Nr. 304. (poranny). LWOW. Środa, dnia 29. grudnia 1897.

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1·80
Na prowincyi:
rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 3 zł. 30 ct. „ „ 4 „
miesięcznie 1 „ 10 „ „ „ 1·35 „
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: „ 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA
(Inseraty)
za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:
We Lwowie: Na prowincyi
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego 3 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 5 „
Rękopisów redakcya nie zwraca.
Adres „Słowa Polskiego“
Lwów, ulica Chorążczyzny l. 17.
TELEFON 541.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Ze spraw krajowych.

Zmiana etatu kraj. biura melioracyjnego.

Brak techników! Oto ogólny wyraz narzekania w naszem życiu ekonomicznem. Nie ma ich rząd w dostatecznej liczbie, nie ma kraj. przedsiębiorstwa kolejowe, nie mają ich wydziały powiatowe magistraty. W miarę, jak kraj dźwiga się z nędzy ekonomicznej, cierpi na brak tych czynników, które najwięcej przyczyniają się do postępu i rozwoju gospodarstwa krajowego.

Temu brakowi starał się Sejm w rozmaity sposób zaradzić, a przedewszystkiem przez udzielanie słuchaczom inżynieryi stypendyów, zobowiązując ich do wstąpienia do służby krajowej po ukończeniu studyów.

Stypendyści nie pokończyli jeszcze nauk — a tymczasem przybywa krajowi z każdym rokiem roboty, dla której brak sił.

Na ostatniej sesyi polecił tedy Sejm Wydziałowi krajowemu, aby obmyślił środki w celu pozyskania techników dla krajowego biura melioracyjnego.

Wydział krajowy czyni temu poleceniu zadość i przychodzi z wnioskami na zmianę dotychczasowego etatu, mającymi na celu polepszenie bytu techników i zachęcenie ich do wstąpienia do służby krajowej. Na poparcie swoich wniosków przytacza Wydział krajowy bardzo trafne argumenta, które niewątpliwie trafią do przekonania Sejmu.

Oto co czytamy w dotyczącem sprawozdaniu do Sejmu:

„Że brak sił technicznych dotkliwie czuć się dawał w administracyi krajowej, a zwłaszcza w dziale kultury krajowej, który ze względu na obecny stan rolnictwa szczególniejszej wymaga opieki kraju i państwa, zaznaczył już niejednokrotnie Wydział krajowy w sprawozdaniach przedkładanych Wys. Sejmowi. Tem dotkliwszym może zaś okazać się ten brak w przyszłości, ile że rozmiary prywatnych robót melioracyjnych, a szczególnie drenowania, zwiększają się z każdym rokiem i niewątpliwie wzrosną jeszcze bardziej po zorganizowaniu kredytu melioracyjnego w Banku krajowym, a publiczne roboty melioracyjne subwencyonowane z państwowego funduszu melioracyjnego zaabsorbują już w najbliższych latach znaczniejszą, niż dotychczas ilość personalu biura melioracyjnego, gdy wniesiony przez rząd projekt ustawy, który podwyższa roczną dotacyę tego funduszu z 75.000 zł. na jeden milion zł. t. j. o 33⅓% uzyska konstytucyjne zatwierdzenie.

Tymczasem uchwalony przez Wys. Sejm d. 6-go kwietnia 1892 etat personalu w liczbie 36, a późniejszemi uchwałami podwyższony do liczby 40, dalekim jest od skompletowania, bo nie dosięgnął jeszcze liczby w r. 1892 uchwalonej (liczy zaledwie 34 techników), a nawet zamiast powiększenia, okazuje w porównaniu z r. 1896 zmniejszenie o jednego technika.

Tem się tłumaczy, że Wydział krajowy nie jest w stanie uczynić zadość licznym poleceniom Wys. Sejmu w sprawie wygotowania projektów regulacyi Pełtwi, Uszwicy i Styru, że dla przyspieszenia opracowania projektu regulacyi Pełtwi budowa przy dwóch publicznych przedsiębiorstwach melioracyjnych (regulacyi Gniłej i Złotej Lipy) musiała być w roku bieżącym zasystowana i dwóch techników od zdjęć Uszwicy i Styru odwołanych, a zdjęcie kilku tysięcy morgów zgłoszonych melioracyj prywatnych musiało być w roku 1897 odłożonem do lat następnych.

To też przytoczona uchwała Wys. Sejmu odpowiada tylko uznanej przez Wydział krajowy potrzebie, który już przedtem nad jej zaspokojeniem się zastanawiał i zamierzał wystąpić przed Wys. Sejmem ze stosownymi wnioskami.

Badając powody braku techników w służbie krajowej, przyszedł Wydział krajowy do przekonania, że objaw ten jest wynikiem z jednej strony słabej frekwencyi szkół politechnicznych, z drugiej strony zaś nieodpowiedniego rozdziału posad w poszczególnych rangach biur technicznych krajowych, a szczególnie wprowadzenia do służby technicznej krajowej XI. rangi (asystentów), która w służbie państwowej istnieje tylko w oddziałach manipulacyjnych i rachunkowych (kandydaci bowiem z wyższemi studyami, jak juryści i technicy, po odbyciu praktyki w służbie państwowej otrzymują posady w randze X.).

Powiększenie frekwencyi szkół politechnicznych i pozyskanie tyle ważnych w nowoczesnem życiu ekonomicznem sił technicznych spoczywa w rękach administracyi państwa i kraju, gdyż zależy tylko od zapewnienia technikom stanowiska równorzędnego z urzędnikami politycznymi i sądowymi, których dostarczają przepełnione fakultety jurydyczne. Naturalną jest bowiem rzeczą, że gdy w całej państwowej służbie budowniczej w państwie istnieją tylko dwie posady w V randze, a w galicyjskiej krajowej służbie autonomicznej technik dosięgnąć może przeciętnie VIII. rangi, abiturjenci szkół średnich wybierać muszą czteroletni wydział prawa, a nie trudne i mozolne pięcioletnie studyum inżynieryi.

Wychodząc z tego zapatrywania, pozwala sobie Wydział krajowy zaproponować Wys. Sejmowi zmianę etatu płac biura melioracyjnego w następujących trzech kierunkach:

1) zupełne zniesienie XI. rangi asystentów, która wcale nie istnieje w państwowej służbie budowniczej;

2) powiększenie liczby posad w randze VII. starszych inżynierów, ażeby przynajmniej część urzędników biura melioracyjnego po 35 latach służby mogła dość do tej rangi (obecnie bowiem istnieją tylko 3 takie posady na 40 urzędników);

3) zredukowanie do minimalnej liczby posad adjutowanych elewów technicznych, którym na wzór służby państwowej proponuje Wydział krajowy nadanie tytułu praktykantów, gdyż obecnie i tak te miejsca są przeważnie nieobsadzone, a namiestnictwo ukończonych słuchaczy inżynieryi z drugim egzaminem państwowym powołuje na adjunktów budownictwa w X-tej randze.

Nadto proponuje Wydział krajowy utworzenie posady zastępcy dyrektora w randze VII. starszego inżyniera z dodatkiem osobistym o rocznych 400 zł., jakiego to funkcyonaryusza posiada już techniczne biuro drogowe i biuro kolejowe.

Co się tyczy liczby urzędników w randze VI., to proponuje Wydział krajowy ustanowienie sześciu starszych inżynierów, z których dwóch prowadziłoby referat i inspekcyę robót (jeden publicznych, drugi melioracyj prywatnych, gdyż te ostatnie wykonywane przy pomocy kredytu wymagać będą ciągłego nadzoru i poświadczeń dla asygnowania przez Bank krajowy zaliczek), — dwóch kierowałoby głównemi ekspozyturami w kraju, t. j. we Lwowie i w Krakowie, — wreszcie ostatnich dwóch zajmowałoby się wyłącznie pomiarami i projektami robót publicznych (jeden we wschodniej, drugi w zachodniej części kraju).

Etatem płac i osób biura melioracyjnego obejmuje Wydział krajowy także funkcyonujących trzech elewów komasacyjnych, z których jeden mający przeszło dwa lata służby i kończący w marcu 1898 r. praktykę komasacyjną w Austryi dolnej miałby otrzymać proponowaną posadę asystenta komasacyjnego w XI randze (gdyż ta ranga istnieje dla personalu geometrycznego w służbie państwowej), dwóch zaś zajęłoby posady adjutowanych praktykantów komasacyjnych.

Proponowany zatem przez Wydział krajowy nowy etat płac i osób biura melioracyjnego obejmujący oprócz techników komasacyjnych, referentów dla kultury torfowisk i dla spraw rybactwa, obejmowałby, wszakże bez zmiany liczby dotychczasowego personalu, następujące posady:

a) dyrektora biura, b) zastępcy dyrektora w randze starszego inżyniera z dodatkiem osobistym o rocznych 400 zł., c) sześciu starszych inżynierów, d) 9 inżynierów I. klasy, e) 10 inżynierów II. klasy

---

25

Pierwszy bunt.

SZKIC

przez

Abgar-Soltana.

(Ciąg dalszy).

Postępowałem za tym chłopakiem z większą pewnie dumą, niż nie jeden król wstępuje na stopnie ołtarza przed swoją koronacyą. Zdawało mi się, żem wreszcie doścignął szczytu mych najgorętszych marzeń... Czułem, że wypadałoby przez tego chłopaka posłać ciotce swą kartę wizytową. Cóż, niestety, nie mogłem tego zrobić, nie miałem jeszcze kart wizytowych.

Zapukałem więc tylko do drzwi, a na przyzwalający znak wszedłem i znalazłem się w najserdeczniejszem gronie rodzinnem. Była ciocia z Jadwinią i Anulą, był jej syn najstarszy Narcyz, był wuj Henryk, ciotka Idalia i najukochańsza kuzynka, śliczna Milunia.

W jednej chwili zapomniałem o całem uroczystem znaczeniu mojej wizyty w hotelu George'a, odleciały odemnie wszelkie pretensyonalne naleciałości, wszelka próżność — rozbawiłem się tak, jakby to było w Pomianówce w czasie wakacyi. Nawet nie ubodło mnie to boleśnie, że kuzynki zlekka podrwiwały z mego haftowanego krawatu. Wytłómaczyłem im to odrazu, że krawat musi być ładny i modny, kiedy mi go kupiła babunia u „węgra“ za całe ośm złotych polskich.

W tak miłem towarzystwie czas mi lecial jak pociąg błyskawiczny. Zabawialiśmy się to rozmową, to w gry dziecinne. Nawet pamiętam, że Milunia powiedziała mi, że teraz bardzo wyładniałem i zupełnie „interesująco“ wyglądam. Słowa te utkwiły były głęboko w mem sercu, i kto wie, czy gdyby okoliczności, które nastąpiły bezpośrednio po owym szczęśliwym i wesołym wieczorze, nie ułożyły się były dla mnie tak fatalnie, kto wie, czy Milunia nie byłaby została pierwszym ideałem mej duszy.

Byłbym tam siedział Bóg wie jak długo, gdyby ciotka sama nie zwróciła była mej uwagi, że już w pół do dziesiątej i może się kanonik będzie gniewać, że tak długo jestem za domem. Na wspomnienie kanonika przeszły po mnie zimne prądy, poprostu dostałem dreszczów. Teraz dopiero przypomniałem sobie, o czem byłem wśród miłej zabawy zupełnie zapomniał, że znajdowałem się tu bez pozwolenia, że siedziałem tak długo i że pewnie kanonik powrócił i odkrył mą nieobecność.

Bezprzytomny prawie pożegnałem się pospiesznie ze wszystkimi i jak szalony wybiegłem z hotelu. W czasie mej popołudniowej pielgrzymki zapamiętałem dokładnie drogę, to też teraz nie zatrzymując się biegłem przed siebie i zastukałem do drzwi zakładu.

Wawrzyn otworzył mi głośno i z rozmachem, a gdym mu przerażony szepnął:

— Wawrzyn! Na miłość boską ciszej!

To burknął mi niechętnie:

— Nie ma po co cichu!... Już tyran wie wszystko... Zlajał jeszcze i mnie od psów i sobaków, groził że napędzi ze służby. Niech napędzi, co mi za służba bez „szpery“... A paniczowi to już pewno jutro da w skórę.

Nie byłem w stanie nic mu na to odpowiedzieć poszedłem na górę przez pół zemdlały ze strachu.

Gdym wszedł do naszego pokoju, Józio jeszcze nie spał, widocznie czekał umyślnie na mnie i odrazu wpadł wołając:

— Co ty, na miłość boską, wyrabiasz?

— Nic — odpowiedziałem sucho — poszedłem do ciotki... Krokiem nigdzie indziej nie byłem. To przecież nie zbrodnia.

Józio patrzył na mnie ze strasznym zdumieniem.

— Co ty gadasz! — zawołał.

We mnie tymczasem duch buntu i przekory wzrastał z każdą chwilą. Czułem się zupełnie niewinnym i myśl, że mam być bity, gdym nic nie zrobił złego, stawała mi się wprost wstrętną. Wybuchnąłem więc z najwyższem oburzeniem:

— A ja ci powiadam, że bić się nie dam... Chyba mnie na kawałki posiekają.

— Chłopcze, zastanów się — perswadował przestraszony Józio.

— Nie potrzebuję się zastanawiać — wołałem co raz głośniej. — Jak wlazłem był z Zychem do panieńskiej garderoby, tom był gotów brać w skórę, bom wiedział, żem winien... Dziś nic nie jestem winien i bić się nie dam! Nie dam! Nie dam!

Wpadłem w ten stan rozdrażnienia nerwowego, który graniczył prawie z szałem. Czułem, że mi tętna uderzają ze zdwojoną siłą i szybkością. Byłem przygotowany na wszystko.

Józio zobaczywszy, że rozmowa ze mną do żadnego celu nie prowadzi, położył się spać i mnie radził to samo. W ogóle widziałem, że on bolał ogromnie nad przypadkiem, który mi się zdarzył, ale zupełnie nie rozumiał mego stanu, przez długi pobyt w zakładzie tak zatracił był wszelką samoistność i tak był zupełnie zrezygnowany, tak poddany ciałem i duszą woli kanonika, że moje buntownicze słowa były dlań, nasamprzód niezrozumiałe, a następnie świętokradzkie. Czułem, że robiły mu one przykrość.

Przez całą noc oka nie zmrużyłem — miałem prawie ciągłe gorączkę.

Tysiące projektów i marzeń przesunęło się owej nocy przez moją głowę. Wszystkie dążyły do tego żeby się ochronić przed niesłuszną karą... Zamierzałem uciec „w świat za oczy“, dostać się gdzieś do portowego miasta i tam wsiąść na okręt jako chło-

f) 11 inżynierów-adyunktów, g) 1 asystenta komasacyjnego, wreszcie h) 4 adyutowanych praktykantów (2 technicznych i 2 komasacyjnych).

Proponowana zmiana etatu pociągnęłaby za sobą większe obciążenie funduszu krajowego o kwotę 8.740 zł. Ze względu jednak na nizerycę krajową Wydział krajowy proponuje tylko stopniowe wprowadzenie w życie tego etatu w ciągu lat trzech od r. 1898 do 1900.

Z analogicznymi wnioskami przychodzi Sejm także co do techników w służbie drogowej, o czem już donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów.

KORESPONDENCYE.

(Oryginalna korespondencya „Słowa Polskiego“).

Sambor, 22 grudnia.

(Sprawy powiatu samborskiego).

Z ważniejszych spraw, które w dniu 20 bm. były przedmiotem obrad na posiedzeniu Rady powiatowej wymieniamy następujące:

Od dwóch lat przewlekająca się kwestya utworzenia posady lustratora gmin wiejskich i na tem posiedzeniu nie została po myśli rozporządzenia Wydziału krajowego załatwioną. Naczelnicy gmin zasiadający w Radzie powiatowej, przychyliwszy się do wniosku radnego ks. Kulischa, który przemawiał za odroczeniem załatwienia tej sprawy do r. 1899, nie zatwierdzili dotyczącego wniosku Wydziału powiatowego, wskutek czego Wydział krajowy będzie prawdopodobnie zniewolony wydać w tej mierze bardziej imperatywne zarządzenia.

Rada powiatowa zatwierdziła natomiast uchwałę Rady gminy miasta Sambora, mocą której zbudowane kosztem tejże gminy gimnazyum w wartości 150.000 zł. odstąpione zostanie rządowi.

Pod budowę gmachu seminaryum nauczycielskiego w Samborze odstąpiła gmina skarbowi państwa grunt o przestrzeni 2 morgów 749 sążni. Ta uchwała Rady miejskiej, uzyskała również zatwierdzenie Rady pow.

Zezwolono wreszcie wypuścić z wolnej ręki na jeden rok od 1 września 1898 skarbowi państwa budynek pogimnazyalny w Samborze dla seminaryum nauczycielskiego za czynsz w kwocie 2.000 zł.

Na prośbę Komitetu internatu dla kandydatów seminaryum nauczycielskiego, uchwaliła Rada udzielić temuż internatowi subwencyę na r. 1898 w kwocie 100 zł.

Wydziałom straży ochotniczych pożarnych w Samborze i Sąstadowicach wyznaczyła Rada pow. subwencye na r. 1898 i tak: pierwszemu 50, a drugiemu na zakupno przyrządów pożarniczych w kwocie 20 zł.; nakoniec:

Z funduszów na cele przemysłowe uchwaliła Rada pow. udzielić słuchaczowi akademii górniczej w Leoben Janowi Płaskaczowi stypendyum o rocznych 100 zł. na przeciąg 2 lat.

Tarnopol, 26 grudnia.

(Wiec katolicki).

W sali ratuszowej odbył się dzisiaj przy nader licznym udziale robotników wiec katolicki, zwołany przez jednego z księży Jezuitów. Po zagajeniu zebrania tego przez jednego z robotników, na propozycyę tegoż wybrano przewodniczącym prof. Gedroyca, który powołał na sekretarza p. Karola Zakrzewskiego utrzymującego tutaj biuro wywiadowcze, człowieka nader ruchliwego. Po przedstawieniu zebranym p. Dobrowolskiego, komisarza starostwa, przewodniczący w przemówieniu swem, wykazał zgubne działania partyi, chcącej obradować w dniu 19 bm. i na tle religijnem wykazał potrzebę łączności klasy robotniczej, aby też nie dała się obałamucać innym prądom, a drogą legalną i z Bogiem szła, a niechybnie i jej los poprawi się.

Poczem udzielił głosu ks. Jezuicie — a ten w swem 1½ godzinnem przemówieniu, naprowadzając liczne przykłady, wykazał również zgubne następstwa, jakie przez prowodyrów socyalistycznych spadają na klasę robotniczą. Mówił o strejkach w Krakowie, Lwowie, Hamburgu, że te oprócz jednego ceglarskiego w Krakowie, nie miały podstawy itp.

Z kolei przystąpiono do ukonstytuowania się stowarzyszenia dla robotników (Przyjaźń), a gdy wniosek ten poparli obecni oklaskami ks. Jezuita odczytał list ks. arcybiskupa Morawskiego z błogosławieństwem temu Stowarzyszeniu, a następnie szereg telegramów, kilka z Krakowa, z Żywca, z Czerniowiec, z redakcyi *Gromotu* i t. p., wreszcie podpisano statuta.

W przyszłą niedzielę znowu odbędzie się dalszy ciąg tegoż zebrania dla bliższego porozumienia.

Sejm krajowy.

(Wedle zapisków stenograficznych).

1. posiedzenie 3 sesyi, VII. okresu.

Mowa ks. namiestnika.

Wygłoszona wczoraj w Sejmie mowa ks. namiestnika opiewa dosłownie:

Wysoki Sejmie!

Pozwólcie Panowie, iż Was, posłów obu narodowości, kraj ten zamieszkujących, powitam w chwili, gdyście się tu zebrali, by przystąpić do pracy około dobra kraju, a pracy tej czeka was podostatkiem.

Z przedłożonego budżetu krajowego widzicie Panowie, że kończą się lata zwyżek, które kraj skutkiem operacyi finansowej przez szereg lat miał, a jakkolwiek budżet obecny wykazuje jeszcze zwyżkę, to zdaje mi się, że nadeszła chwila głębokiego zastanowienia się, w jaki sposób w przyszłości pokrywać należy coraz to wzrastające wydatki, które za sobą pociąga wielki rozwój spraw krajowych, mnogość powołanych do życia instytucyj, zresztą same obowiązujące ustawy.

Że powiększenie wydatków w przyszłości będzie i być musi bardzo znaczne, tego dowodzić chyba nie potrzeba. Jako przykład, jak znaczne to powiększenie być musi, niech mi wolno będzie zwrócić uwagę Panów na jedno. Wskutek uchwały waszej, zrobiła Rada szkolna rachunek, co będzie kosztowało to jedno, aby wszystkie dzieci obowiązane do nauki szkolnej, mogły z tej nauki korzystać. Nie cytuję tu cyfr, możecie się Panowie ze sprawozdania Rady szkolnej, dołączonego do przedłożenia Wydziału krajowego poinformować, ale stwierdzam, że są one bardzo wysokie i budżet krajowy w bliskiej przyszłości obciążyć muszą.

Chwila, zdaniem mojem, więc nadeszła, postawienia programu finansowego na przyszłość, programu jasnego i roztropnego, któryby się z jednej strony rachował z tem, co zrobionem być musi, aby kraj nie cofał się w swoim rozwoju, a z drugiej strony uwzględniał możność finansową kraju, który wskutek kryzys rolniczej, wskutek szeregu lat mniej więcej nieurodzajnych na ciężkie narażony jest próby. Do tych lat nieurodzajnych, niestety, zaliczyć wypada rok bieżący; rokował on wielkie nadzieje, pokazało się jednak, że z powodu długotrwałej słoty zawiodł nadzieję rolników; częściowe wylewy, liczne grady i jak już wspomniałem słota, doprowadziły do złego roku prawie wszędzie, a w bardzo wielu gminach do klęski i ztąd pochodzącego żądania pomocy od państwa.

Nie jest zadaniem państwa w razach takich odszkodowanie tych, którzy szkodę ponieśli, to też pomoc, jaką państwo daje, nie jest w żadnym stosunku do szkód, jakie kraj poniósł; jest jednak obowiązkiem państwa czuwać, by brak zapasów połączony z brakiem zarobku nie spowodował głodu; to też Rząd podał zawczasu Wydziałowi krajowemu wiadomość o faktycznym stanie rzeczy po powiatach, a Wydział krajowy odniósł się do niego z memoryałem, żądającym pomocy. Nie było to łatwem zawczasu dać wszelkie wyjaśnienia władzom centralnym i zdać sobie sprawę z rozmiarów klęski, albowiem nie była klęska rezultatem jednorazowego elementarnego wypadku a rolnicy powoli przy omłotach przekonywali się o zawodach i dopiero po ukończeniu zbioru kartofli, tej podstawy żywności naszej wiejskiej ludności, okazała się w całej pełni smutna rzeczywistość.

Na przedstawienie namiestnictwa użyczył rząd temuż do dyspozycyi 300.000 zł. na zapomogi. — będziecie mieli Panowie sposobność wglądnięcia i w tę ważną sprawę i nie wątpię, że i ze Swej strony przyjdziecie ze znaczniejszą pomocą zagrożonym okolicom.

Sprawy szkolne i w roku ubiegłym zajmowały należne im w administracyi publicznej miejsce. W zakresie uniwersytetów najwięcej uwagi wypadło poświęcić wydziałom medycznym. Na wydziale lwowskim otwarto dwie kliniki a czynią się przygotowania do otwarcia trzech klinik dalszych.

Spełniam tylko obowiązek, wyrażając szczere podziękowanie Wydziałowi krajowemu za życzliwość i staranność, z jaką spełnia obowiązki przyjęte przez kraj około należytego umieszczenia tych klinik i uregulowania ich stosunku do administracyi powszechnego szpitala.

W Krakowie rozpoczął rząd budowę kliniki okulistycznej, a rozpocznie budowę kliniki wewnętrznej, tak, że pozostanie do wystawienia tylko klinika położnicza, w związku z zamierzoną przez kraj budową szpitala położnic, przyczem można będzie rozwiązać ważną sprawę administracyjnego połączenia kliniki ze szpitalem.

Szkoła weterynaryi we Lwowie od szeregu lat pomyślnie się rozwijająca i ważne krajowi oddając usługi, osiągnęła przekształcenie na Akademię, z czem łączy się pomnożenie katedr i instytutów.

Szkoły średnie doszły do niebywałej liczby uczniów 17.638 — dowód najlepszy, jak płonnemi były podnoszące się tu i owdzie skargi i podejrzenia, jakoby władze szkolne przystęp do tych szkół tamowały.

Miło mi zaznaczyć, że rezolucyom powziętym przez wysoki Sejm, co się tyczy szkół średnich, stało się zadość.

Otwarto szkołę realną w Tarnowie, przygotowano otwarcie takiejże szkoły w Jarosławiu, zaś we Lwowie i Krakowie przepełnieniu gimnazyów zaradzono przez otwarcie zakładów filialnych, z których z czasem rozwiną się osobne gimnazya.

---

pak okrętowy, pracować, zarabiać, dobić się znacznego majątku i później powrócić jako bogaty i sławny człowiek.

To znowu roił mi się po głowie projekt wstąpienia do legii algierskiej, gdzie miałem dosłużyć się wysokiej rangi i olbrzymiej światowej sławy.

Wszystkie te jednak projekty upadły przy bliższem rozpatrzeniu ich praktycznych stron. Rozumiałem już wówczas doskonale, że bez pieniędzy nie dostanę się ani do portowego miasta, ani do Algieru. A mimo to z każdą chwilą nabierało więcej siły postanowienie — w jakikolwiek sposób uniknięcia kary.

Nie jestem wprost w stanie opisać dziś całego biegu tych gwałtownych myśli, które owej strasznej nocy przesunęły się przez mój umysł.

Pamiętam, że chory i zgorączkowany z radością powitałem pierwszy brzask dnia. Zerwałem się co rychlej i ubrawszy się z pospiechem, wybiegłem na dół na korytarz. Wawrzyn zamiatał go właśnie i brama wchodowa była otworzona. Nie mówiąc doń ani słowa, przeszedłem bramę i znalazłem się znowu na ulicy. Dlaczego moje kroki skierowałem wówczas do mieszkania Stalfa, tego sobie nigdy nie mogłem wytłumaczyć ani wówczas, ani później, dość że po kilkunastu minutach przechadzki znalazłem się koło bramy kamienicy, w której mieszkał stary Francuz, dawny nauczyciel, u którego był ulokowany Stalf.

Już miałem wejść w bramę, gdy nagle przyszło mi na myśl, że tak rano do obcego domu nikt nie wchodzi. Cofnąłem się więc i łaziłem po ulicach do tego czasu, aż wybiła siódma godzina.

Gdym wszedł do pomieszkania Francuza przez kuchnię, to kucharka wypatrzyła się na mnie, jak na jakieś osobliwsze zjawisko, a na moje żądanie widzenia się ze Stalfem, oświadczyła kategorycznie, że panicz śpi.

Wdałem się jednak w prośby i perswazye, tłómaczyłem, że jestem najserdeczniejszym przyjacielem Stalfa i że mam taki interes, że chodzi o życie i w ten sposób tak przekonałem poczciwą babinę, że wreszcie wpuściła mnie do pokoju mego kolegi. Również i tego nie mogłem sobie nigdy wytłómaczyć, dlaczego miałem taki nieprzeparty pociąg zobaczenia się ze Stalfem.

Gdym go rozbudził, popatrzył na mnie zdziwionym wzrokiem i zapytał:

— Co się stało?

Zacząłem mu bezładnie opowiadać wszystkie zdarzenia dnia wczorajszego. Zrazu wprost tego nie mógł zrozumieć i dopytywał się mnie i przywoływał do porządku w opowiadaniu tak długo, aż opowieść moja przyoblekła się w jakiś możliwy do zrozumienia kształt, wreszcie zapytał:

— Cóż ty myślisz robić?

— Bić się nie dam!

— Masz słuszność... I ja bym się nie dał.

I znowu nastała chwila milczenia, którą pierwszy przerwał Stalf mówiąc:

— Ale, co zrobić? Jak on weźmie do ciebie kilku naraz, to cię gwałtem położą i wybiją.

W tej chwili wzrok mój padł na jakąś staroświecką dubeltową krucicę, wiszącą na dywanie nad łóżkiem Stalfa; patrząc na nią, przemknęła mi przez mózg jak błyskawica myśl: gdybym miał tę krucicę tobym się obronił. I nie zastanawiając się nad tem głębiej zawołałem:

— Daj mi swoją krucicę. Jak który zbliży się do mnie, to mu w łeb strzelę jak psu.

Myśl ta podobała się rycerskiemu Stalfowi i zajął się nią z gorączkowym pospiechem. Wyskoczył natychmiast z łóżka, zdjął krucicę z dywanu, poobcierał ją z kurzu, przedmuchał i zaczął nabijać... Nie miał w domu kul, więc nabił grubym śrutem, mówiąc:

— Nawet lepiej śrutem, obronić się obronisz, bo pouciekają po strzale, a nie zabijesz śrutem żadnego.

Schwyciłem nabitą krucicę z gorączkowym pospiechem, schowałem ją do kieszeni, uściskałem Stalfa tak serdecznie jak nigdy i jak wicher wybiegłem z pokoju. Pędziłem, co tchu z powrotem do zakładu.

Często później w życiu zastanawiałem się nad ówczesnym moim stanem i zupełnie zrozumieć go nie mogłem, było coś fatalistycznego w całem mojem ówczesnem postępowaniu. Nie kierowała mną wówczas, ani rozwaga, ani wola... Nic, nic oprócz jakiejś siły bezwiednej i ślepej, która pchała mnie bez żadnego nawet oporu z mej strony — w przepaść. Byłem zawsze z natury łagodny i czuły — wówczas zrodziła się była w mej duszy zimna, spokojna zawziętość, która doprowadziła mnie do tego, że byłbym w stanie najspokojniej w świecie strzelić do człowieka i uważałbym był ten czyn za zupełnie naturalny i godziwy. Widocznie niesprawiedliwość najgorzej wpływa na młode, wrażliwe natury.

Do zakładu powróciłem tak zgrabnie, że oprócz Józia nikt nawet nie zauważył mej nieobecności, a ten widząc, że żadne słowa nie wpłyną na mnie uspakajająco, dał za wygranę i z rezygnacyą czekał końca awantury. Naturalnie, że nie podejrzywał nawet, żem zaopatrzył się w krucicę i w ten sposób zamyślam bronić całości mej skóry.

Z powodu, że dziś lekcyi nie było, wszyscy chłopcy nie wychodzili z zakładu. Głośno rozmawiać nie było wolno, ale wszyscy szeptali ciągle i zajmowali się rozbieraniem mojej sprawy. Nie było już tajnem zupełnie, że ma być „egzekucya“, chodziło więc tylko o to, wiele mi kanonik rózg przeznaczył i jak ja to przyjmę. W każdym razie „egzekucya“ wykonana na „wielkim“, na uczniu wyższego gimnazyum nie należała do rzeczy często się zdarzających i budziła zawsze zainteresowanie i rozciekawienie. Wszyscy n. p. wiedzieli już z góry, że operacya ta ma się odbyć pomiędzy jedynastą a dwunastą i że kanonik kazał Wawrzynowi sporządzić nową zupełnie rózgę ciężkiego kalibru.

(C. d. n.).

Kwestya umieszczenia szkół średnich, odpowiadającego wymaganiom naukowym i hygienicznym rozwiązaną jest w kraju naszym wogóle bardzo pomyślnie, gdyż 24 szkół posiada budynki wystawione na ten cel umyślnie, bądź kosztem rządu, bądź kosztem gmin zwykle w zamian za uwolnienie ich od różnych możliwych prestacyj. Cztery szkoły mieszczą się w budynkach adaptowanych na ten cel a odpowiadających zadaniu, a tylko pięć szkół nie ma jeszcze zapewnionego dobrego umieszczenia. W tej liczbie znajdują się trzy szkoły w mieście Lwowie, gdzie kwestya nabycia gruntu opóźniła wystawienie budynków. I ponieważ jednak w ostatnich dniach gmina m. Lwowa wniosła w tym względzie ofertę na sprzedaż gruntu, a pan minister już dawniej zgodził się na wystawienie we Lwowie dwóch gmachów gimnazyalnych kosztem skarbu państwa, przeto mam wszelką nadzieję, że i we Lwowie sprawa ta doczeka się rychłego załatwienia.

Akcya około wydania podręczników polskich dla szkół średnich jest już zupełnie skończoną, a starania około wydania takichże książek ruskich osiągnęły już bardzo poważne wyniki i z całą gorliwością prowadzi się dalej.

Sprawozdanie Rady szkolnej o stanie szkół ludowych jest dowodem, z jaką ścisłością dokonywa się reorganizacya tychże szkół, wskazana ustawą krajową z roku 1895.

Najtrudniejszym szkopułem jest tu jeszcze frekwencya szkolna w niektórych okolicach bardzo słaba lub nieregularna, przez co szkoła nie osiąga oczekiwanego skutku a znaczny nakład łożony na nią marnieje.

Ze smutnym tym objawem walczy jednak Rada szkolna krajowa, kontrolując i popierając działanie Rad okręgowych około wykonania przymusu, a ja również dołożę wszelkich starań, aby podwładne mi władze polityczne spełniły w tym względzie obowiązek nałożony na nie ustawą.

Przystępując obecnie do pracy, możecie panowie przystąpić do niej z przeświadczeniem, że powagą formy i roztropnością treści przyczynić się ona może nie tylko do utrwalenia spokoju i zgody między narodowościami kraj ten zamieszkującemi, ale że taktem i rzeczowością obrad swoich możecie oddziałać zbawiennie na stosunki całej rodziny ludów austryackich.

Było to oddawna tradycyą reprezentacyi tego kraju tak w Sejmie krajowym jak i w Radzie państwa, że stała na stanowisku interesów państwa, niczem nie dając się z tej drogi konsekwentnej zepchnąć i umiała z godnością pozostać na tej wyżynie, z której widzialna jest zawsze przewodnia myśl o interesach państwa a w niem o interesach kraju całego. Jestto niebezpieczeństwem dla stronnictw w naszych czasach, że opierając się coraz więcej na masach, poddają się w zależność od nich, zamieniają się, że się tak wyrażę, w żywioły, — daje im to niejako elementarną siłę, ale w tej sile zatraca się myśl przewodnia. Oby tak nie było w tej wysokiej Izbie, tego krajowi z serca życzę. Najlepszą przeciw temu obroną, jest skupienie się w uczuciach wierności dla tronu i miłości dla osoby najmiłościwiej nam panującego monarchy, którego wszystkie ludy Austryi otaczają czcią najwyższą, którego ojcowskiego panowania w tym roku właśnie obchodzą pięćdziesięciolecie.

On uosabia dla nas wszystkich całość i jedność państwa, równouprawnienie i sprawiedliwość. W nim więc i zjednoczenie i zbratanie, w nim trwałość i zwycięstwo dobrej sprawy i idei państwowej.

Z głębokim żalem otrzymałem zawiadomienie od Jego Eminencyi księdza kardynała metropolity, że stan jego zdrowia nie pozwala mu brać udziału w pracach sejmowych, i że z tego powodu składa godność zastępcy marszałka, którą piastował około lat 15.

Wyrażając z mej strony Najczcigodniejszemu książęciu Kościoła głębokie moje ubolewanie z tego powodu, nie tracę nadziei, iż stan jego zdrowia w przyszłości pozwoli mu brać udział w obradach tej wysokiej Izby, a zarazem mam obowiązek donieść, iż Najjaśniejszy Pan rezygnacyę księdza kardynała przyjął, a Najprzewielebniejszego księdza biskupa Konstantego Czechowicza najwyższem postanowieniem zastępcą marszałka krajowego zamianować raczył.

(Słowy księcia namiestnika przerywała cała Izba kilkakrotnie oklaskami).

Hołd Kardynałowi.

Po mowie ks. namiestnika zabrał ponownie głos hr. marszałek i mówił co następuje:

„W tej chwili dowiedzieliśmy się z ust Jego Ekscelencyi Pana namiestnika, że Najjaśniejszy Pan raczył zamianować najprzewielebniejszego ks. biskupa Czechowicza zastępcą marszałka krajowego. Sądzę, że postąpię zgodnie z życzeniami całej Wys. Izby, jeżeli w jej wyrażę księdzu kardynałowi żal, że go na tem stanowisku już widzieć nie będziemy i dodam wyrazy niezwykłej czci, wierności, przywiązania (oklaski), jakiemi cieszył się i cieszy nietylko w tej wysokiej Izbie ale i w całym kraju. Sądzę, że sposób, w jaki wys. Izba moje słowa przyjąć raczyła, mogę uznać za zgodę“.

Urlopy.

Następnie zawiadomił hr. marszałek, że udzielił urlopów następującym posłom:

Hr. Stan. Tarnowskiemu, Zagórskiemu, ks. Czartoryskiemu, hr. Zdzisławowi Tarnowskiemu, Kostheimowi, Gołuchowskiemu — na jeden dzień, — Poninskiemu na 3 dni. — Paszkowskiemu na 3 dni. — Czeczowi na 2 dni.

Nadto udzieliła Izba dłuższych urlopów pp.: Steckiemu (z powodu choroby), Rittnerowi (z powodu złego stanu zdrowia), Brykczyńskiemu na dwa tygodnie (z powodu słabości w rodzinie), Dunajewskiemu na 2 tygodnie, Madeyskiemu na 3 tygodnie.

Rezygnacya p. Rosnera.

Dalej zawiadomił hr. marszałek Izbę, że były burmistrz bialski p. Rosner złożył mandat posła na Sejm krajowy. Charakterystycznem jest, że Izba przyjęła tę wiadomość o ustąpieniu z Sejmu tego białskiego germanizatora ironicznemi brawami.

Wniosek o adres do tronu.

Po załatwieniu porządku dziennego (z czego zdaliśmy dokładnie sprawę już we wczorajszem popołudniowem wydaniu *Słowa polskiego*), odczytano złożony do laski marszałkowskiej wniosek naglący posła Jaworskiego i 63 towarzyszy, następującej osnowy:

Wysoki Sejm uchwali wysłanie adresu do Tronu, a dla sporządzenia projektu adresu zarządzi wybór komisyi z 24 członków.

Potrzebę nagłości umotywował Eks. Jaworski krótko, w następujących słowach:

Nagłość wniosku uzasadniam w ten sam sposób, jak został sformułowany. Jeżeli wysoka Izba raczy nagłość uchwalić, proszę, aby można było traktować wniosek po myśli §. 46 lit. b. regulaminu, tj. aby od razu przystąpić do pierwszego czytania wniosku.

Stanowisko ruskiego radykała.

Teraz zabrał głos ruski radykalny poseł dr. Okuniewski — przeciw nagłości. Mówił również krótko w następujących słowach (po rusku):

Gdyby poseł Jaworski ograniczył się dziś do postawienia wniosku co do adresu, to ja z mojego stanowiska powiedziałbym, że nie mam nic przeciw temu. Naród ruski, a mianowicie ludność włościańska miałaby dużo do powiedzenia w takim adresie do monarchy, a osobliwie w tym roku najcięższym w naszym kraju, gdzie istotnie polała się krew bratnia. Jednakże nie widzę potrzeby, dlaczego ten wniosek ma być nagłym. Przypominam, że poseł Bernadzikowski postawił w przeszłym roku podobny wniosek i wówczas bardzo dosadnie nędzę ludu motywował tem, że lud nie ma z czego żyć i ucieka do Ameryki i że socyalna kwestya doszła do tego stopnia, że ci ludzie, którzy mają utrzymywać „*über oberen Zehn Tausend*“, muszą być żywieni z jałmużny.

Otóż wówczas nagłość wniosku była usprawiedliwiona, ale większość nie uznała tego i wniosek odrzuciła, — a że dziś zaszargały się tam trochę na górze stosunki partyjne — większość uznaje taki wniosek za nagły.

Jestem przeciwny nagłości wniosku.

Głos p. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Z kolei zabrał głos twórca projektu adresowego w Radzie państwa hr. Wojciech Dzieduszycki, który przemówił tak:

Zapytuje się p. Okuniewski, dlaczego, gdyśmy tamtego r. nie chcieli wchodzić w rozprawy adresowe, dlaczego dziś najpoważniejszy bezwątpienia w naszem gronie poseł stawia wniosek o uchwalenie adresu do Tronu? Sądzę, panowie, że to pytanie pochodzi chyba tylko z chwilowego zapomnienia, bo znam p. Okuniewskiego, jako człowieka rozumnego, dlatego niezawodnie dbałego o dobro wolności konstytucyjnych i o dobro państwa, a więc chyba nie umiał sobie zdać sprawy z różnicy ogromnej, jaka zachodzi między okolicznościami tamtego roku a temi, wśród których się dziś znajdujemy. Wszelkie żądania, tyczące się dobra ludności naszej ubogiej a mianowicie wiejskiej, która do naszego serca przyrosła, w formie adresu wyrażone, są niewłaściwe. Jeżelibyśmy w formie adresu tylko o tem mówili, to byłoby dowodem, że ten adres jest tylko fintą, *ut aliquid fecisse videatur*, bo mamy moc ustawodawczą tu i moc rezolucyi oddziałującą na Izbę wiedeńską, wskutek solidarności delegacyi polskiej z Sejmem, które zupełnie tym potrzebom zadość czynią. Natomiast dziś stoimy wobec położenia wyjątkowego. Nie mówię już o tem, że zbliża się ważna chwila, w której narody austryackie będą święciły wstąpienie na tron najwspaniałomyślniejszego cesarza i króla swego i kiedy naród każdy ma potrzebę i obowiązek wyrazić mu wdzięczność za owe rządy wspaniałe, w których zasady sprawiedliwości i równości uprawnienia do pełnego przyszły uznania, nie mówię już o tem, choćby i to już wystarczyło do uzasadnienia tego wniosku. Ale

KRONIKA.

Konkurs dramatyczny. Komisya powołana przez Dyrekcyę teatru hr. Skarbka dla oceny sztuk nadesłanych na konkurs, ukończyła wczoraj swe prace. Komisya po przeczytaniu 5 sztuk zaleconych, przyszła do przekonania, że żadna z nich nie zasługuje na pierwszą nagrodę. Sztukę w 3 aktach z epilogiem p. n. „Na miejskim bruku“, jako posiadającą względnie najwięcej warunków scenicznych, większością głosów odznaczono drugą nagrodą w wysokości 150 zł. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem jej jest p. Edward Grabowiecki, b. artysta sceny tutejszej i autor dramatyczny.

Nadto zalecono do grania 5 aktową sztukę „Belweder“, (motto: „Kostuś i Joasia“). Autorem jej jest literat tutejszy p. Bolesławicz.

Dyrekcya teatru wobec powyższego orzeczenia sądu konkursowego, zdecydowała się rozpisać ponowny konkurs, pod tymi samymi co pierwszy warunkami (pierwsza nagroda 300 zł., druga 150 zł.) z terminem do 1 września r. p.

Romuald Iszkowski. Radca sekcyjny w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Romuald Iszkowski, jeden z najznakomitszych polskich inżynierów, organizator centralnego biura hydrograficznego w Wiedniu, znakomitość na polu budowli wodnych, awansował na radcę ministeryalnego w ministerstwie. Znakomity ten urzędnik, pierwszorzędny pracownik, był zawsze dzielnym obrońcą i orędownikiem spraw regulacyi rzek galicyjskich i miał nieraz ciężkie walki do przebycia, żeby na tem najbardziej zaniedbanem polu w kraju naszem zdobyć jakąś pomoc państwową. Gdy z awansem rośnie wpływ i rola znakomitego polskiego technika wśród centralnej biurokracyi musimy wiadomość tę powitać z zadowoleniem.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował tytularnego wachmistrza żandarmeryi w Łapanowie, Piotra Matolskiego, kancelistą sądu powiatowego w Żabnie.

Portret Kornela Ujejskiego, ofiarowany przez artystę-malarza p. Eugeniusza Steinberga gminie m. Lwowa, został oddany dnia dzisiejszego przez sekretaryat Tow. przyjaciół sztuk pięknych w biurze prezydyalnem magistratu do dyspozycyi gminy. Obraz ten zdobić będzie zbiory Muzeum historycznego miejskiego.

Poszczególne działy budżetu miejskiego na posiedzeniach Rady dnia 29 i 30 b. m. będą przedstawione przez członków Rady miejskiej w sposób następujący:

1) Wydatki na cele gminne z wyłączeniem spraw budowniczych referować będzie p. Czerny;

2) wydatki na cele dróg, bruków, kanałów, plantacyj i wogóle sprawy budownicze p. dr. Ciesielski;

3) dochody i pokrycie wydatków gminnych p. dr. Byk;

4) wydatki na szkoły i ich pokrycie p. dr. Głąbiński;

5) wydatki i przychody z dóbr i posiadłości miejskich p. dr. Weigel;

6) wydatki i dochody fundacyj pozostających pod zarządem gminy p. dr. Gryziecki;

7) wydatki i dochody z pożyczki 10-milionowej p. dr. Marchwicki.

Niektóre działy budżetu, w szczególności zaś dodatki do podatków muszą być po upływie ośmiu dni uchwalone przez Radę miejską powtórnie, ponadto zaś sprawa ta potrzebuje aprobaty Wydziału krajowego.

Godziny urzędowe w magistracie. Prezydent miasta zarządził, że urzędowanie w biurach i urzędach pomocniczych magistratu, tudzież w komisaryatach dzielnic, jak to dotąd prowizorycznie do końca grudnia b. r. było zaprowadzone — ma pozostać także nadal jednorazowem od godziny 8 rano do 2 popołudniu. Postanowienie to ważnem jest aż do odwołania.

Z powodu otwarcia Sejmu powiewają flagi o barwach kraju i miasta ze szczytu pałacu sejmowego i z wieży ratuszowej.

Na centową herbaciarnę przy ulicy Gródeckiej złożyli w dalszym ciągu pp. A. Brenerowa 10 zł., Bykowa 5 zł., ks. B. Dawidowicz 1 zł., S. Degen 50 ct., H. Dattner ofiarował 10 centnarów węgla. Za te wszystkie datki serdeczne „Bóg zapłać“.

Wieczór z tańcami na dochód Tow. Bratniej pomocy słuchaczów akademii weterynaryjnej we Lwowie odbędzie się dnia 5 lutego 1898 r. w salach Klubu pocztowego. Komitet, któremu przewodniczy rektor prof. dr. Józef Szpilman, dokłada usilnych starań, by wieczorek i w tym roku wypadł równie świetnie, jak w roku zeszłym i przysporzył tem samem młodzieży Tow. jak najwięcej dochodu.

Walne Zgromadzenie polit. stow. „Narodna Rada“ odbyło się wczoraj w południe w wielkiej sali „Narodnego domu“. Na wniosek prezesa stowarzyszenia p. Romańczuka przewodniczył zebraniu dr. Dorundiak, poczem sekretarz towarzystwa p. Strusiewicz odczytał sprawozdanie wydziału za rok ubiegły, ks. Stefanowicz przedłożył stan kasy, p. Romańczuk zaś wygłosił referat o obecnej sytuacyi politycznej.

Kiermasz na cele dobroczynne, projektowany w sali „Sokoła“ na dzień 2 stycznia, zapowiada się bardzo ładnie. Komitet wybrany w tym celu czyni zabiegi, aby nadać kiermaszowi odmienną od podobnych urządzeń barwę i oprócz głównej części, tj. losowania zwierzyny i innych produktów gospodarstwa domowego, wykonać szereg niespodzianek, tak, by kiermasz łączył przyjemne z pożytecznem. Cena wstępu nader przystępna, a loterya fantowa bogato uposażona. Datki w gotówce na cele kiermaszu złożono dotychczas jak następuje: Kierownictwo budowy kolei z Rohatyna, 17 zł., St. Choloniewski 10 zł., Helena Romaszkanowa 5 zł., hr. Siemińska 10 zł., hr. Alfredowa Potocka 6 zł., Mongopewski 10 zł., Zaglików-Nowakowska 3 zł., Ja-

ie potrzebuję panom przypominać, żeśmy doszli tej chwili do zwrotnego momentu w dziejach tego państwa, do zwrotnego momentu, w którym krzyk demagogów nie dbałych o dobro narodów austryackich, Pangermanów krzyk, którzy w swej zapamiętałości gotowi państwo obalić, wstrzymał normalne życie konstytucyjne. Dziś jest niebezpieczeństwo, że to życie konstytucyjne i dla Niemców i dla Słowian i dla Romanów w monarchii równie pożądane, będzie zastanowione. Jest niebezpieczeństwo, którego rozmiarów odrysować nie śmiałbym, nie chcąc może przesadzić w dbałości o to, żeby państwo to w potęgę wzrosło, reprezentując ideę słusznego równouprawnienia narodów i pogodzenia historycznych tradycyj z wymaganiami najświętszej epoki. Wobec tego Sejm nasz, gdyby się zrzekł prawa uchwalenia adresu do Tronu i nie powiedział: umilkła Rada państwa a my uznając potrzebę centralnego parlamentu, nie chcąc zwalczać żadnego z narodów, rozumiejąc doskonale, że to państwo ma swoją rację bytu w tem właśnie, że zgodę między żywiołami najprzeciwniejszymi przeprowadzić i utrzymać może...

Kwestya regulaminowa.

Marszałek (przerywając): Przepraszam bardzo, choć mi to bardzo przykro, lecz muszę strzedz także naszego regulaminu, który dozwala dyskusyi co do nagłości, ale pod dyskusyą o nagłości rozumie tylko rozprawę nad tem, czy wniosek ma być przyjęty dziś czy nie. Gdybym dalej pozwolił mówić *in merito*, musiałbym z konieczności udzielić głosu *in merito* także wszystkim innym panom posłom, którzy chcieliby przemawiać, dlatego jakkolwiek z wielką przykrością, muszę jednak prosić szanownego pana posła, aby się ograniczył do formalnej strony nagłości.

P. W. Dzieduszycki: Wobec tego zrzekam się głosu.

P. Okuniewski: Brawo!

Głos Rusina-narodowca.

Po zrzeczeniu się głosu przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, powstał p. Barwiński i przemówił, jak następuje:

Wysoki Sejmie! Obecna chwila ma wielkie historyczne znaczenie, bo dzieje, jakie rozegrały się ostatnimi czasy w Radzie państwa, wykazały dosadnie, że narody austryackiej monarchii do tej pory pokrzywdzone w swoich racyonalnych i politycznych prawach, przez usta swych przedstawicieli stanęły za sprawiedliwem przeprowadzeniem narodowego równouprawnienia wszystkich narodów w państwie, a przeciw przewadze i przywilejom jednego narodu wobec drugich. Ta idea, którą dziś przejęła się większość narodów austryackich, nie może być obojętną dla naszego kraju.

Kraj nasz musi w tej sprawie zająć odpowiednie jego znaczeniu stanowisko, i w tak ważnej chwili nie może tej sprawy pomijać milczeniem, a powinien wypowiedzieć swe zapatrywania jawnie, szczerze i stanowczo, powinien je wyrazić w adresie, wystosowanym do wys. Tronu.

Zbliżający się rok jubileuszowy światłego panowania naszego najdostojniejszego monarchy, daje teraz największą sposobność, aby w tej chwili zbliżyć się z adresem do Tronu i wypowiedzieć w nim nasze potrzeby, poglądy i życzenia.

Najwyższy czas po temu, ażebyśmy i y tu obie narodowości w kraju, ułożyli nasze stosunki pomiędzy sobą, a wtedy tem silniej możemy reprezentować zasadę przeprowadzania wspomnianej już idei w całem państwie. Adres do wysokiego Tronu powinien być wyrazem tego zdania wysokiego Sejmu, któreby się wzięło do sprawiedliwego przeprowadzenia nacyonalnego równouprawnienia obydwóch narodowości w naszym kraju i wymierzyło ruskiemu narodowi tę sprawiedliwość, jaką mu w części przyznano: powinien stanąć całkowicie na stanowisku wolnego równouprawnienia ruskiego narodu z polskim.

Stojąc na tym stanowisku i spodziewając się równego stanowiska po sejmowej większości, objawiamy po wspólnej naradzie ruskich posłów, że będziemy za wysłaniem adresu do wys. Tronu, a ażeby te poglądy ruskich posłów mogły znaleść odpowiedni wyraz w adresie, wnosimy, ażeby do komisyi adresowej weszła odpowiednia liczba ruskich posłów nie według liczby zasiadających w tej izbie posłów, ale odpowiednio do liczby ruskiego narodu.

Nagłość uchwalona.

W głosowaniu, które potem nastąpiło, uchwalono niemal jednogłośnie nagłość wniosku p. Jaworskiego.

Teraz zabrał ponownie głos prezes Koła polskiego w Wiedniu, celem uzasadnienia swego wniosku i przemówił w następujących słowach:

„Wniosek nasz jest wyrazem hołdu i uczuć głębokiej wdzięczności i miłości do tronu. Do wyrażenia tych uczuć nadarzyła się teraz sposobność lepsza, niż kiedykolwiek, gdy Opatrzność dozwala, że monarcha obchodzić będzie 50-tą rocznicę swych rządów. Oprócz tego zdaje mi się, że i chwila polityczna jest tego rodzaju, że wskazanem jest, żeby w adresie do tronu wypowiedziane były zapatrywania i potrzeby kraju pod względem politycznym, społecznym i ekonomicznym. Tyle mego motywowania“.

Po tem przemówieniu uchwalono jednogłośnie wniosek Eksc. Jaworskiego.

Wybór komisyi naznaczył zaraz hr. marszałek na posiedzenie środowe.

Wniosek lewicy o adres do tronu.

Odczytano następnie drugi wniosek nagły posła Szczepanowskiego i towarzyszy (osnowę tego wniosku podaliśmy już we wczorajszem popołudniowem wydaniu *Słowa*).

Nagłość uchwalono bez rozprawy, poczem zabrał głos wnioskodawca p. Szczepanowski i przemówił w następujących słowach:

Mowa posła Szczepanowskiego.

Chciałbym naprzód powiedzieć parę słów, dlaczego upraszam panów o wysłuchanie kilku uwag co do motywów, które mnie i moich przyjaciół politycznych pobudziły do postawienia takiego wniosku.

Nasamprzód chciałbym wyrazić zadowolenie, że JE. Jaworski, prezes Koła polskiego, postawił nagły wniosek, zmierzający do tego samego celu.

Prezes Koła polskiego, którego osoba sztandarem, około którego reprezentanci naszego narodu się zgrupowali w Wiedniu i walczyli w chwili nadzwyczaj niebezpiecznej, którego osoba była tym filarem, o który się oparła większość, w której się prawie wszystkie ludy tej monarchii mieszczą, ta osoba była wskazaną w Sejmie na postawienie takiego wniosku.

Chcę jednak w imieniu moich przyjaciół politycznych, w kilku słowach uzasadnić, dlaczego myśmy także taki wniosek postawili i że uczyniliśmy to zupełnie nie w żadnych celach separatystycznych lub w celu odróżnienia się od tych, którzy wniosek JE. Jaworskiego podpisali i popierali.

Wiemy bowiem, że manifestacya Sejmu tem większą będzie miała wagę, im większą będzie liczba posłów, którzy się do tego przyłączą, im bardziej opinia nasza będzie jednolitą.

Te ciekawe chwile, które i Koło polskie i jego prezes przechodzili w Izbie wiedeńskiej były spowodowane wypadkami, wśród których występowały stronnictwa, noszące miano postępowych, wolnomyślnych i narodowych.

Jeżeli my i moi przyjaciele polityczni cenimy te hasła, jako dla nas najwyższe, to jest hasła wolności, postępu i narodowości, to chcemy z tego miejsca zaprotestować przeciw sprofanowaniu i znieważeniu tych haseł, w imieniu których popełniano gwałty, podkopujące byt konstytucyjny. (Brawa!).

Zwykle wypadki współczesne w oczach działających i w oczach patrzących przybierają rozmiary wielkie, czasem nawet olbrzymie, które im nie dozwalają dostrzedz tych większych duchowych ewolucyj, które się odbywają na świecie i które są daleko ważniejsze, aniżeli te zajścia, na które się zwykle zwraca uwaga opinii publicznej i uwaga współczesnych.

Jednakowoż w obecnej chwili tego, co się stało w Radzie państwa, zdaje mi się, nie można kwalifikować tem samem mianem rzeczy wielkich i olbrzymich dla współczesnych, a które zupełnie znikają dla polityka patrzącego z oddalenia.

Przeciwnie im bardziej kto się stara nie zapomnieć o tem, to dla niego to, co się stało, nabiera tem bardziej, że tak powiem anegdotycznej i osobistej cechy, a natomiast tem ważniejszą wydaje się ta chwila, przez którą przechodzimy i śmiem twierdzić, że może nie było chwili równie historycznej, w której każdy błąd naszego postępowania odbijałby się równie na przyszłości naszego narodu i państwa, do którego należymy.

Nie chcę mówić, jak pesymista i przesadzać o niebezpieczeństwie choroby, przez którą cały organizm państwa przechodzi, nie chcę jednakowoż także mówić, jako optymista, który się łudzi, że to, co nam teraz zagraża, że to są rzeczy które z biegiem czasu i bez energicznego wysilenia się wszystkich obywateli przeminą i ustąpią innym normalnym stosunkom.

Chcąc mieć miarę tego zniszczenia i spustoszenia, które ostatniego roku dokonały się w stosunkach państwa, trzeba się cofnąć myślą do chwil już dość odległych, do epoki przed 30 laty, kiedy Austrya po bitwie pod Sadową zdawała się odbywać zwrot przynajmniej co do haseł ekonomicznych, hasel jej egzystencyi tj. do tych, jakie wyraził referent większości w Radzie państwa, poseł hr. Dzieduszycki tj. basel samorządu, sprawiedliwości i słuszności, które powinny panować tutaj między wszystkiemi narodowościami, gromadzącemi się pod jednym ogromnym dachem.

Tylko takie porównanie z tą epoką wykazuje zarazem charakter tej choroby i że to, co teraz przechodzimy, są to pierwsze symptomata wydarzeń, któreby mogły doprowadzić do wzruszenia rzeczywistych podstaw państwa.

---

kubowska 3 zł., Szulakiewicz 2 zł., Schutleworth i Sp. 5 zł., Sadłowski 5 zł., Tadeuszowa Pepłowska (zebrane) 12 zł., hr. Golejewska 10 zł., Czyżyk 3 zł., Gabrysi 6 zł., Dmukowska 5 zł., Zacharyasiewiczowa 10 zł., Przybylska 3 zł., Michalina Tomaszewska 1 zł., Schuman 1 zł., Daszek 1 zł. 50 ct., Roman Hubrich 80 ct.

Obowiązki gospodyń kiermaszu przyjęły panie: Balzerowa, Wechslerowa, Maryniakowa, Pożakowska, Michalska, Franke, Pepłowskie, Białoskórska, Koeppel, Zarzycka, Rollówne, Melchert, Grünberg, Kiernig, Szulakiewicz, Stachowicz, Zajączkowska, Kolankowska-Bauch, Zipper, Dybowska, Królikowska, Lewicka, Bien, Kowska, Więckowska, Pawików-Nowakowska, Słomkowska, Treter i Weruer.

Osobliwe zjawisko. Półwysep Apscheron, na morzu Kaspijskiem, bogaty w rozmaite dziwy przyrody, posiada między innemi także góry rosnące, osobliwe swojego rodzaju zjawisko. Pomiędzy miejscowościami Baku i Nawagi, wzdłuż szosy, na przestrzeni dwu mil, wznoszą się te ciekawe góry, o rozmaitej, choć nieznacznej wysokości, uderzające zdala swą barwą popielatą, i niepokryte nawet najdrobniejszą roślinnością. Wszystkie mają kształty stożka: ziemia ich jest niczem innem, jeno gliną, pomieszaną ze solą, każda zaś ma na szczycie źródło wody błotnistej a solnej, która wytryska obficie i rozlewa się w koło zbiegając ustawicznie na dół. Otóż te błotniste przymieszki wody osadzają się w koło otworu, wysychają, i w ten sposób podwyższają górę. Narost taki można sprawdzić każdego roku. Gdzie źródło się zamuli do tego stopnia, że woda wytryskać przestaje, w tem miejscu oczywiście wzrost taki skończony. Za to w pobliżu przebijają się nowe źródła i rachują dalej nad podwyższeniem wierzchołka góry.

Pospiech pocztowy. Oglądaliśmy kopertę listu nadanego w Czerniowcach 5 listopada, który dostał się do rąk adresata we Lwowie 24 grudnia. Na przebycie zatem drogi z Czerniowiec do Lwowa potrzebował 49 dni.

Z życia Polaków na obczyźnie. Z Paryża piszą: W tych dniach w kaplicy kościoła St. Honoré d'Eylau, pobłogosławiony został związek małżeński znanego historyka i publicysty, dra filozofii Kazimierza Waliszewskiego z panią Moiewską, wdową po ś. p. Witoldzie, b. właścicielu Kutna. Nowozaślubiona jest Węgierką rodem, ale ojciec jej, Kornel Bujanovics, walczył niegdyś w szeregach wojska polskiego. Do ołtarza towarzyszyli oblubieńcy: nasz „marszałek“ tutejszy, jak go wszyscy nazywamy, Teodor Jelowicki i margrabia de St.-Paulet, serdeczny niegdyś przyjaciel księcia Witolda Czartoryskiego: zaś panu młodemu: margrabia de Beauvoir, były *alter ego* hrabiego Paryża, a później księcia d'Aumale i p. Makomaski. Państwo Waliszewscy mieszkać będą stale w Paryżu.

Z Dorpatu donoszą, że w tych dniach w nowo budującym się kościele katolickim zapadły się sztukaterye sklepienia, zabijając czterech robotników i kierującego robotami majstra, oraz raniąc trzech innych robotników. Nieszczęście to przytrafiło się wieczorem, przy okolicznościach następujących: Kościół buduje się już od półtora roku, w tych dniach ukończono roboty sztukatorskie. Nie poczekawszy do chwili ostatecznego wyschnięcia cementu, pospieszono usunąć rusztowania, oraz podpory, które podtrzymywały sklepienie. Jak tylko ostatnią podporę usunięto, cała masa sztukaterye, oderwawszy się od sklepienia, spadła na robotników. Ciała natychmiast wyciągnięto z pod gruzów i odniesiono do kliniki uniwersyteckiej. Rannych wzięli w opiekę profesorowie. Kościół budowano za fundusze, zebrane drogą ofiar.

Ślub dwóch mężczyzn. W starych papierach znajdujemy notatkę o niezwykłych zaślubinach, jakie odbyły się przed kilkoma wiekami. Alfons VI., król portugalski zaręczył się w roku 1666 z księżniczką Maryą Franciszką Elżbietą Sabaudzką. Ślub miał się odbyć przez pełnomocnika i zamianowano nim posła nadzwyczajnego markiza de Sardes. Ledwo jednak markiz wyjechał, gdy na kilka dni jeszcze przed samą ceremonią młodego króla poczęła dręczyć zazdrość; kochał bowiem namiętnie swoją piękną narzeczoną, pomimo że znał ją tylko z portretu. Zazdrość tedy ukąsiła w serce młodego króla. Markiz de Sardes był przystojny i młody. Król nie chciał, aby przy obrzędzie ślubnym jego narzeczona wedle obyczaju złożyła dłoń swoją w ręce markiza. Wysłał więc kuryera z zastrzeżeniem co do tego punktu i wezwaniem, iżby księżniczka wybrała sobie także pełnomocnika, który ją miał przy ślubie reprezentować. Rozmaite względy polityczne skłoniły księżniczkę do zgody na to osobliwe żądanie. Wybrała tedy stryja swego, księcia de Vendome do zastąpienia jej na ślubnym kobiercu. I oto — rzecz prawie niepodobna do wiary, a jednak prawdziwa — obadwaj pełnomocnicy, książę de Vendome i markiz de Sardes uroczyście połączeni zostali ślubem w Roszelli przez arcybiskupa Laońskiego. Zdaje się, że podobny ślub dwóch mężczyzn ani przedtem, ani porem się już nigdy nie zdarzył.

Ruch ludności we Lwowie w tygodniu od 19 do 25 grudnia b. r.

Przyrost: Urodzonych żywo 27 płci męskiej, 21 płci żeńskiej, — razem 48; niezywo urodzonych 4.

Ubytek: Zmarło płci męskiej 46, żeńskiej 38, razem 84, po odtrąceniu z tego obcych w liczbie 17, zostaje ubytek 67.

Wedle wieku rozdzielają się zmarli jak następuje: W 1 miesiącu zmarło 8 dzieci, w 1 roku 14, od urodzenia do 5 lat 27, od 5 do 15 lat 1, od 15 do 30 lat 6, od 30 do 50 lat 17, od 50 do 70 lat 13, nad 70 lat 15 osób.

Powody śmierci: Chorobliwość wrodzona 4, gruźlica 13, zapalenie płuc 15, dyfterya 0, szkarlatyna 0, dyzenterya 0, odra 1, udar mózgu 0, wady serca 5, złośliwe nowotwory 3, inne naturalne przyczyny 37 wypadków,

Gwałtownej śmierci nie zdarzył się żaden wypadek.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę (przedstawienie na dochód centowej herbaciarni) „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

Jeżeli te niepokoje i zaburzenia pomiędzy obcemi narodowościami, które tak boleśnie odbiły się na nas samych, nie zwróciły dotychczas większej uwagi, to przypisuję to pewnym krokom, pewnej polityce, którą Koło przyjęło tego roku wobec narodu i państwa węgierskiego.

Zapewne czytając pośród lata opisy najrozmaitszych uroczystości, jakie się odbywały w Budapeszcie, o wjeździe cesarza niemieckiego, czytając opisy scen, które się odgrywały w Sejmie węgierskim na wiadomość, że ich król wspaniałomyślnie i hojnie przeznaczył wielkie sumy na uczczenie bohaterów narodowych węgierskich, czytając to wszystko, nie łączyło się to z tem, co się dzieje w naszej połowie monarchii. Jednakowoż teraz patrząc wstecz na cały rok, widzimy szlachetną mądrość i przezorność korony, ażeby w tej właśnie chwili zamanifestować przed całym światem łączność dynastyi habsburskiej z całym narodem węgierskim.

Nawet najbardziej jaskrawe żywioły tego narodu uznały wielką myśl polityczną i to przyczyniło się do tego, aby cały świat wiedział, że oprócz niepokojów i zaburzeń, które świat obcy może uważać za zaburzenia lokalne, jest jeszcze ognisko, które łączy wszystkie ludy monarchii z tej i tamtej strony Litawy, to jest przywiązanie i zaufanie do dynastyi.

Dlatego też, gdybym chciał wskazać na fakt, który nam w obecnem smutnem położeniu może dodać otuchy, a który jest tylko dalszym rezultatem tych wypadków, które się odgrywały w Węgrzech w lecie tego r, to wskazałbym spokojny przebieg delegacyj i niewzruszone stanowisko na zewnątrz, które monarchia w tym roku tak burzliwym zachowała.

To najbardziej leżało mi na sercu, by wypowiedzieć tych parę słów otuchy, ponieważ w mojem przekonaniu choroba, która ogarnęła organizm państwowego życia jest o wiele poważniejsza i bardziej zagrażająca całemu istnieniu państwa, aniżeli to się zwykle przyjmuje — może być, że jeśli określę jako główne źródło tej choroby zakwestyonowanie samej istoty rządów parlamentarnych, to cała doniosłość tego zjawiska nie od razu się objawi, a jednak te rządy parlamentarne, z którymi opinia publiczna od lat trzydziestu się tak oswoiła, których dobrodziejstwo przyjmuje się jako same przez się rozumiejące się, a nad których ociężałością tak często się utyskuje, te rządy parlamentarne przedstawiają się jako jedyna kotwica, która odróżnia społeczeństwo, dążące do rozwoju naturalnego, opartego na wolności, swobodzie, sprawiedliwości i odpowiedzialności za złe czyny, od społeczeństw, które się muszą wyrzec tej samodzielności i ulegają autokratycznym rozkazom.

Panowie zrozumiecie, że ja się tu nie będę zapuszczał w dyskusyę, którą historyk może podnieść, ażali przypadkiem rządy autokratyczne nie są systemem wyższym albo równie dobrym do doprowadzenia narodów do cywilizacyi, aniżeli ten system wolności i swobody, pod którym obecnie żyjemy.

Dla mnie dyskusya tej kwestyi wcale nie istnieje i jestem przekonany, że w tej Wysokiej Izbie dyskusya ta dla nikogo nie istnieje; dla nas wolność i swoboda to jak słońce i powietrze, bez którego istnienia nie rozumiem, to są warunki, w których chcemy pracować i znaleść siły do pracy skutecznej i do poświęceń.

Ale taki system, apelujący do dobrej woli wszystkich, do wszystkich warstw społecznych, aby był skuteczny, pociąga za sobą pewne obowiązki, bo wystawiony jest na ciągłe napaści nieprzyjaciół.

I tu, wierzajcie mi Panowie, ja się nie boję nieprzyjaciół zewnętrznych, którzyby chcieli zaatakować ten system, ja się obawiam nieprzyjaciół wewnętrznych, którzy podkopują żywotność ustroju, który nam tak na sercu leży.

Panowie znacie wiersz Mickiewicza, gdzie mówi o bohaterstwie w niewoli i nie odmawia niewolnikom bohaterstwa, lecz ideał bohaterstwa jest inny, ideał twórczości, ideał społeczeństw, które się dorabiają.

Jest jeden wielki pisarz europejski, którego dzieła są obecnie czytane we wszystkich językach i przez wszystkie narody; ten pisarz przebył następującą szkołę: Zarażony był za młodu pewnemi ideami krnąbrności i wolności zachodniej, popełnił pewną przewinę, czy zbrodnię, mierzoną podług sztandaru społeczeństw autokratycznych, został wysłany na Sybir i wrócił z Sybiru skruszony i przyznający się do winy i odstępstwa od ideałów, które panują w jego narodzie; skruszył się i ukorzył się.

Otóż mnie się zdaje, że my należymy do narodu, który nie lubi się korzyć przed żadnym człowiekiem, przed żadną osobą. I jeśli tamten po ciężkich krzywdach osobistych zdobył się na to bohaterstwo, to było ono bohaterstwem niewolnika, to było, że tak powiem, jak gdy pies liże rękę, która go chłostała.

To nie jest bohaterstwo, które może odpowiadać naszym tradycyom i przekonaniom.

My do innego bohaterstwa dążyliśmy, ale jeśli nie chcemy się korzyć przed jedną wszechwładną wolą, to musimy się ukorzyć przed wyższemi rzeczami, musimy się ukorzyć przed majestatem praw boskich (podniesionym głosem) musimy się ukorzyć przed obowiązkiem sumienia; bo tego nie ma w naturze, aby człowiek, który się tylko powoduje wyuzdanemi chuciami i namiętnościami, mógł żyć w społeczeństwie normalnem. Kto nie posiada hamulca wewnątrz, kto się nie korzy przed majestatem praw boskich, ten musi mieć hamulec zewnętrzny, potrzebuje bata, aby ta „bestya ludzka“ niekrępowana sumieniem i zdolna do wszystkich przekroczeń i zbytków była w spokoju i żyła w karności.

Dlatego cechą wszystkich społeczeństw wolnych lub dążących do wolności są te hamulce wewnętrzne, poszanowanie majestatu praw, poszanowanie praw innych ludzi, poszanowanie wzajemne wszystkich warstw społecznych i wszystkich jednostek, które się na to społeczeństwo składają. A gdziekolwiek widzimy, że ten majestat prawa jest naruszony, tam organizm jest zagrożony, tam choroba śmiertelna zagraża, a gdziekolwiek się widzi te symptomata, tam wypada każdemu obywatelowi, który myśli o przyszłości społeczeństwa, zająć stanowisko niezachwiane.

Ten kto jest członkiem społeczeństwa wolnego, który dąży do wolności i swobody, ten wie, że tyrani mogą panować nad ludźmi, którzy się poddali tyranii swoich namiętności, swoich wyuzdanych chuci, którzy nie umieją szanować praw równości i sprawiedliwości względem wszystkich.

Dlatego, ile razy w historyi widzieliśmy tyrana, czy on występował z góry czy z dołu, tam zawsze widać było społeczeństwo zepsute, ludzi, nie posiadających hamulców, o których mówiłem.

W terroryzmie rewolucyi francuskiej, w terroryzmie tłumów, który się objawił później, każdy agitator i propagator terroryzmu był opanowany tyranią namiętności i musiał uledz tyranom, bo nie ma społeczeństwa takiego, któreby bez sumienia i poszanowania praw istnieć mogło.

To też jeżeli w Wiedniu widzieliśmy majestat władzy, a nie mówię tylko o władzy, która się pojawia w formie rządu, urzędników itd., ale tej władzy, która jest rezultatem i wynikiem swobodnego wyboru i uznania całego społeczeństwa, jeżeli widzimy, że majestat tej władzy został podeptany, jeżeli poszanowanie prawa i sprawiedliwości na szwank zostało narażone, to to właśnie jest chwila, w której każdy obywatel powinien skupić swoje siły, aby stanąć na zagrożonym posterunku i jak najprędzej przywrócić społeczeństwo do prawidłowego funkcyonowania. Jeżeli nam Polakom wypada w tej chwili podnieść pewien głos i wypowiedzieć pewne przekonania, to dlatego, że skutkiem historycznej konstelacyi naród polski, żyjący pod berłem austryackiem najlepiej jest w stanie ocenić potrzeby i pierwiastki tego porządku społecznego, tej siły politycznej i państwowej, pod której opieką żyć i swobodnie rozwijać się można.

Wiemy, czem była Galicya niedawno. Na początku tego wieku uważaną była jako glacis forteczne bez wielkiej przyszłości i na tem glacis fortecznem życie zaczęło energiczniej pulsować i rozwijać się swobodniej od czasu, jak wielka siła państwowa stanęła pomiędzy niem a między grożącem niebezpieczeństwem, od czasu jak widzieliśmy, że jest potęga, która może nasz swobodny rozwój obronić przed wrogimi żywiołami.

Dlatego my tę potęgę państwową przedewszystkiem szanujemy i dbamy o jej potrzeby i widzimy w niej jedyną rękojmię naszego bezpieczeństwa i wolności i dlatego przy wszystkich przemijających konwulsyach w Wiedniu nasza pierwsza myśl jest nie o drobiazgach, nie o przemijających ustawach i i ich wpływie, nie o osobistościach, czy na czele rządu, czy dykasteryi, ale o podstawach potęgi państwowej, która wytwarza ten wielki gmach, pod którego ochroną żyjemy i rozwijamy się.

Stąd nasze stanowisko wobec kłótni i rozterek zapełniających monarchię. Np. nie ulega wątpliwości, że jeżeli Przedlitawia pokłóci się z Węgrami w przedmiocie ugody handlowo-cłowej, to w pierwszej linii bardzo być może, że my na tem dobrze wyjdziemy; taka kłótnia może być śmiertelnem niebezpieczeństwem i dla przemysłu austryackiego i dla rolnictwa węgierskiego, dla nas przyniosłaby zaś korzyści, bo rolnicy będą lepiej stali, ale nam nie wolno myśleć tylko o natychmiastowych naszych korzyściach.

Bo wiemy, że trwałość monarchii, jej struktura polityczna zależą od dobrych stosunków i od wzajemnego zaufania obu połów monarchii.

Dlatego nie możemy myśleć w sposób krótkowidzący, bo cóżby się z nami stało? Mielibyśmy korzyść na parę lat, a gmach cały by runął, gmach, który nam daje rękojmię bezpieczeństwa.

Tak samo wobec kłótni i zatargów politycznych w tej połowie monarchii niezawodną rzeczą jest, że jeżeli dwa główne polityczne żywioły t. j. Niemcy i Czesi pokłócą się ze sobą i nawzajem się zneutralizują, te wtenczas żywiołowi polskiemu o wiele mniej znaczącemu i co do liczby i co do rozwoju ekonomicznego przypadnie rola, która nie wynika z rzeczywistych czynników i potęgi i która często jest niebezpieczną, jak każda rola ponad siły tego, który ją obejmuje.

Mówię w własnem imieniu, ale zdaje mi się, że znajdę zwolenników mej myśli, że chociaż chwilowy rachunek pokazuje korzyści polityczne, które wynikają z zatargów i kłótni Niemców z Czechami, to przecież my się chętnie tych korzyści zrzekamy, bo ten zatarg jest niebezpieczny dla rozwoju monarchii i podkopuje jej podstawy, na których trwałości nam przedewszystkiem zależy.

Jeżeli w obecnej sytuacyi, którą scharakteryzowałem, jako groźną, jako pierwsze stadyum choroby, którąby się mogła z czasem stać śmiertelną, jeżelim wypowiedział to moje poczucie grozy z całą jasnością i dobitnością, na którą się zdobyć mogłem, to wypowiedziałem niepokój, który ogarnąć musi każdego obywatela, patrzącego na to, co się około niego dzieje. Jeżeli jednak ciało zbiorowe jakieś przystępuje do wskazania drogi, aby z tego toru niebezpiecznego zawrócić i wskazać na tory bardziej prawidłowe i bardziej bezpieczne, to to, co mówiłem o niepokojach i uczuciach ustaje i tu należy się zapytać o wytrawny sąd polityków, którzy w tej sytuacyi mogliby odkryć tę drogę, prowadzącą do bezpieczeństwa.

Wierzcie mi Panowie, że niebezpieczeństwo choroby, choćby śmiertelnej samo przez się nie jest żadną wskazówką, aby na wielką chorobę szukać heroicznych i bohaterskich lekarstw.

Takie heroiczne i bohaterskie środki całkiem się godzą z dwoma systemami społeczeństw i rządów, z którymi my nie chcemy mieć nic wspólnego tj. z systemem autokratycznym i z systemem rewolucyjnym. One się zupełnie nie stosują do społeczeństwa, opartego na zdrowym normalnym rozwoju, wolności i sprawiedliwości, które nam przyświecają, jako idee zasadnicze.

Dlatego i w tej chwili jest może wielu takich, którzy powodowani niebezpieczeństwem, nas otaczającym, niemożliwością prawie widoczną rozwiązania tych trudności, które się piętrzą, możeby szukali jakiegoś miecza Aleksandra, ażeby ten gordyjski węzeł rozciąć.

Wierzajcie mi panowie, na wielkie niebezpieczeństwa społeczne niema innej drogi zbawienia podług naszych zasad, jak droga wytrwałej i cierpliwej pracy wszystkich warstw i wszystkich członków społeczeństwa.

Dlatego, jeżeli do wniosku adresu przyłączyliśmy pewne motywy, to te motywy są zawarte w tak twardych granicach, że te się stosują do tych początków pracy organicznej, które się w państwie rozwinęły i nad których dalszym rozwojem czuwać jest naszym obowiązkiem.

Wysoka Izba może uważała, że w motywach tych prawie nie wymieniono nic innego, jak to, na co się już zgodziła większość ludów austryackich w projekcie adresu, który w Wiedniu nie doszedł do skutku. Uważałem w tem ograniczeniu pewną myśl polityczną; albowiem to, na co się rozmaite ludy zgodziły, jest wskazówką co do tego, na co one się znowu w nowych okolicznościach zgodzić mogą.

A ponieważ prawdopodobnie krok, powzięty przez Sejm galicyjski, będzie pewną wskazówką dla innych ciał autonomicznych, dla innych Sejmów, przeto bardzo nam zależało na tem, ażeby nasz Sejm, oprócz poczucia grozy chwili, oprócz poczucia obowiązku przeciwdziałania, także dał przykład panowania nad swojemi własnemi uczuciami, tak, ażeby i my i oni nie dali się porwać do tego, co ja nazywam krokami heroicznymi, a które, mojem zdaniem, zupełnie się z sytuacyą naszą nie zgadzają, których my przedewszystkiem wyzywać nie powinni.

Jeżeli my sami damy przykład, że w tej chwili, tak trudnej, nawiązujemy tylko do tych podstaw życia zdrowego politycznego, które spoczywają w samorządzie, w panowaniu tych form autonomicznych, konstytucyjnych i parlamentarnych, wśród których przez 30 lat bardzo wiele dobrego dokazaliśmy, to może być, że i inne ciała obradujące wstąpią na te same drogi, że zechcą uważać każdy umiarkowany i rzeczywisty krok na tej drodze, jako rzecz, prowadzącą dalej od najśmielszych programów, od najgorętszego wypowiadania swoich uczuć.

Dlatego też Wysoka Izba raczy zauważyć, że w motywach, przedłożonych do tego wniosku adresowego, prawie zupełnie nie ma tych haseł wielkich, politycznych o słowiańskości, o walce germanizmu ze słowianizmem, o walce centralizmu z federalizmem, które zapełniają szpalty dzienników i które tyle hałasu robiły na najrozmaitszych zgromadzeniach; bo to wszystko, co w tych hasłach jest usprawiedliwionem, pożądanem, mieści się w tych naszych całkiem prostych hasłach autonomicznych samorządu, równomiernej sprawiedliwości dla wszystkich i zdrowego, spokojnego rozwoju tych instytucyj, które już posiadamy.

Chciałbym przy końcu tylko jeszcze jedną zrobić uwagę, może niepotrzebną dla nas, ale może trochę potrzebną dla innych szczepów i ludów w tej monarchii. Nam nie potrzeba mówić, że ugoda z Węgrami jest jedną z podwalin, na których się opiera byt państwowy naszej monarchii, ale są stronnictwa inne, którym chciałbym powiedzieć, że ja uważam ocenienie stosunku każdego stronnictwa do Węgier, jako ten *pons asinorum*, który decyduje o tem, czy to stronnictwo wogóle jest uprawnionem do wypowiadania jakichkolwiek zdań i do prowadzenia polityki, która może się urzeczywistnić w organizmie tego państwa. Swoboda rozwoju niezależnego z tej strony Litawy i z tamtej, obok poczucia najżywotniejszych interesów, które łączą te dwie połowy monarchii, to — zdaje mi się — jest jedna z podstaw, o których żaden naród i żadne stronnictwo w Austryi zapominać nie powinno. Jak powiadam, my wiemy o tem, nasze doświadczenie dziejowe do tego nas prowadzi — my tego nie potrzebujemy, ale chciałbym, ażeby pewne wskazówki wstrzemięźliwości co do tego punktu z tego Sejmu wyszły. Na tem kończę i przyłączam się do wniosku posła Jaworskiego. *(Huczne brawa i oklaski).*

Zgodnie z życzeniem mowcy odesłano wniosek jego do komisyi adresowej.

Wnioski i koniec posiedzenia.

Na koniec odczytano szereg wniosków, złożonych do łaski marszałkowskiej.

Pierwszy, zgłoszony przez p. Szczepanowskiego i towarzyszy, opiewa:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Dla zmiany pewnych postanowień ustawy krajowej z dnia 22 kwietnia 1889 Dz. urz. kraj. nr. 30 nowę ustawę, opartą na zasadach następujących:

a) Prawo propinacyi przechodzi z dniem 1 stycznia 1900 na rzecz funduszu krajowego, wraz ze wszystkiemi prawami i obowiązkami.

b) Fundusze zapasowe i rezerwowe likwidują się z dniem 1 stycznia 1900 i użyte będą do natychmiastowej spłaty odpowiedniej ilości obligów pożyczki propinacyjnej.

c) Termin ustania propinacyi na rzecz kraju przedłuża się o 40 lat t. j. z roku 1910 do r. 1950.

d) Reszta pożyczki propinacyjnej, istniejąca z dniem 1 stycznia 1900. będzie skonwertowana, jako dług krajowy w formie 4% pożyczki 50 letniej.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził z wysokim rządem pertraktacye celem skonwertowania subwencyi rządowej dla funduszu propinacyjnego, płynnej przez 11 lat od 1 stycznia 1900 do roku 1910 na 50 anitetów bieżących do r. 1950.

III Prawa propinacyi miast, które je dotychczas wykonują, zostają również przedłużone do roku 1950.

Dalej zgłoszono wnioski:

P. Barwińskiego i tow. o zaprowadzenie gimnazyum z językiem wykładowym ruskim w Tarnopolu.

P. Barwińskiego i tow. o zaprowadzenie obowiązkowej nauki jęz. polskiego i ruskiego we wszystkich szkołach średnich w Galicyi.

P. Merunowicza i tow., aby fundusz krajowy przyjął na siebie obowiązek spłacania procentów od pożyczek komunalnych przez gminy i powiaty, w ciągu r. 1898 zaciągniętych, dla niesienia pomocy dotkniętym klęską nieurodzaju.

P. Bernadzikowskiego i tow. o uchwalenie adresu do Tronu.

Po odczytaniu tych wniosków przez sekretarzy, hr. marszałek zamknął posiedzenie o godz. 2½ pop., wyznaczając termin następnego na dzisiejszy następny o godz. 10 rano.

Posiedzenie drugie.

Porządek dzienny drugiego posiedzenia (środa 29 grudnia godz. 10 przed poł.) jest następujący:

1. Pierwsze czytanie wniosku posła Bernadzikowskiego o wystosowanie adresu do tronu.

2. Wybór sekretarzy, 4 kwestorów i 12 rewidentów.

3. Wybór komisyj a mianowicie: komisyi budżetowej z 21 członków, komisyi administracyjnej z 19 czł., komisyi gospodarstwa krajowego z 19 czł., kom. gminnej z 15 czł., kom. drogowej z 15 czł., kom. szkolnej z 18 czł., kom. kolejowej z 15 czł., komisyi petycyjnej z 23 czł., komisyi prawniczej z 15 czł., komisyi przemysłowej z 11 czł., komisyi bankowej z 13 czł., komisyi solnej z 9 czł., komisyi górniczej z 10 czł., komisyi podatkowej z 12 czł., komasacyjnej z 11 czł., komisyi adresowej z 24 członków.

4. Sprawozdania Wydziału krajowego: o uzupełniającym wyborze jednego posła na Sejm krajowy z okręgu wyborczego większych posiadłości byłego obwodu Sądeckiego; o uzupełniającym wyborze jednego posła na Sejm krajowy z okręgu wyborczego większych posiadłości byłego okręgu Kołomyjskiego; o uzupełniającym wyborze posła na Sejm krajowy z okręgu wyborczego większych posiadłości byłego obwodu Żółkiewskiego; o uzupełniającym wyborze posła na Sejm krajowy z okręgu wyborczego miasta Rzeszowa; w przedmiocie zezwolenia gminie m. Białej na pobór podwyższonych opłat gminnych od napojów spirytusowych i piwa w całem terytoryum gminy; w przedmiocie prośby gminy m. Jaworowa o zezwolenie na dalszy pobór opłaty gminnej od piwa; w przedmiocie zezwolenia gminie Delatyn na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych i od piwa.

Z ramienia Wydziału krajowego przedkłada te sprawozdania członek Wydziału p. Wereszczyński.

Ostatnia poczta.

Lwów, 28 grudnia.

Po świątecznym odpoczynku, dzisiejsze poranne gazety wiedeńskie, bardzo mało są ożywione. Artykuły redakcyjne mówią przeważnie o sprawach zagranicznych, bo też w wewnętrznej polityce zmian większych niema. Za najznamienniejszy i najciekawszy jeszcze uważać należy sygnalizowany już we wczorajszych naszych telegramach artykuł *N. Fr. Presse.*

Pismo wiedeńskie z wielką radością upatruje istnienie drugiej strony medalu manifestacyi słowiańskich, jakie się odbyły w Krakowie i w Przerowie.

Zdaniem tego „najserdeczniejszego“ dla nas organu, po za widomym programem Dzieduszyckiego, programem autonomicznej większości, krył się program tego rodzaju, że na przyszłość Słowianie w Austryi mają być „młotem a Niemcy kowadłem“. Słowianie ci liczyli na stałą przyjaźń katolickiego stronnictwa ludowego, wysłali telegram z Krakowa do Linzu, do pana Ebenhocha, aż tu naraz okazuje się, że pan Ebenhoch zupełnie inne ma poglądy na sprawę tych demonstracyi słowiańskich, uważając je, jako zbyt skrajne i jaskrawe.

Odpowiedź ta na telegram wysłany z Krakowa — powiada *Nowa Pressa* — dał Ebenhoch w swoim świątecznym artykule w *Linzer Volksblacie*. Z tego powodu radość jej niema granic. Twierdzi ona, iż idąc tą drogą konsekwentnie, Ebenhoch powinien ze swą partyą wystąpić z większości, a wtedy, „rachunek jest prosty: partye zbratane w Krakowie pozostają w mniejszości i wynika kwestya, czy Polacy są zdecydowani na kupienie sobie słowiańskiej wzajemności za taką cenę?“

Tyle *Pressa*. Naturalnie, wszelkie jej kombinacye i wylewy radości mają tę jedną wadę, że są na razie przedwczesne.

* * *

W publicystyce wiedeńskiej już obecnie rozpoczyna się ożywiona dyskusya na temat przyszłorocznych wyborów do Rady miejskiej. Wedle statutu stolicy wygasa z wiosną 46 mandatów radnych miejskich wybieralnych przez I. ciało wyborcze. Równocześnie dwa inne ciała wyborcze uzupełnić mają luki, poczynione w łonie Rady przez wypadki śmierci lub z innych przyczyn. Dwa takie mandaty otrzyma do rozporządzenia III., a ośm II. ciało wyborcze.

Z 46 mandatów I. ciała wyborczego pozostaje obecnie 28 w rękach liberałów, 18 zaś posiadają antysemici. Z 10 zaś innych mandatów, które trzeba będzie w roku przyszłym odnowić, 5 należało do liberałów a 5 do antysemitów.

* * *

Z Aten nadchodzi niespodziewana wiadomość, iż wobec ostatnich odkryć w sprawie „Ethnike Hetairia“ wszelkie dalsze kroki sądowe zostaną zawieszone.

* * *

W Valence nad Rodanem, odbył się w niedzielę bankiet polityczny, na którym były premier francuski, przewódca radykalnego skrzydła republikanów-francuskich, Bourgeois wystąpił znowu z mową przeciw gabinetowi Mélina. Bourgeois zarzucał rządowi, że zawarł przymierze z klerykałami i monarchistami. Bourgeois wyraził nadzieję, że przezorni republikanie spostrzegą niebezpieczeństwo z tego aliansu; przedstawił w końcu potrzebne reformy: stworzenie ustaw dla ochrony robotników, zaprowadzenie podatku dochodowego i rewizyę konstytucyi.

* * *

Z Wilna donoszą, iż na wyborach odbytych ponownie na urząd prezydenta miasta, obrany został prawosławny Rosyanin, gen. Bertold. Jak wiadomo, Polaka Montwilla obranego poprzednio, rząd nie zatwierdził. Z powodu tej całej sprawy *Mosk. Wied.* wydają okrzyki ogromnej uciechy.

* * *

Pet. Wiedomosti znów zaczęły pisać o Polakach i Królestwie Polskiem. W jednym z ostatnich numerów tego pisma znajdujemy ciekawy i wyczerpujący artykuł o serwitutach w Królestwie, popierający najgoręcej żądanie uregulowania tej sprawy zgodnie z życzeniami ogółu polskiego. W drugim artykule, poświęconym sprawie zaburzeń robotniczych w Hucie Bankowej pod Dombrową, wypowiedzianą jest myśl, iż powodów do strejku i zaburzeń żadnych nie było, lecz robotnicy, zarabiający od 1 rs. 40 kop. nawet do 5 i 7-miu rubli na dzień, byli podburzeni przez agitatorów.

* * *

Prześladowania prasy polskiej w zaborze pruskim nie ustają.

Redakcya i drukarnia *Gaz. Grudz.* otrzymały znowu 13 zapozwów na terminy śledcze. *Gazeta Grudziądzka* donosi przy tej sposobności, że personal pisma otrzymał w ciągu tego roku przeszło 100 zapozwów, a pismo miało 10 procesów, z których 6 jeszcze nie jest załatwionych. W tych warunkach można obchodzić — jubileusz procesowy.

Z sali sądowej.

Postołówka, p. Husiatyn.

Przedostatnia sprawa wyborcza.

Odbywa się jeszcze jeden proces wyborczy. Prokuratorya państwa w Tarnopolu oskarża: 1) Jana Muszaluka i 2) Tymka Kisa. *a)* że 12 lutego w Postołówce rozmyślnie na ciele uszkodzili naczelnika gminy i członka komisyi wyborczej Jakima Kosmynę i członka komisyi wyborczej Filka Drewniaka, z powodu ich urzędowania; *b)* że w tym samym czasie i miejscu, rozmyślnie pobili Pawła Makodońskiego i Jana Michalewicza i zadali każdemu z nich skaleczenie lekkie, pociągające za sobą widoczne znaki i skutki — czem dopuścili się każdy z nich dwukrotnie zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała z § 153, i tyleż razy przekroczenia przeciw bezpieczeństwu ciała z §. 411; 3) Pawła Kulika, że uszkodził na ciele rozmyślnie naczelnika gminy Jakima Kosmynę i tem dopuścił się zbrodni ciężkiego uszkodzenia z §. 153; 4) Antoniego Kulika *a)* że uszkodził na ciele Jakima Kosmynę, z powodu jego urzędowania przy komisyi wyborczej; *b)* że pobił Pawła Makodońskiego i Jana Michalewicza i zadał każdemu skaleczenia lekkie i tem dopuścił się zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała z § 153; 5) Wasyla Kostyszyna *a)* że uszkodził członka komisyi Filka Drewniaka, *b)* pobił Pawła Makodońskiego, zadał mu skaleczenia, czem dopuścił się zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała z §. 153.

Do rozprawy powołano 9 świadków.

Wedle zeznań poszkodowanych i obwinionych, przeprowadzano d. 12 lutego b. r. w kancelaryi urzędu gminnego w Postołówce prawybory, mające na celu wybór posła do Rady państwa; że w skład tej komisyi prawyborczej, prócz komisarza wydelegowanego z ramienia starostwa w Husiatynie, wchodzili także miejscowy wójt Jakim Kosmyna i Filko Drewniak.

Ci to dwaj ostatni poszkodowani podają, że gdy tylko komisya swoją czynność ukończyła i komisarz rzeczonego starostwa uciekł, lecz ludność jeszcze z pod kancelaryi urzędu gminnego się nie rozeszła, wystąpił z pomiędzy zebranych Antoni Kulik i wykrzykując, że wybory źle przeprowadzono, uderzył wójta Jakima Kosmynę kułakiem w głowę tak silnie, że ten upadł na ziemię, a potem Tymko Kis kopnął go również w głowę — Paweł Kubik i Jan Muszaluk także kopali go nogami, a prawie w tej samej chwili Jan Muszaluk krzyczał „wytiahnit meni toho komisara“ t. j. Filka Drewniaka i rzeczywiście wyciągnęli go na dwór — jak ten ostatni zeznaje — bili go Jan Muszaluk, Wasyl Kostyszyn i Tymko Kis. Oprócz tego Paweł Makodoński zeznaje, że pomiędzy innymi bili i jego Jan Muszaluk, Antoni Kubik, Wasyl Kostyszyn i Tymko Kis, a Jan Michalewicz stwierdza, że jego bili znów Antoni Kubik, Tymko Kis i Jan Muszaluk. Oględziny lekarskie sprawdziły istotnie na ciele poszkodowanych skaleczenia, pociągające za sobą 20 dniową nieudolność do pracy zawodowej. Gdy wobec tego okazuje się, że obwinieni bili Kosmynę i Drewniaka, z powodu ich czynności urzędowej przy komisyi wyborczej, przeto obwinieni mają odpowiedzieć za zbrodnię z §. 153, dla łączności także za przekroczenie z §. 411 u. k.

Rozprawa ta była już przedmiotem dochodzenia sądowego, lecz wskutek niejawienia się jednego świadka, do dziś dnia odroczoną.

Skład trybunału jest następujący: Przewodniczący radca Zolmer; wotanci: radca Rudkowski, radca Dobrzański i adj. Neumann, prof. Lemczowski; osk. Fabry; broni dr. Czajkowski; poszkodowanych zastępuje dr. Trzciniecki.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 3 po połud. Godzina 8 rozprawa trwa dalej.

Wszyscy podsądni wypierają się zarzucanego im czynu ciężkiego uszkodzenia.

Świadków stanęło tylko trzech, mimo że do rozprawy powołano dziesięciu. Z tych jeden zmarł, a to wójt gminy Jakim Kosmyna. Świadkowie zeznawali w pewnej części na korzyść obwinionych; tylko poszkodowani ich obciążali.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, odczytano niektóre akta. Z odczytanych oględzin lekarskich wynika, że uszkodzenia zadane poszkodowanym nie pociągały za sobą dłuższej nieudolności do pracy zawodowej nad dni 14 do 20.

Wielką wesołość wywołały świadectwa co do majątku i moralności obwinionych, wydane przez zwierzchność gminną w Postołówce. Brzmią one w ten mniej więcej sposób: „Oskarżony X. posiada majątek dom, ogród, żonę, dwoje dzieci, byczka i jedną jałówkę“ lub „Y. to pierszy buntownik“, albo „Z. wielki plotkarz“ i do tego „zamężny“ itp.

Rozprawy były bardzo krótkie.

Trybunał wydał wyrok uniewiniający trzech oskarżonych. Dwóch, a mianowicie Antoniego Kulika i Wasyla Kotyszyna, skazał każdego na 14 dni aresztu i zwrot kosztów. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności z powodu uniewinnienia Jana Muszlaka.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń, 29 grudnia. Wskutek cofnięcia oskarżenia, umorzono — jak wiadomo — śledztwo, jakie toczyło się przeciwko posłowi Wolffowi w sprawie przewinienia gwałtu publicznego. Dodać należy, że przedwstępne postępowanie sądowe, z całego szeregu spraw, wynikłych ze zajść parlamentarnych, a odnoszących się do posłów, jak Pfersche, Schoenerer, Resel i Berner, jest chwilowe ukończone, ale decyzya stanowcza co do nich nie zapadła jeszcze.

Wiedeń, 29 grudnia. Wskutek tego, że p. E. Vergani, wydawca tutejszego *D. Volksblatt*'u wniósł zażalenie nieważności wyroku, wydanego w procesie wytoczonym ich posłom Schoenererowi i Wolffowi o obrazę honoru, sąd apelacyjny polecił wiedeńskiemu sądowi okręgowemu postarać się o to, aby parlament zniósł nietykalność poselską tych panów także na czas trwania postępowania sądowego kasacyjnego. Pismo to jednak doszło biura prezydyalnego w czasie najburzliwszych starć w parlamencie, nie można więc było przedłożyć Izbie tej sprawy. Ponieważ Rada państwa jest tylko odroczoną, a sesya nie skończoną jeszcze, nie może trybunał apelacyjny w sprawie tej przedsięwziąć żadnych dalszych kroków.

Wiedeń, 29 grudnia. Wczoraj otwarte zostały — wśród grzmiących okrzyków na cześć cesarza — Sejmy w Dolnej Austryi, w Styryi, na Szląsku, w Krainie, w Gorycyi i Gradisce.

Sejm dolno-austryacki przyjął nagły wniosek posła Noske i towarzyszy, domagający się

rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmów na zasadach przyjętych w wyborach do Rady państwa. Wniosek ten przekazano Wydziałowi krajowemu.

Styryjski Sejm po krótkiej dyskusyi przyjął prowizoryum budżetowe.

Na posiedzeniu Sejmu gorycko-gradyskiego zjawili się tylko włoscy posłowie, — a marszałek krajowy, wyraziwszy ubolewanie z powodu nieobecności posłów słoweńskiej narodowości, zamknął posiedzenie z powodu braku potrzebnej do uchwał ilości posłów.

Grac, 29 grudnia. Klub niemieckich posłów sejmowych zebrał się wczoraj po posiedzeniu na konferencyę. Przewodniczący hr. Edmund Attems prosił, aby go nie wybierano ponownie prezesem klubu ze względu na to, że został mianowany marszałkiem krajowym; obrano więc prezesem hr. Kottulinskyego. Na wniosek hr. Stuergkha postanowiono porozumiewać się ustawicznie we wszystkich ważnych politycznych, narodowych i ekonomicznych kwestyach z przyjaznym klubem sejmowym niemieckiego stronnictwa ludowego. Celem utrzymania tej łączności, wybrano trzech posłów hr. Kottulińsky'ego, Endresa i hr. Stuergkh'a.

Na posiedzeniu niem. stron. lud. przyjęto podobną uchwałę i wybrano do komitetu tego panów: dr. Derchatta, Steinera i Wolfa.

Praga, 29 grudnia. Wczoraj wieczorem w Werszowcach zaaresztowano tamtejszego burmistrza Alojzego Jandę. Urzędnik wydziału bezpieczeństwa i kilku detektywów odbyło rewizyę w mieszkaniu burmistrza, przyczem znaleziono różne kompromitujące pisma i dowody.

Początkowo głoszono, że aresztowanie to stoi się w związku z zeszłoczwartkowym napadem na niemiecką szkołę; mianowicie tej nocy, gdy rzekomo bombardowano szkołę niemiecką, burmistrz Janda, który o 11 wyszedł z restauracyi, miał mówić do policyanta, stojącego na straży przy szkole, że ten tym razem sobie nie poradzi. Pokazało się jednak, że aresztowanie nie ma z tą sprawą ścisłego związku.

Przeciwnie, ogłoszono urzędownie, iż Janda został uwięziony za udział w kradzieży.

Mianowicie na tutejszym dworcu kolei państwowej od dłuższego czasu ginęły różne towary. Otóż dwaj parobcy Jandy podobno otrzymywali te towary z rąk jednego ze służących na kolei i zawozili je następnie do domu do burmistrza. Przy rewizyi część tych towarów znaleziono u Jandy.

Burmistrz Janda został wskutek tego wydany sądowi karnemu. W ciągu dnia wczorajszego przesłuchano wielu świadków, których zeznania mocno obciążyły oskarżonego. Woźnica Lipansky, od lat 14 pozostający w służbie u Jandy, oświadczył, że co tydzień przynajmniej raz lub nawet dwa razy bywał posyłany na dworzec kolei i tam otrzymywał różne towary od zatrudnionego w warsztatach robotnika Franciszka Manda. Obowiązkiem Mandy było zapakować uszkodzone paki i przy tej sposobności kradł on z nich różne przedmioty. Janda często także zabierał sam różne przedmioty i ukrywał je w małych paczkach pod surdutem.

Wskutek tego zeznania uwięziono także Lipansky'ego i Jandę.

Popołudniu zgłosił się w tej sprawie dobrowolnie do sądu ojciec Jandy, złamany i chory na podagrę 70-letni starzec, który odnalazł swego syna w jaśniejszych barwach. Oświadczył on, że syn [illegible] go, przywłaszczył sobie jego policę na życie, wreszcie zaś wypędził na bruk z domu podczas ostrej zimy. Jeden ze świadków zeznał także, iż Janda brukował u siebie ulice kamieniami, kradzionemi w Pradze. W tym celu często jeździł do Pragi i kryjomo zabierał kamienie, złożone w kupach na ulicy.

Budapeszt, 29 grudnia. Ze Sejmu. Na wczorajszem posiedzeniu prezydent Izby stawił wniosek o przesłanie życzeń królowi i jego rodzinie z powodu Nowego Roku.

Następnie dyskutowano dalej nad sprawą prowizorycznego uregulowania spraw cłowo-bankowych. Poseł Juliusz Endrey (z frakcyi Kossutha) w półtoragodzinnem przemówieniu stawał w obronie zasady samodzielnego terytoryum cłowego, zaznaczając korzyści mające ztąd wyniknąć.

Polonyi (z frakcyi Ugrona) wystąpił także za ekonomiczną separacyą, polemizował długo i obszernie przeciwko przedłożeniu rządowemu a zwłaszcza przeciwko wywodom Apponyi'ego. Mowca zakończył temi słowy:

„Ofiarowaliśmy krajowi prawo zupełnego rozporządzania sobą. Nie naszą jest winą, że kraj nie chce z tego korzystać".

Potem mowca objaśniał rezolucye Kossutha. Następne posiedzenie dzisiaj.

Bruksela, 29 grudnia. Policya aresztowała tu bandę anarchistów złożoną z 10 ludzi, która podrabiała banknoty belgijskie, francuskie i niemieckie. Gdy policyanci wkroczyli do ich warsztatu, strzelano do nich z rewolweru, przyczem jeden z policyantów został śmiertelnie raniony, a dwóch innych lekkie odniosło rany. W warsztacie znaleziono wielką ilość fałszowanych banknotów.

Rzym, 29 grudnia. Agencya Stefaniego donosi, że Martini, nadzwyczajny komisarz dla Erytrei z rangą gubernatora, wyjechał wczoraj do Neapolu. Dziś rano uda się w dalszą drogę do Massawy.

Belgrad 29 grudnia. Na przedwczoraj odbytym tu wiecu radykalnego stronnictwa uchwalono wotum zaufania dla głowy stronnictwa Mikołaja Pasica. Ci, którzy chcieli obrać wodzem stronnictwa pana Kostę Sanszanowicza, w znacznej pozostali mniejszości. Wiec uchwalił wytrwać i nadal w stanowczej opozycyi do rządu, który ma być zwalczany wszelkimi możliwemi legalnymi środkami. Postanowiono zwołać niebawem drugi wiec, na którym zostaną zmodyfikowane niektóre punkta programu partyjnego.

Belgrad 29 grud. Były poseł Skupczyny Ranko Tajsic, wódz radykalnych chłopów, który uciekł ze Serbii, przybył do Cetynii i uzyskał opiekę księcia Mikołaja. Wieść ta wywołała w Belgradzie niemiłe zdziwienie. Jak wiadomo, Tajsic jest oskarżonym o współudział w morderstwie, dokonanem na nauczycielu Bazkowiczu; rząd serbski zażąda, aby Czarnogóra wydała obwinionego.

Konstantynopol, 29 grudnia. W głównych zarysach ukończono już obrady ambasadorów w sprawie Krety — ale odbędzie się jeszcze kilka konferencyi w sprawie omówienia szczegółów niektórych. Następna konferencya ma się odbyć w dniu 3-go stycznia.

Konstantynopol, 29 grudnia. Dzisiaj mają się podobno rozpocząć pertraktacye między Grecyą a Turcyą co do konwencyi specyalnych.

Kanea 29 grudnia. Pięciu delegatów zgromadzenia narodowego wręczyło konsulom piśmienne oświadczenie, przeznaczone dla ambasadorów, że tylko wtedy będą popierali generalnego gubernatora, gdy wojska tureckie opuszczą wyspę kreteńską, ponieważ w przeciwnym razie nie będą mogli odpowiadać za życie Turków, którzyby powrócili na wyspę Kretę. — Delegaci ci oświadczyli ustnie, że potrzeba tylko zasadniczo zgodzić się na wycofanie wojsk tureckich z Krety.

Omyłka druku. W mowie p. Szczepanowskiego, podanej w dzisiejszym numerze, zaszła jaskrawa omyłka w zdaniu „polityka, którą Koło przyjęło tego roku w obec narodu i państwa węgierskiego". Owoż ma być nie Koło, ale Korona.

Giełda zbożowa.

(Telegram „Słowa polskiego").

Wiedeń, 29 grudnia. Na giełdzie wczorajszej, pomimo słabszych nowojorskich notowań, kursa były tylko cokolwieczek niższe, a to dzięki temu, że tendencye zniżkowe paraliżowało mroźne powietrze. W dalszym przebiegu usposobienie zyskało na stałości tem bardziej, że przedsięwzięte zostały zakupna na rachunek Budapesztu. Pszenica i żyto utrzymały przy zamknięciu zwyżkę o 3 do 4 centów, w pozostałych zaś artykułach nie było godniejszych uwagi zmian. Kursa pozostały takie, jak poprzedniego wieczora. Obroty ograniczały się w końcu do pszenicy i kukurydzy.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11·80 po 11·86, kukurydzę na maj-czerwiec po po 5·66 do 5·68. Notowały: żyto na wiosnę po 8·83 do 8·85, owies na wiosnę po 6·66 do 6·68, rzepak na styczeń-luty 13·50 do 13·60

Zamknięcie pomimo słabych sprawozdań zagranicznych, było mocniejsze: pszenica na wiosnę 11·92, kukurudza na maj-czerwiec 5·70, żyto na wiosnę 8·87 do 8·80, owies na wiosnę 6·68 do 6·70.

Na targu efektywnym panowała znpełna cisza. Usposobieniu brakło stałości.

W cenach spirytusu nie było zmiany. Za gotowy, kontynentowy towar płacono 18·30, żądano 18·50.

Depesze handlowe z 29. bm.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 130·10 Węgierskie akcye kredytowe 381·—. Akcye anglo-austryackie 159·75. Akcye banku Union 291·—. Akcye kolei południowej 77·—. Losy tureckie 59·—. Akcye kolei państwowej 336·25 Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 292·50. 4-procentowe galicyjskie obligacye propinacyjne z 1889 r. 97·60. Akcye tytoniowe 138·—. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97·10. Akcye kolei Ebental 260·—. Akcye banku dla krajów koronnych 215·—. 4-procentowa węgierska renta złota 121·75. Akcye banku związkowego 255·—. Węgierska renta papierowa 99·65. Kredytowe ziemskie 447·—. Kredyty 352·— Rimamurania 246·—. Rubel papierowy 1·27·25. Usposobienie słabe.

Budapeszt. Austr. kredyty 352·00, Węg. pożyczka premiowa 153·—, Węg. bank kredytowy 380·75, Węg. bank eskontowy 246·—, Węg. bank hypoteczny 272·—, Węg. renta koronowa 99·50, Rimamurania 245·50.

Berlin. Kredyty 220·40, Staatsbahny 142·75, Lombardy 33·80, Austr. złota renta 103·25, Austr. srebrna renta —·—, Węg. złota renta 103·20, Disconto Comandit 199·75, Laura 183·90, Bochumer 204·50, Harpener 194·—, Kolej Ostpreussen 94·25, Kolej Mittelmeer 99·25, Kolej Meridional 135·75, Kolej Henry 111·75. Renta włoska 94·40, Południowa 33·90, Mławka 83·25, Turki 111·75, Rosyjskie banknoty 216·25.

Frankfurt. Kredyty 297·50, Staatsbahny 282·50, Lombardy 68·75, Węg. złota renta 103·20, Węg. renta koronowa 100·10, Włoskie 94·10, Harpener 191·80, Disconto 200·40.

---

12)

W. J. NIEMIROWICZ DANCZENKO.

RUBINOWA BROSZKA.

Powieść przełożona z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

— Rozumie się. Rubin, sam przyznasz, mętny, a brylanty — Bóg wie, czy prawdziwe.

— Alboż to matka fałszywe by ci kupowała?

— Tego nie powiedziałam. W każdym jednak razie, znalezione będzie nam oddane — za broszkę. A jak dawno zauważyłam sobie przy ulicy Morskiej, no, cud piękności! Przedstaw sobie na kotwicy złotej szmaragdowa jaszczurka! I dodać wypadnie nie więcej, jak 75 rubli.

— Zkądże je weźmiesz?

— A mamcia? Pożałuje nas po tej stracie.

— Za co?

— Przecież nas okradziono... Toż nie co dnia się zdarza.

— No pewnie, pewnie...

W pokoju dało się słyszeć żałosne miauczenie.

— Patrzcie na niego, także tęskni za Nusią.

— Jeść chce. Daryo, Daryo!

Darya weszła przestraszona. Wróciła się nad ranem; dozorca na bramie wszystko jej opowiedział. Nie mogła uwierzyć, żeby Nusia potrafiła dopuścić się kradzieży.

— Bóg widzi, żem niewinna — odezwała się Darya.

Pan zaśmiał się tylko.

— Nikt ciebie nie wini. Wszystko wyszło już na jaw. A ty samowar nastaw.

Gdy pani wstawała, samowar już kipiał na stole. Darya pobiegła po bułki. Niemka stara, która siedziała za ladą, wcale nie dziwiła się, dowiedziawszy się o postępku Nusi. W mleczarni — kasyer tryumfował: jakgdyby zajście ostatniej nocy było jego własnem zwycięstwem... Słowem, nieszczęście Nusi wszystkim było na rękę, wszyscy byli mu radzi...

Wkrótce wszystko wróciło do dawnego trybu.

Pewnego dnia wchodzi do kuchni kobieta lat średnich, w chustce na głowie.

— Czy tutaj trzeba kucharki?

— Tutaj... A wyście od kogo? — zapytała się Darya.

— Z sąsiedztwa Marya posłała mię. U generałów służyłam...

Obydwie zmierzyły się oczyma. Daryi ona się nie podobała; nie dziw, bo Darya, mając wyjść za mąż za „urzędnika" z kucharkami się nie zaprzyjaźniała. Tamtej również nie podobała się Darya.

— U generałów służyłam, ale że ci nie rozumieli się na rzeczach i na gwiazdkę zbyli mię perkalikiem...

— I tutaj, prócz perkaliku, nic nie dostaniecie.

— To inna rzecz — urzędnicy. Ja nie dla interesu... A tak...

— Przecież bez miejsca jesteście?

— To prawda...

— Tak też mówcie. Zaraz pana przyślę.

Darya przysłała. Ten zaczął się wymawiać. „Safanduła", pomyślała kucharka.

— U których generałów służyłaś?

— U Jeleraninowych.

— Dlaczegoż odeszłaś od nich?

— Perkaliku na gwazdkę mi kupili. Pracy dużo. a nagrody mało.

— Tak...

Gospodarzowi ona też się nie podobała. Gdyby przynajmniej zalecała swoje zdolności! Ależ ona polecając się, zakończyła:

— Wreszcie wymawiam sobie, ażeby mi pani do kuchni nie zaglądała, bo jej państwem — pokoje czyste, a mojem — kuchnia

Kucharkę generalską odprawiono z niczem. W pół godziny potem stróż przyprowadził drugą.

— Znam ją bardzo dobrze. Pod czwartym numerem u asesora Nosogriejowa pięć lat wiernie i rzetelnie służyła. Do dziś dnia byłaby u nich, ale pan owdowiał i sługi poodprawiał.

— Jakże ci?

— Katarzyna.

— A strażaka masz jakiego?

— Nie mam... Z Wichlandzkiego pułku krewny jeden przychodzi.

— Co za krewny?

— Z jednej wsi pochodzimy. Ale niech się pan nie obawia!... Żołnierz porządny. Spokojny...

— No, no!

Katarzynę przyjęto. Ta i Daryi przypadła do gustu. Nie dumna. Przeciwnie, nawet ją panną nazwała, jak gdyby przez pomyłkę. Nie przystojna — twarz dziobata, stan niezgrabny.

Objąwszy posadę Nusi, Katarzyna zaraz obeszła wszystkie sklepy: poinformowała się, gdzie jakie są zwyczaje — i subjekci ucieszyli się. To nie „pańska psina", przy niej i w książce dopiszesz, i cenę wyższą podasz.

— Wy — nam, a my — wam.

— Rozumie się! Po chrześcijańsku. Oddychacie wy, dajcież i nam oddychać.

Pani jeszcze nie wstała, gdy Katarzyna już z Daryą napiła się kawy i o wszystkiem się od niej dowiedziała. Gdy pani zjawiła się w kuchni, Katarzyna natychmiast ucałowała ją w rękę, czem ją zupełnie zawojowała.

— Ta przynajmniej grzeczna! — mówiła żona do męża.

O Nusi zapomniano.

(C. d. n.)

Tygodnik finansowy.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 27 grudnia.

Tegoroczna przerwa, spowodowana uroczystym obchodem świąt Bożego Narodzenia, miała dla giełd w ogóle, a dla tutejszej w szczególności, znaczenie więcej symboliczne niż realne.

Giełda tutejsza faktycznie nie potrzebowała przerywać zajęcia, którego prawie wcale nie miała, nie ma i prawdopodobnie tak rychło mieć nie będzie. O to postara się partya niezawisłych czy też niepoprawnych w Sejmie węgierskim, którzy śmieją się z wszystkich propozycyj rządu i dążą stale do raz obranego celu, t. j. unii personalnej. Giełda tutejsza chociaż zasadniczo nie wiele się troszczy o losy zagadkowej i pityjskiej polityki austro-węgierskiej, sądzi zawsze jeszcze, że obecna sytuacya da się naprawić i że ugoda przyjdzie ostatecznie do skutku. W tej mierze liczy spekulacya bardzo wiele na przebieg następnego jubileuszowego roku, sądząc widocznie, że realną politykę można w danym razie zastąpić uczuciami. Dla tego też giełda nie bierze zbyt tragicznie niefortunnego przebiegu dotychczasowych rozpraw w Sejmie węgierskim, któremi się też tylko niechętnie interesuje w braku lepszego zajęcia, gdyż interesów do zrobienia jak nie było tak nie ma. Tak samo brakuje ciągle najkompletniej udziału ze strony szerszej publiczności, która żadną miarą, nawet wobec niezwykłego potanienia reportu, nie może nabrać zaufania do obecnej sytuacyi. Skoro zaś sytuacya ta trwa już od tak dawna, że przeciętny amator giełdowy nie może się dopatrzyć ani jej początku ani też końca, obawia się zawodowa spekulacya, że przymusowe odzwyczajenie pozbawi ją całkiem klienteli prywatnej oraz współudziału kapitałów prywatnych. Na razie szukają te kapitały umieszczenia w rentach państwowych, a ostatnią poprawkę w kursach efektów państwowych należy policzyć głównie na karb fruktyfikowania kapitałów prywatnych tutejszo państwowych.

W ostatnich znacznych kupnach zagranica nie brała prawie żadnego udziału, lecz ograniczyła się tylko na tem, że zaprzestała dalszych sprzedaży tutejszych rent. Chwilowo obniżone kursa wyzyskał przeto kapitał prywatny i niewątpliwie pozostanie nadal przy rentach, szczególnie teraz wobec tak bliskiej zapadłości kuponów w styczniu i w lutym. Akcye bankowe pozostały zupełnie na uboczu tem bardziej, że rozpamiętywania na temat wysokości tegorocznych dywidend bynajmniej do kupna akcyj bankowych zachęcić nie mogą. W najmniej pomyślnej sytuacyi znachodzą się naturalnie akcye laenderbanku, gdzie nowy generalny dyrektor urządzi niewątpliwie *tabula rasa* z tymi wszystkimi interesami, z których prócz stałego obciążania bilansu, nie było żadnego innego pożytku.

Nic pozostanie nic innego, jak odpisać wszystkie pozycye podejrzane i bilans ułożyć tak, by akcyonaryusze raz już wiedzieli, jakie są ich istotne widoki na przyszłość. Przeprowadzenie tej nieco bolesnej akcyi jest jednak w danym razie o tyle ułatwione, że laenderbank posiada w rezerwach jedenaście milionów; gdyby więc nawet połowę użyto na odpisanie i pokrycie strat, pozostanie w kapitale rezerwowym zawsze jeszcze na jedną akcyę przeszło 30 zł. tudzież na przyszłość nieco więcej przezorności w zawieraniu interesów.

W akcyach przedsiębiorstw kolejowych i transportowych ruch był bardzo ograniczony, a kursa uległy tylko nieznacznym zmianom. Większe ożywienie panowało jak zwykle w tramwayach wiedeńskich w miarę pojawiania się wieści o mniejszych lub większych widokach na ostateczne uregulowanie stosunków z komuną wiedeńską. Sytuacya jest dotąd zupełnie niejasną, a argumenta za i przeciw równoważą się.

W efektach lokalnych panowała tendencya bardziej zniżkowa, szczególnie w akcyach przedsiębiorstw zajmujących się produkcyą i wyrobem żelaza. W innych efektach starano się kursa podnieść lansowaniem przeróżnych pogłosek, zwykle zupełnie bezpodstawnych. Jedna tylko i to ujemna, zdaje się nie być bezpodstawną, mianowicie, że Towarzystwo zarządu tureckiego tytoniu, t. zw. tureckie akcye tytoniowe, nie rozda w marcu zwykłej dotąd 6% zaliczki na rachunek kuponu dywidendowego za rok 1897/8. Mimo bowiem zakończenia wojny grecko-tureckiej nie ustaje ciągłe obniżanie dochodów towarzystwa, które obecnie przybrało tak znaczne rozmiary, że w porównaniu do roku 1895 wynosi dotychczasowe *minus* 54 milionów piastrów. Jakkolwiek w tym samym okresie musiało niezawodnie nastąpić także stosunkowe zmniejszenie się wydatków, jest ubytek przecież tak znaczny, że towarzystwo nie jest w stanie przewidzieć, jaką wogóle dywidendę będzie mogło rozdzielić.

Ogólne położenie giełdy pozostanie prawdopodobnie i nadal niezmienione, a spekulacya będzie dalej wyczekiwać kierunku, w którym ułożą się stosunki polityki wewnętrznej. Możliwem jest, że do względnego poprawienia sytuacyi przyczyni się tylekrotnie zapowiadana, a obecnie na miesiąc styczeń wyznaczona emisya 3½% węgierskiej renty inwestycyjnej. Emisya ta ma się głównie odbyć na targach zagranicznych i będzie pod pewnym względem dość ciekawą próbą, o ile ostatnie wypadki w polityce państwowej oddziałały na ufność i dobrą chęć kapitalistów zagranicznych. Pomyślnym terenem powinien być w każdym razie targ berliński, który pozostaje ciągle w korzystnem usposobieniu i łatwo absorbuje rozliczne misye, dając tem samem dowód niezwykłej wytrzymałości i obfitości kapitałów niemieckich. Chwilowo był wprawdzie targ berliński zenocyonowany wyprawą floty niemieckiej do Chin, ujemne wrażenie zatarła jednak w zupełności niezwykle pokojowa mowa, wygłoszona przez cesarza przy sposobności zwiedzania fortecy w Graudenz. Walory lokacyjne były bardzo silnie usposobione, tak swojskie jak i zagraniczne; z poznańskich notowano 3% listy zastawne A. i B. po 91·60, 3½% obligacye prowincyonalne po 100 a 3½% zachodnio-pruskie listy zastawne po 100·10.

W walorach bankowych ruch był mniejszy, a kursa mało zmienione, wyjąwszy akcyj banku nacyonalnego, które poszły znacznie w górę. Akcye towarzystw kolejowych i transportowych silnie usposobione, szczególnie kolei Dortmund Gronau i północnoniemieckiego Lloyda. Silny ruch i znaczne ożywienie panowały na targu lokalnym: akcye towarzystw górniczych, wyjąwszy towarzystwa Laura, były mniej poszukiwane, natomiast miały bardzo znaczny pokup akcye towarzystw produkcyi węgla, akcye elektryczne i tramwayowe. Giełda paryska notowała w najlepszej dyspozycyi same wyższe kursa mimo nastroju świątecznego i dłuższej przerwy w interesach, znanej pod koniec roku jako *trève de confiseurs*. Na czele ruchu zwyżkowego stały jak zwykle renty; 3% francuska 103·35, włoska 96·65, exterieury 62; znacznie wyżej notowały zapisy długu tureckiego, B. 43·50, C. 24·72 D. 21·92.

Silnem usposobieniem przy bardzo znacznych obrotach wyróżnił się targ dla min złota, chociaż brakło bezpośredniej inicyatywy ze strony targu angielskiego, który był wprawdzie mocno usposobiony, pozostawał jednak pod wrażeniem nadchodzących świąt, wskutek czego obroty targowe straciły na ożywieniu. Trochę mniej korzystnie były notowane renty z uwagi na kwestyę chińską, mającą niezwykłą doniosłość dla Anglii. Konsole stały 112·50, niżej notowały także inne renty, bardziej zaś zapisy długu, chińskie i japońskie. Tendencya dla kolei amerykańskich ciągle korzystna, szczególnie dla Central Pacifics i Canadiavs; różnice kursowe jednak mało znaczne. Giełda warszawska była przedświątecznie usposobiona, ruch mniej ożywiony, tendencya dla papierów lokacyjnych silna, a dla niektórych dywidendowych również korzystna. Notowano listy premiowe z r. 1864 em. I. 295·50, em. II. 256·50, premiowe szlacheckie 211·50, 5% wileńskie 100·62, 4½% 97·50. Renta rosyjska 99·75, zbliża się wytrwale do kursu pari.

Fabryka złota.

Kronika nieprawdopodobnych wynalazków i odkryć naszego stulecia wzbogacona znów została wynalazkiem, od wszelkich dotychczasowych nieprawdopodobniejszym. Oto: srebro zamieniać będziemy mogli na złoto; tak przynajmniej zapewnia dr. Emmens, a potwierdzają to takie powagi, jak np. Crookes. Dr. Emmens jest anglikiem, mieszkającym obecnie w New-Yorku, a gdy żył jeszcze w Anglii, był w kołach elektrotechnicznych dobrze znaną osobistością. Jest on wynalazcą nowej lampy żarowej, posiadał kilka patentów na wytwarzanie światła elektrycznego z pewnych bateryj; on także pierwszy wprowadził światło elektryczne na scenę w Anglii, a teatrem i dziennikarstwem interesował się bardzo. Później wywędrował do Ameryki, gdzie Stany Zjednoczone nabyły od niego wynaleziony przezeń i od jego nazwiska „emensitem“ nazwany materyał wybuchowy. Od lat siedemnastu, skutkiem choroby mięcza pacierzowego, dr. Emmens ma nogi sparaliżowane i spędza życie w fotelu, co mu wszakże nie przeszkadza pracować.

Wynalazek d-ra Emmens'a przyjęty został z niedowierzeniem, tem większem, że nadchodzi z Ameryki, krainy bajek i humbugu. Przyrodnik Crookes wszakże, jak zapewniają *Daily News*, poddał ów produkt, nazwany przez wynalazcę „argentaurum“ analizie spektralnej i znalazł w nim wszystkie właściwości złota. Dr. Emmens opowiada w sprawozdaniu o wynalazku swoim, które okazało się przed rokiem przeszło, że wpadł na tę myśl, gdy usiłował wytworzyć przy pomocy pewnych procesów chemicznych czyste żelazo i czysty nikiel. Podczas doświadczeń swoich znalazł nową substancyę, którą później zdołał także wytworzyć z kobaltu, substancyę, mającą wspólne cechy z pewną grupą pierwiastków. Wiedząc, że złoto i srebro należą do innej grupy pierwiastków, dr. Emmens zastanowił się nad tem, czy nie mają też one wspólnej materyi pierwotnej i czyby nie można jednego pierwiastku zamienić na drugi i zapałem zabrał się do pracy. Carey Lea i inni odkryli już, że srebro w pewnem stadyum swego rozkładu wykazuje nowe i szczególne właściwości, a zwłaszcza żółty połysk. D-rowi Emmens'owi udało się rozkład ten poprowadzić dalej jeszcze i otrzymał nową substancyę, która na zasadzie wszelkich znanych metod probierczych musi być określona jako złoto. Proces wytwarzania tej nowej substancy polega na biciu metalu młotkiem przy wielkiem oziębieniu i zastosowaniu kwasu saletrzanego. Obecnie pracuje dr. Emmens nad maszyną, przy pomocy której będzie można jakoby wytwarzać 50,000 uncyj złota ze srebra. A teraz, gdy się pomyśli, iż wyrób złota można prowadzić sposobem fabrycznym, i że zamiast jednej maszyny pracować będzie, przypuśćmy sto, — dostaje się wrost zawrotu głowy!

W Londynie i Ameryce utworzył się już syndykat dla eksploatacyi nowego wynalazku pod nazw „syndykat argentaurum“. Do syndykatu amerykańskiego należą ludzie głośnej sławy naukowej, j Edison, Tesla, Carey, Lea, a te nazwiska dają kojmię, że sprawa cała humbugiem chyba nie jes co zresztą niedaleka przyszłość wykaże.

Wywóz nafty rosyjskiej.

Do roku 1896 wywóz nafty z Rosyi dochodził w przecięciu do 50 milionów pudów rocznie. Z roku 1896 następuje wzrot niepomyślny dla przemysłu naftowego rosyjskiego.

Amerykańskie źródła naftowe, o których już zwątpiono, okazały się jednak dosyć jeszcze obfitemi, przytem na targu wszechświatowym zjawiła się w dodatku nafta z archipelagu Zondzkiego. Znane Towarzystwo amerykańskie „Standart“, operujące kolosalnym kapitałem, zagarnęło wszystkie inne przedsiębiorstwa naftowe i zaczęło panować wszechwładnie na targu międzynarodowym, postarawszy się przedewszystkiem o usunięcie swoich współzawodników rosyjskich. Pod tym względem przemysł amerykański znajduje się w pomyślnych warunkach; źródła leżą o 10 do 15 mil od drogi wodnej, dokąd przez rury nafta przeprowadzona zostaje za bardzo małą opłatą przytem i te kanały naftowe należą do „Standart'a“ a główna, że cały przemysł jest zorganizowany doskonale, kapitały obrotowe duże, mnóstwo agentów na całej kuli ziemskiej i brak współzawodników. Mając ogromne dochody na targach wewnętrznych. Towarzystwo zniżyło sztucznie ceny na targach międzynarodowych, ażeby pognębić tylko współzawodników. Wtedy rozpoczął się szybki spadek cen nafty w Niemczech, Austryi i Anglii, gdzie nafta rosyjska ma duży popyt.

Do czego doszło, można sądzić z tego, że cena nafty w Hamburgu jest obecnie tak niska, iż po odliczeniu kosztów przewozu morzem, asekuracyi itp zostaje za nią w Batumie około 16 kop. Wobec tego wywóz jest niemożliwy, gdyż przewiezienie nafty koleją zakaukaską kosztuje kop. 19. Na domiar złego w Rosyi równolegle wzrasta cena ropy naftowej. Dorównywa ona cenie odpadków naftowych, ponieważ te mają ogromny popyt, jako doskonały materyał opałowy, więc cena ich niezależnie od cen nafty, podnosi się stale i dosięga obecnie 9 kop. za pud: przy takich warunkach pud nafty kosztuje samych fabrykantów 14 do 17 kop. Słowem wywóz nafty przechodzi obecnie kryzys. Ażeby utrzymać się na zdobytych z trudem targach, trzeba przedsiębrać wszelkie możliwe środki. Między innemi, zniżenie taryfy za przewóz nafty koleją zakaukaską na przestrzeni Baku-Batum gra rolę nader ważną; o uzyskanie takiej ulgi poczynił starania „król naftowy“ Nobel, a za nim i inni przemysłowcy naftowi.

Do Petersburga zaproszono wybitnych przemysłowców naftowych i ekonomistów na posiedzenia komitetu taryfowego. Zaraz na pierwszem posiedzeniu uchwalił komitet, że celem podtrzymania i poparcia wywozu nafty, należy zniżyć taryfę z 19 na 12 kop. od puda.

Na dalszych posiedzeniach ma komitet obradować nad tem, jakich jeszcze środków użyć należy, by poprzeć wywóz nafty za granicę.

Rozmaitości.

Cukrownictwo w Królestwie i Rosyi. Tegoroczna kampania cukrownicza, jak donosi *Warsz. Dniewnik*, była bardzo zyskowna dla cukrowni w Królestwie Polskiem. Dywidenda waha się od 15 i pół do 22 i pół prc. Dzienniki petersburskie podają następujące dane statystyczne, dotyczące tej gałęzi przemysłu w całej Rosyi. Według danych urzędowych, w r. b. przestrzeń zasiewów buraczanych wynosiła 372.637 dzies., z których zebrano około 40 tysięcy berkowców buraków. Przypuszczalną produkcyę cukru obliczają na 42,000.000 pudów, na targ jednak wewnętrzny ma być tylko wypuszczonych 31 milionów pudów. Dochód z akcyzy od cukru w r. p. obliczono na 50,750.000 rs.

Przemysł szklany w Królestwie Polskiem wypiera zupełnie wyroby zagraniczne. Z każdym rokiem przywóz szkła z zagranicy zmniejsza się. Obecnie przemysłowiec, p. Wiktor Krajewski, podjął budowę trzeciej fabryki szkła w Gąsowicach. Nowa fabryka wyrabiać będzie specyalnie szyby taflowe.

Bank handlowy w Warszawie wypłaca na poczet dywidendy za rok bieżący akcyonaryuszom sześć od sta, czyli rubli piętnaście na każdą akcyę

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Stow. zar. z ogr. poręką. — Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Z. Hałacińskiego,

KOLĘDA.

Byłoż ci tego czekania
Prawie nad miarę i siły;
Łaknęli my, jak dżdżu kania,
Ciebie, Jezusie nasz miły.

I już nas lęk zbierał do cna,
Że oczy wypatrzym próżno;
Tak nam dojadła ćma nocna
Z biedą, swą siostrą usłużną.

Lecz Tyś nas nie dał im na łup
Jako wilkowi jagnięta —
Oto się wciska do chałup
Od gwiazdy Twej jasność święta.

A ktoby tam myślał o tem,
Co bieda płatała stara?
A wszakże w świetle tu złotem
Precz uszła gdzieś, jakby mara.

Podnieś-że głowę stroskaną,
Raduj, a raduj się, chłopku...
Nie wzgardzi twoją sukmaną
Pan, co urodził się w żłobku.

Zrzuć z piersi lękliwość chmurną,
Swobodnie wyciągnij ręce —
Nie wzgardzi twą chatą kurną
Pan, co się zrodził w stajence.

O Jezu, Jezu nasz drogi
Tak wielki, choć tak malutki —
Serca ci ścielem pod nogi
Miększe, niż siana okłótki.

I. W. O.

Kolędy polskie.

Komuż z nas proste, monotonne dźwięki kolędowej pieśni nie budzą w sercu natłoku rzewnych uczuć, nie stawiają przed oczy szeregu miłych obrazków, z scen, które potężnym urokiem opromieniały pierwsze dziecinne lata.

Boże Narodzenie to święto maluczkich: dzieci i ludu. Trzeba całej świeżości i naiwności uczuć, aby się przejmować w całej pełni świątecznym nastrojem chwili, aby się zachwycać z całej duszy cudownemi tajemnicami betleemskiej stajenki. Uczucie religijne w tych dniach świątecznych nabiera całkiem innego charakteru. Bóg, któremu cześć i chwałę oddajemy wtedy, nie przedstawia się jako Pan mądry, wielki, potężny i sprawiedliwy, rządzący światem, ale jako bardzo droga — bardzo bliska nam istota. Do uwielbienia łączy się pierwiastek serdecznej, pieszczotliwej czułości. Ta malutka Bozia, którą dzieci na obrazku widzą, ten goły Jezusek, którym się lud w szopkach i jasełkach zachwyca — nie przejmuje strachem pokornym, lecz skłania do jakiegoś rozrzewnienia, ośmiela i do poufałości pobudza — święta Bożego Narodzenia, są apoteozą dzieciństwa i ubóstwa.

Lud to czuje i stąd płynie u niego to osobliwsze umiłowanie, jakiem od wieków otaczał wspomnienie owej tajemniczej nocy, to ciągłe zwracanie się do niej sercem i wyobraźnią, to opiewanie jej w prostych melodyach i częstochowskich rymach nie pozbawionych jednak uroku, gdyż malują uczucia prostaczków w całej ich naiwności i bezpośredności.

Początek dały kolędom niewątpliwie pieśni religijne, w kościele słyszane, posiadające dla umysłów prostych urok tem większy, że nastrój ich był wesoły i że nieraz w dobie dziejowej, w której przepaść między warstwami była największą, — stawiały przed oczy obraz najzupełniejszego zrównania stanów w obliczu bardzo łaskawego i bardzo przystępnego Bóstwa. Królowie i pasterze spotykający się u Jezusowego żłobka, to dwa krańce drabiny społecznej, której znaczenie niknie w blasku, opromieniającym Boga dobroci i miłosierdzia.

To też w najpiękniejszych, najpopularniejszych kolędach naszych wciąż powraca ten motyw zasadniczy — wywyższenie pokornej rzeszy maluczkich przez Boga, który do nich zniżyć się raczył.

Scenę biblijną wyobraźnia ludu dopełniła tysiącem obrazków, o których nie wspomina Ewangelia i które nic nie mają wspólnego z kolorytem lokalnym Palestyny, ani z chwilą dziejową.

Są one czysto swojskie, czysto polskie, pełne sielskiej, rubasznej nieraz prostoty, przechodzące niekiedy w trywialność, ale połączone jak złotem ogniwem tą nutą szczerej uciechy, ożywiającej nietylko wszystkich ludzi, lecz i wszystkie stworzenia boskie na widok Pana świata w ubogiej zrodzonego stajence, leżącego w sianku na żłobie pomiędzy wołem i osłem.

Kolędy nasze różnego są pochodzenia i różnego wieku. Niektóre z nich niewątpliwie są bardzo stare i sięgają dawno zamierzchłych czasów — inne świeższej daty. Jedne prostotą swoją dowodzą, że są utworami zupełnie nieoświeconych i naiwnych umysłów — inne zdradzają pewnego rodzaju erudycyę, mają słownik bogatszy i bardziej wyszukany. Są między niemi i utwory literackie, jak sławna kolęda Karpińskiego „Bóg się rodzi“ — piękniejsza może od innych pod względem formy, lecz znacznie mniej od nich posiadająca uroku, gdyż braknie jej owego naiwnego nastroju.

Najpiękniejsze i najbardziej rozpowszechnione są dwie pieśni: „W żłobie leży“ i „Anioł pasterzom mówił“ — znane i śpiewane po wszystkich zakątkach dawnej Polski, pełne szczerego i prostego religijnego natchnienia. Główną treść kolęd stanowi naturalnie hołd pasterzy. Najczęściej zaczynają się one od sceny, w której aniołowie śpiewem swoim budzą ich i oznajmiają narodzenie się Bożej dzieciny. Ta scena dostarcza wątku do snucia różnych naiwnych, czasem humorystycznie zabarwionych epizodów, jak w znanej kolędzie, zaczynającej się od słów:

Dnia jednego o północy,
Gdym zasnął w ciężkiej niemocy,
Nie wiem, czy na jawie, czy mi się śniło,
Że w koło mej budy słońce świeciło.

Wystraszony pasterz budzi towarzyszy i targa jednego z nich za czuprynę, by poszedł czemprędzej powitać dziecinę.

Hołd pastuszków bywa czasem uciążliwy świętej rodzinie, bo ci poczciwcy rozweseleni tak radosnym dla nich wypadkiem, nie hamują się w objawach wesołości i wtedy „stary Józef“ (w kolędach dają mu stale ten epitet zamiast „święty“) mitygować ich musi, lub chce uciekać, jak w znanej pieśni: „Hej w dzień narodzenia — syna jedynego“, gdy Kuba dla uczczenia dzieciątka: „dobył tak pięknego głosu baraniego“.

Ten ton rubasznej poufałości, panujący w wielu kolędach jest jednym więcej dowodem głęboko wśród ludu zakorzenionego poczucia, że święto Bożego Narodzenia jest jego świętem, Jezus leżący na sianku jego gościem, że w stajence każdy z tych poczciwych Maćków i Bartków może dać folgę swym uczuciom i objawić je jak umie najlepiej.

Pastuszkowie znoszą dzieciątku dary, o których nie wspomina wprawdzie Ewangelia, ale które naszym nieznanym poetom wydawały się rzeczą — rozumiejącą się samo przez się. Jest nawet jedna kolęda, w której mieszkańcy różnych okolic kraju wyrażają ubolewanie, że dzieciątko nie przyszło na świat w ich ojczystej dzielnicy, gdyż każdy z nich sądzi, iż onby je najlepiej przyjął i ugościł.

Do bardzo ładnych kolęd należy i ta, która odtwarza familijną scenę usypiania małego Jezuska:

Lulaj-że Jezuniu, lulaj-że, lulaj,
A ty go matulu w płaczu utulaj.

Nareszcie wspomnieć należy, że niektóre z kolęd w bardzo dalekim i naciąganym z faktem narodzenia Jezusa pozostają związku, że są raczej szeregiem komicznych, trywialnych obrazków, w których sensu brak prawie zupełnie. Do takich należy dość znana, opisująca wesele u ptaków. *I. M.*

Boże narodzenie
w świetle etnologii.

Naród w swym postępie cywilzacyjnym ulega nijako procesowi łuszczenia się, zrzuca z siebie—jakby łuskę—stare, przeżyte formy. Ale dzieje się to dopiero wtedy, kiedy pod nią wytworzyła się nowa, ściśle do organizmu przystająca, świeża, zdrowa osłonka. Ewolucyi tej ulegają najwcześniej wyższe klasy społeczne—niziny ludowe długo jeszcze dźwigają na sobie resztki starej skorupy, która nie odrazu odpada. Dawne kształty, uświęcone wiekową tradycyą, wloką jeszcze swój żywot w tej dusznej atmosferze, pogrążonej w ciemnocie i ucisku.

W historyi rozwoju istot organicznych ustaliło się pojęcie tak zwanych narządów szczątkowych. Narząd — dajmy na to kość ogonowa stosu pacierzowego — wskutek zmiany warunków życia, nie

---

W wigilię Bożego Narodzenia.

(Przekład z ruskiego).

Wieczorne zmierzchy... Cisza i samotność!
Na dworze jeno wiatr się czasem zerwie,
Albo pod okna cieniem się przesunie
Przechodnia postać, przemknie się i znika.
Śnieg twardy głucho pod stopami skrzypnie,
Na szybie okna srebrem się zaiskrzy
I tak migoce, jak ta gwiazda cicha,
Ponuro lśniąca drżeniem skier swych bladych.

Samotny jestem. Nie, z dumami swemi!
Wiej zimny wietrze! wiej, nawiewaj w duszę
Wpomnienia lat minionych, dni straconych.
Pałajcie gwiazdy! duszy blask mi wróćcie,
Marzeniom świecąc dawno zapomnianym,
Wśród życia walk poległym bojownikom.

Ach, czas ten! Jak on zdaje się być dawnym!
Nie wielkie chłopię, cieniem trosk nietknięte —
Dziś niby widzę — biega po świetlicy
Zasłanej słomą w wieczór wigilijny.
Dziś niby widzę, jak podnosząc oczy,
Na ojca patrzy, który snop ustawia
Pod świętym Jerzym.
— A to na co, tatu? —
Zapyta chłopię.
— To jest „diduch“ synu!
— Ze słomy taki? Na cóż on się przyda,
Że słomy „diduch“?
— Szczęście da, urodzaj!
— Urodzaj... szczęście... — powtórzyło chłopię,
A uśmiech lekki igra już na liczku,
I on ku oknu zwraca swe oczęta,
Czy tam nie szumią już za oknem łany,
Ziemie łany zbóż z bawatem modrym?

Nieznacznie ojciec zaśmiał się i wyszedł.
A matka skrzynię sianem zaścieliwszy,
Czyściuchny obrus na niem rozpościera
I stawia małe świeczki dwie w świecznikach.
— Hej synu! idź no ty, a wyjrzyj z progu,
Na niebo spojrz, czy gwiazda się zajęła.

Dwa razy trzasły drzwi.
— Już świecą, mamo!
— To i ja świecę. Idź, zawołaj tatę.

I wchodzi ojciec. Wziął proskurkę z miodem,
I wszystkich z nią obchodzi po kolei,
I mówi coś, radosne słowa jakieś,
Bo wesół jest i wszyscy są weseli.
Modlitwę potem krótką odmówiwszy.
Przy skrzyni razem siedli do wieczerzy.
I chłopię małe na kolanach ojca
Zasiadło także do wieczerzy spólnej.

Lecz nie na długo! Chwilki nie posiedzi;
Bo ledwie potraw trochę pokosztował,
Orzechów z misy bierze garść i skacze
Na słomę, kładzie się i dalej kwokać,
Jak kwoka stara między pisklętami.
Aż oto w oknie błysło coś. Jak krzyknie:
— To szopka, szopka! — Już na ławie stoi,
Już się warcabów ima rączętami,
A oczy — oczy skaczą mu z radości
A usta — nieme, radość je oniemia.
I słyszy, jak tam kolędują chłopcy,
Nie wielcy, chociaż więksi są od niego.
I słucha pilnie, chociaż nie wie, o czem
Śpiewają oni. Tak mu przy tem lubo,
Jak gdyby sam tym królem był w koronie,
Tym królem w szopce złoto wyzłacanym.
A jak on potem na dwór spieszy! Jak on
Te grosze dzieli między kolędników!
Jak smutnie patrzy za odchodzącymi!
Jedyny pewnie był ten smutek jego,
Bo innych smutków nie mógł zaznać chłopiec.

Do izby wszedłszy, cicho siadł na ławie.
Zadumał się...
— A co ci chłopcy, mamo,
Śpiewali?
Matka patrzy się na syna,
Na ojca potem spojrzy uśmiechnięta
I mówi:
— Nie wiesz, że kolędowali?
Bo dzisiaj Chrystus się nam rodzi, Bozia,
Bo wszyscy dzisiaj cieszą się, weselą,
Śpiewają wszyscy.
— Cóż to, mamo, Bozia
Co roku chyba rodzi się maluczka?
— Nie, synu! Bozia w niebie jest oddawna.
Na świecie wszystkich jeszcze nas nie było,
Jak Bozia w niebie była już... Raz tylko —
To było dawno — Bozia ta na ziemię
Dzieciątkiem zeszła, niebo porzuciwszy,
A zmarłszy tutaj, znów do nieba poszła.
— A czegóż, mamo, Bozia szła na ziemię?
Czy źle jest w niebie, że się jej sprzykrzyło?
— Źle nie jest, lepiej w niebie, niż na ziemi.
A Bozi, widzisz, było żal tych ludzi
Na ziemi, którzy, nie kochając siebie,
W niezgodzie żyli, ciemni i bez prawdy,
Ażeby ich oświecić i nauczyć,
Że trzeba w zgodzie kochać się wzajemnie;
Ażeby ich do prawdy przyzwyczaić —
Ta Bozia, niebo swoje porzuciwszy,
Na ziemię zeszła i cierpiała za nich.

Padł na powieki chłopca sen łagodny.
Spokojnie zasnął na matczynem łonie,
A tego, co małemu się przyśniło
Tej nocy, starszy nigdy już nie widział.
Dziecięcy sen pozostał snem na zawsze.

Od tego czasu lat on wiele przeżył,
A jeszcze więcej cierpień i udręczeń,
Lecz nie tych cierpień, co jęk z piersi kradną,
Nie tych udręczeń też, co ciało niszczą,

oddając żadnych już usług organizmowi, powoli znika, prawo dziedziczności jednak nie pozwala mu zaginąć zupełnie, przekazuje go następnym pokoleniom, w kształcie szczątku, niby zabytku dawno minionej przeszłości.

Takimi przeżytkami z przedhistorycznej jeszcze doby są zwyczaje podania, obrzędy ludu. Stanowiły one niegdyś religię naszych przodków. W odmiennych warunkach, jaki jej zgotowało chrześcijaństwo, utraciły racyę bytu. Wszakże nie znikły od razu, ale w głąb zasunięte wypływają na wierzch w uroczystych chwilach.

Do takich tradycyi, najdroższych sercu ludu, należą też zwyczaje i obrzędy obserwowane w okresie świąt Bożego Narodzenia. Pochodzą one z czasów słowiańskich, z owej pierwszej doby rozwoju, kiedy to plemiona polskie, nie zakosztowawszy jeszcze zatrutych owoców cywilizacyi, żyły w braterskiej wspólnocie, zorganizowane w rody (nie w rodziny) a nie kłóciły się o moje i twoje, nie znały walki klasowej ani konkurencyi ekonomicznej.

Przodkowie nasi nie mając pojęcia o dzisiejszym pomiarze czasu, kierowali się zmianami w naturze, z którą nierozezwane łączyły ją węzły. Na niebie miarę czasu wskazywały zmiany księżyca od nowiu aż do pełni. Na ziemi lato i zima, regularnie po sobie następujące, wskazywały porządek zajęć i modłów. Czas zimowego przesilenia dnia z nocą, kiedy słońce bierze przwagę nad ciemnościami, a dnia poczyna przybywać na „kurzą stopę“ — i zmniejszają się długie noce zimowe, stanowił ważny okres czasu, zwany zimowemi g o d a m i. Nasz lud pastersko-rolniczy przywiązał do nich znaczenie wielkiego święta, obchodził je uroczyście, z zachowaniem stałych obrzędów, z których rozprószone tylko szczątki zachowały się pod strzechą.

Przybywanie dnia napawało nadzieją lepszgo jutra, zwycięstwo światła nad otchlanią ciemności wlewał ootuchę—czując za to wdzięczność, obchodzono gody powszechną radością, składaniem bogom objatów. U Polan rozpoczynał się początek dnia wieczorem, o tej porze rozpoczynały się też gody zimowe, ciągnące się przez dni kilkanaście od 21 grudnia, kiedy przybywający dzień zwiastował zwrot słońca. Święta te tak głęboko były zakorzenione w sercach naszych przodków, że kościół uznał za stosowne przystosować się do nich, nie tylko pod względem czasu, ale przez wcielenie wielu „pogańskich obyczajów“ do obchodu świąt Bożego Narodzenia.

Niby ruiny starożytnego zamczyska, omajone bluszczem chrześcijańskich symbolów, zażywają obrzędy te niezwykłej u ludów czci, a nie wypłoszyło ich z ogniska domowego światło cywilizacyi.

Wigilię uroczystości nazywa lud nasz s z c z o d r y m wieczorem. A w nazwie tej przechowało się wspomnienie owych czasów, kiedy to wszystko, co było w domu pokarmu i napojów, służyło dla wszystkich, do ogólnego użytku. W całej Polsce przechował się jeszcze zwyczaj, iż dzieci wiejskie, chodząc gromadą po chałupach, spiewają s z c z o d r ó w k i, poczem obdarzane bywają s z c z o d r a k a m i, tj. chlebem, bułką lub rogalem. Nazywa to się c h o d z i ć po s z c z o d r a k a c h, a odbywa się w dni s z c z o d r e od Nowego roku do Trzech Króli.

Do wieczerzy zasiadają w wilię wszyscy domownicy, tak gospodarz jak i czeladka, a nawet gdy się zdarzy i przechodzień, choćby najbiedniejszy. Pamięć rodowej wspólności zachowała się w zwyczaju (na Mozowszu) spólnego obchodzenia wilii. Oto do niedawna „wszyscy szli do jednego gospodarza na wilię, zjedli — wszyscy razem, parobcy z gospodarzem — potem szli — do drugiego sąsiada, potem do trzeciego i tak z k o l e i d o w s z y s t k i c h“.

Stół zaścielają sianem, symbolem urodzaju, snopy zboża stoją po kątach izby, w miejscu uświęconem przybytkiem opiekuńczych duchów domowych. Spożywanie strawy — do najświętszych należy kucya — odbywało się z zachowaniem obrzędowych ceremonii zastosowanych do wysokiego znaczenia godów. Łamanie opłatka przez pana domu z każdym ze swej rodziny i sług, przy życzeniach wzajemnego szczęścia, jest również „pogańskiego“ pochodzenia. Opłatek zastąpił tu chleb, którym praojcowie nasi z każdym się dzielili. Rzucanie kuci o powałę, stawianie pod stół naczynia, do którego wkłada gospodarz po trzy łyżki z każdej potrawy, to pozostałości — objat składanych „górnym“ i „podziemnym“ bóstwom. Na p o ś n i k — tak się nazywa w ziemi czerskiej jadło wigilijne — musi być dziewięć potraw, a liczba ta miała u wszystkich ludów pierwotnych wpływ magiczny.

Gdy zaczynają jeść, to najpierw ze wszystkiego dla bydła odbierają. Nasłuchują też, czy nie dojdzie jaki odgłos z obory lub owczarni, bydło bowiem w noc tę — tajemnic pełną — przemawia do siebie głosem ludzkim. Wierzenia ludowe nie zerwały więc wszystkich ogniw owego kosmicznego na świat poglądu, który wszystko w przyrodzie od kamyczka i trawki — aż do stwórcy wszechświata wiąże w jeden nierozerwalny wspaniały łańcuch.

Ogień, rozpalany po całej Słowiańszczyźnie — u Serbów dotąd palą bałwan dębowy — boskiej doznający czci, przechował się jeszcze w przystrajaniu „światełkami“ b o ż e g o drzewka, a „choinka“ sama symbolizująca życie wieczne — świerki i jodła nie tracą swej zieleni ani w zimie — jest zabytkiem czasów starszych niż słowiańskie, bo jest aryjskiego pochodzenia. Rzucanie darów do studni, lub rzek, podobnie jak święcenie wody na Trzy Króle, jest zabytkiem równie starożytnego kultu wody. Cudowne jej znaczenie z obrzędu pogańskiego przeszło do chrześcijaństwa, a pamięć tego przechowała się dotąd w pieśni ludowej, śpiewanej na Boże Narodzenie: „Hej gody, gody! zrobiło się wino z wody“.

Potrawy wigilijne, a nawet siano użyte do „podściółki“, mają do dziś cudowną, boską moc. Słomą obwiązują drzewa, żeby rodziły dobrze. „Placek z dziesięciorga gatunku zboża“, robiony na Boże Narodzenie, dają krowom, aby im czarownice mleka nie odebrały. Siejąc proso przepalają je słomą ze snopa wigilijnego, aby je ochronić od śniedzi. Nawet śmiecie zmiecione z izby w ten dzień święty ma moc czarodziejską. Oto rzucając je na rolę zachwaszczoną, należy tylko wypowiedzieć zaklęcie: „Chwast i oset — zebyś z tego pola prec posed“. — A urodzi się na drugi rok piękne, jare zboże.

Dzień św. Szczepana, pierwszego męczennika za wiarę chrześcijańską, obchodzono na sposób rzymskich saturnaliów. Czeladź wiejska w tym dniu swobodna, kończyła bowiem dawną służbę, a wybierała się na nową, puszczała cugle samowoli, czego pamięć przechowuje przysłowie ludowe: Na święty Szczepan — każdy sobie pan. Gospodarze wysyłają swych „średniaków“ z owsem, grochem lub jęczmieniem — które w dzień ten ksiądz przede mszą poświęcał — a którem go obsypują zewsząd. Poczem idą na chór i stąd obrzucają ziarnem każdego wchodzącego do kościoła. Ma to być pamiątką rzucania kamieniami na św. Szczepana, w istocie jest to obrzęd znany powszechnie w mitologii, do dziś na Nowy Rok przestrzegany. „Sieje się na urodzaj, na szczęście“, jak mi tłumaczyła dziewczyna wiejska, pytana o bliższe szczegóły tego zwyczaju.

Według mniemania Słowian czas godów zimowych uważano za tajemniczy. Niebo otwierało się i pokazywało wybranym swe cudowne skarby, obdzielając ich szczodrze. Odradzające się słońce zapowiadało wskrzeszenie przyrody z martwego uśpienia zimy. Wszystkich ogarniała ciekawość, co rok następujący przyniesie? Dla odgadnienia tego obyczaj podpowiadał w r ó ż b ę. Dziś ona zepchnięta ze świętych ołtarzy tuła się po kątach, wiodąc swój pokutniczy żywot najczęściej między młodzieżą wiejską. Z nieprzebranej kopalni przepowiedni, praktykowanych do dziś na Boże Narodzenie, przypominam tylko kilka. Dziewoje rachują kołki w płocie, a jeżeli wypadnie suma parzysta, to oznaką, iż wyjdzie za mąż. Słuchają z której strony pies zaszczeka, bo „od tej strony kawaler przyjedzie“. Myśliwy z pomyślnego w ten dzień polowania wróży sobie całoroczne powodzenie, rybak z niecierpliwością zarzuca sieć i ciągnie ją pod lodem w nadziei obfitego przez rok cały połowu. Nawet ludzie źli, wszelkich używają sposobów do spełnienia swych zamiarów i próbują szczęścia. U stołu przy wieczerzy liczą siedzące osoby, jeżeli ich „nie do pary“, to jedna z nich w następnym roku umrze itp.

Te i tym podobne obrzędy wielkiego święta godów zimowych przetrwały wiekowe burze, a przekazywane z pokolenia na pokolenie, z ust do ust, przechowują się, żyją do dziś dnia — w mało zmienionej postaci — w sercach naszego ludu, niby świadkowie dawno przebytych okresów.

Szczątkowe te objawy życia umysłowego, lubo nie przynoszące dziś żadnego pożytku, a społecznie nawet szkodliwe, przedstawiają dla badacza przeszłości istny skarb. Podobnie jak fizyolog odkrywa w narządach szczątkowych pozostałości dawniej czynnych organów życia, tak historyk kultury znajduje w tych przeżytkach duchowego życia ludu wskazówki roli, jaką odegrały w przeszłości, kiedy były jeszcze normalnym wyrazem funkcyj społecznych.

Lud polski piastuje jeszcze dużo takich tradycyj, mających nadzwyczajną odporność. Umysł jego podobny w tem do płyty Daguerra, na której blaskiem słońca odbity obraz pozostaje na długie lata niezatarty.

Może nadarzy się przy podobnej okoliczności sposobność oświetlenia owych zamarłych obrazów w duszy wrażliwego czytelnika. *Dr. H. B*

A cierpień, które mózg, jak robak, toczą,
Udręczeń, które ducha moc rujnują.
I dzisiaj sam on, sam w izdebce swojej,
Jak na pokucie mnich zamknięty w celi,
Siadł — uchem chwyta dźwięk tej pieśni lubej,
Znajomej pieśni, która tuż za ścianą
Brzmi u sąsiadów. Obcy on jest dla nich
Tak, jak i oni obcy są dla niego;
Nie obce jednak są tej pieśni dźwięki —
Pamięta on od lat dziecięcych jeszcze
Pieśń wigilijną. I do późnej nocy
Brzmi w duszy jego pieśń ta, chociaż dawno
Przestała brzmieć za ścianą u sąsiadów.
Rozbrzmiewa w duszy pieśń, a matki słowa,
Darzące niegdyś snem chłopięce oczy,
Dziś przypomiane pędzą sen od niego
I mary jakieś cisną się gromadnie,
Niby upiory straszne, krwi łaknące,
Krwi jego serca...
Pijcie ją upiory!
Wypijcie wszystką, do ostatniej kropli!
Nie trwożcie j no! Czy i w grobie nawet
Nie przyśni mi się kiedyś, że na świecie
W miłości żyją ludzie i w braterstwie,
Że świtu blask rozprasza ducha ciemność,
Że wszędzie szczęście już się rozgościło.
Ha, w grobie kiedyś może się to przyśni...
A tutaj, chociażby mi nie raz na rok,
Ba tysiąc razy dawną wieść głoszono:
„Chrystus się rodzi!“ — w smutku wieść tę przyjmę,
Pomnąc, że Twoje narodzenie, Chryste,
Nowego życia było narodzeniem.
Powinno być nim dziś też...
Kiedyż będzie?...

Wasyl Szczurat.

Boże Narodzenie.

Nad Czeremoszem.

Światyj weczer powinien każdy spędzić u ogniska domowego. Z daleka i z bliska, z Rumunii i Węgier, z lasów wracają mężczyźni, którzy tam podążyli za zarobkiem. Kobiety tym czasem już poczyniły przygotowania, by nadać sadybie odświętną fizyonomię. Podłogi i ściany umyto do czysta i przystrojono, jak kogo stać na to.

Od rana mężczyźni w dzień wigilijny pracują około uporządkowania gospodarstwa, kobiety zaś pieką i gotują.

Menu wieczerzy wigilijnej nad Czeremoszem obejmuje przedewszystkiem tz. k u t y ę, tj. gotowaną pszenicę zmięszaną z miodem, lub okraszoną olejem. Biedniejsi w braku pszenicy sporządzają kutyę z kukurydzy.

Dalej wchodzą na stół wigilijny g o ł ą b k i nadziewane pszonem opłukanem w wodzie studziennej, a okraszone olejem; suszone śliwki również w wodzie studziennej opłukane, a gotowane często z fasolą; p i e r o g i nadziewane makiem, lub bryndzą, lub też siekaną kapustą; suszone g r z y b y gotowane w barszczu; b a r s z c z burakowy z krupkami kukurudzianemi; *risilnycia* tj. kapuśniak zasypany również kukurydzianemi krupami; s u d a k, suszona ryba gotowana w kapuśniaku lub barszczu; wreszcie k n y s z z mąki kukurydzianej obsypanej makiem.

W ciągu wieczerzy pije się wódkę, (na to już rzadko, chyba — w rodzinach zamożnych) wino.

Dzień wigilijny jest dniem wyrocznym. W dniu tym nie wolno na dworze głośno mówić, nie wolno użyć wyrazu, „mak“, bo to grozi inwazyą — pcheł na rok przyszły. W domu, gdzie gospodarz w dzień ten czeladź łaje, nie będzie spokoju przez rok cały. Nie wolno też kłaść siekiery na przypiecku, bo garnki tłuc się będą w nieskończoność.

Po zachodzie słońca, gdy pierwsza gwiazdka ukaże się na widnokręgu, przyprowadza huculi do świetlicy cielę lub jagnię. W izbie pozdrawia je mowiąc: *Dopomahaj Boh dożdatyś zwonyczki światoi, światoho Rożdestwa!* (Daj Boże doczekać świętej gwiazdy, świętego Narodzenia). Na to odpowiada czeladź, lub dzieci: *Dopomahaj hospodońku harazd dożdaty y oprowadyty na szczastie wam i na zdorowie z muržynkoju i drobiaty.*

(Daj Boże doczekać szczęścia i użyć go ku szczęściu i zdrowiu waszemu i bydełku i drobiazgu). Poczem cielęciu, czy jagnięciu dają potroszę z każdej wigilijnej potrawy.

Przed wieczerzą obyła gruntowne umywanie się czeladź i dzieci. Z chwilą, gdy pierwsza gwiazda na dobre się rozjaśni, zasiadają wszyscy razem do wieczerzy. Stół pokryła gospodyni sianem, lub słomą, a następnie obrusem. Zanim zasiędą do stołu, odmawia się głośno *Otcze nasz*, bijąc pokłony. Przy stole mężczyźni siadają po prawej, kobiety po lewej stronie. Siadają wedle wieku: ojciec, potem najstarszy syn, potem młodszy itd. za dziećmi dopiero czeladź.

Wieczerza rozpoczyna się wódką. Potem gospodarz bierze trochę kutyi na łyżkę i rzuca ją o sufit. Jeżeli pszenica przylepnie do powały, będzie urodzaj, rok będzie „miodny a płodny“.

W ciągu wieczerzy zabawiają się pogadanką i śpiewaniem kolęd, przyczem często-gęsto przypijają na pomyślność bliskich a nieobecnych. O kim dobrze mówi się przy wieczerzy, temu powodzić się będzie, o kim źle, dobodzie mu bieda.

W czasie wieczerzy i przez całą noc wigilijną żar ani na chwilę przygasnąć nie powinien na ognisku. W niektórych chatach utrzymują go aż do Trzech Króli.

Po wieczerzy odwiedzają się sąsiedzi, prawiąc sobie uprzejmości, skąd nawet gadka: *Idut, jak sia z susidom grecznuwut, jak meży nymy myrno.* Gościa częstują gołąbkami i chlebem, mówiąc: *„Daj Boże dobryj weczer z tajnoju weczeroju!“* Na co gość odpowiada: *„Daj Boże i wam i wsim pospołu doczekaty wid sego na rik!“*

Nieraz takie ugaszczanie trwa do białego rana.

W wieczór wigilijny dziewczęta starają się wybadać przyszłość. Wybiegłszy nocą na dwór, nadsłuchuje dziewczyna, z której strony głos jaki się ozwie; stamtąd też nadciągnie przyszły mąż jej. Albo znowu udaje się do stajni, wyciągając przed siebie ręce; jeśli palcami natrafi wołu, wyjdzie za mąż już w najbliższe zapusty, jeśli krowę, zły to znak i trzeba zakląć: „Bodajże ją, wiedźmę, wilk pożarł!“

Kto bogobojny, twierdzą huculi, ten w wieczór wigilijny z każdej studni zaczerpnie wina.

W noc wigilijną krążą po wsi od domu do domu kolędnicy. Bractwo cerkiewne także obchodzi

z kolendami, zbierając datki na potrzeby cerkwi. Śpiewającym wtórują skrzypce lub basetla i fujarki pasterskie. Jeden z kolędników daje takt za pomocą dzwonka.

Kolęda zwraca się zwykle do członków rodziny, osobno do gospodarza, osobno do gospodyni, osobno wreszcie do dzieci, do czeladzi.

W kolędach huculskich dużo jest naiwnego wdzięku i niewymuszonego humoru. Obrazy z życia codziennego przenoszą się do nieba, a święci przybierają fizyognomię, poglądy i obyczaje huculów. W jednej z kolęd św. Paweł popędza zaprzęg, św. Jerzy orze, a Matka Boska przynosi jadło spracowanym. *S. N.*

W Karyntyi.

Wigilią, to zaprawdę wyrocznia, piastunka przyszłości.

Ona wieszczy los ludzki przez nieomylne znaki. Dziewczęta karynckie zbierają się po wieczerzy pańskiej w izbach, zakasują radośnie ręce pod fartuch i leją krople rozpalonego ołowiu na wodę, wołając: Topcie, topcie!... War ołowiany pada na spokojną powierzchnię wody, rozpryskuje się, syczy, układa w kształty i jeszcze chwila, a wyłoni się dziarski chłopak, zuchowaty oblubieniec. Szepty modlitwy rozbrzmiewają w powietrzu, płyną i płyną po jego falach, jak głos cichego, bardzo czułego dzwonka. Boże daj! Boże daj! Na chwilę milknie wszystko i mrą modły na ustach. Dziewczyna nachyla się, patrzy: jest chłopiec. Toż dopiero radość, pląsy, zabawa! Z pewnością wianek mirtu włożą jej na głowę zatoczą koło i poprowadzą do oltarza.

Dobra taka uciecha dla młodzi, której pstro w głowie, a oczy się tylko do figlów, do marzeń i zielonej ruty śmieją. Starsi mają troski, bolesna westchnienia i różne, różne pożądania. Jakżeż ma np. sędziwa Mara wyprobować, czy czarna pani błyśnie jej w najbliższym roku kosą przed oczami? Chora jest, zniedołężniała, w piersi jej zatyka, a ręce, stare rączęta, trzęsą się, jak wiatrem gięte gałęzie. Parobczak Jan pragnąłby znowu chodzić światami, oglądnąć ludzi, uciułać grosza i wrócić do rodzinnej zagrody. Cóż oni poczną? Jak się dowiedzą o przyszłości? Siadają tedy na progu obróceni plecami do drzwi na ścieżaj otwartych i wkładają na koniec palców pantofel lub kamasz. Raz, dwa trzy... Przerzucają pantofel przez głowy do sieni i jeżeli szpicem padł do ulicy, oj, będzie dla Mary źle... Kosa ta zapuka po nią i zabierze ze sobą. Za to Jan tupnął z radości obcasem w podłogę, wykrzyknął żwawo: juhej! — bo pójdzie dalekiemi drogami, hen za łany ojcowizny, tam, tam gdzie nawet nie widać horyzontu.

Woły, tak samo jak u nas, rozmawiają i w Karyntyi, podczas pasterki. Broń Boże im przeszkodzić lub podsłuchać. Wnet ubodą, zabiją, wyjmą duszę z człowieka. Ktoby zresztą upragował bydlęta? Czyż nie lepiej spróbować własnego szczęścia, zerwać rąbek nieznanych tajemnic? Próbują tedy złodzieje broić, wieśniacy dążą na rozstajne drogi, inni szukają cudownych korzeni, które leczą choroby a nawet zasłaniają przed śmiercią, kłusownik leje kule niezawodne, kto tylko żyje, stara się w tym tajemniczym wieczorze badać, szperać, odgadywać.

I istotnie tkwi cicha, choć rozpaczliwa tragedya w tym przesądzie ludowym, związanym z gwiazdką wigilijną. Wszyscy oczekują czegoś lepszego, jaśniejszego, słoneczniejszego, — bo dotychczas źle, smutno im było. To gonitwa za jutrem niepewnem, może nawet strasznem, rwanie się duszy po nieznanej, zamroczonej tajemnicą przyszłości. Stary cynik Horacy miał zasadę życiową: *carpe diem*, zrywaj dzień z wielkiego drzewa życia i radził swej przyjaciółce Leukonei, aby nie badała bogów, jakie losy jej przeznaczyli, ani też do pasyansów nie zaglądała. Przeciwnie, ten lud unosi się na skrzydłach fantazyi w nieziemskie regiony, oddecha tą przyszłością, szuka w niej uśmiechu, aby tem łatwiej znieść ciężar chwili.

Oprócz zabobonów ma Karyntya cały szereg zwyczajów świąt Bożego Narodzenia. I tak w ciągu 12 nocy od 21 grudnia począwszy ogląda ojciec rodziny przed ułożeniem się do snu wszystkich domowników i skrapia izby wodą święconą, aby odwrócić choroby. Tu i owdzie stawiają gospodynie kuchenne naczynie pod stół, otaczają je łańcuchem, aby ściągnąć w ten sposób szczęście i urodzajny rok. Dzień św. Tomasza jest istnym dniem cudów. Niechno w jego wigilię dzieweczka umyje całe ciało i lewą nogą wejdzie do łóżka, jak dwa a dwa jest cztery, zobaczy we śnie przyszłego męża. Jeszcze inne, leżąc na pościeli, rzucają prawą ręką rutę na podłogę i wymawiają formułkę:

„Wzywam cię, wzywam
W imię Tomasza,
W Tomasza sadzie
Czekam na ciebie!“

Potem zamyka powieki, — a obraz oblubieńca unosi się nad nią.

Jest jeszcze tych prób i zabobonów dużo, — a wszystkie pod wspólnem hasłem: daj nam Boże lepszą przyszłość“! *W. K.*

„Réveillon“ w Paryżu.

Zajrzyjcie do słownika, a przekonacie się, że wyraz *„réveillon“* znaczy zaledwo: wieczerza, posiłek około północy. Faktycznie to — noc szaleństwa.

Niekatolicka dziś Francya święci mistyczną noc wigilijną po pogańsku. Paryż tej nocy szaleje.... Na msze pasterskie otwierają się podwoje świątyń, ale w świątyniach brak tłumów. Tych, którzy witają narodziny Chrystusa modlitwą i pieśnią nabożną, naliczyłby ledwo dziesiątki.

Za to szalejących są tysiące!...

Gruby mieszczuch śpi tej nocy spokojnie, ale za to bulwary przelewają się mrowiem ludzkiem. Kawiarnie i knajpy płoną wszystkiemi światłami. Tłum zapełnia nietylko wnętrze knajp, ale i trotuary. Śmiechy biją w niebo. Opałowy absynt migoce w wysokich szklankach; dymy narkotyków zaćmiewają jasny błękit niebios. Życie bulwarowe pulsuje całą siłą. Powozy turkocą, a w nich strojne damy przyglądają się tej zmiennej, jak fala morska, tchnącej wesołością, jak szampan, panoramie. Pomimo późnej nocy, stragany przekupniów w tej jednej porze roku, uragając przepisom policyjnym, zajęły nawet trotuary bulwarów. Sprzedają tu wszystko: zabawki, łakocie, różne głupstewka paryskie. Mnóstwo przekupniów zasiada nad rynsztokami. Znajdziesz u nich wszystko: mysz, która wskakuje na krzesło, nową piosnkę, pajaca, pisz, wymaluj żywe podobieństwo Faure'a lub Artona, łamigłówkę Dreyfus-Esterhazy, perpetuum mobile, kieszonkową kopalnię Klondyke i co tylko zechcesz.

Wpychają ci to wszystko w ręce. Przeraźliwe głosy *camelot'ów* krzyczą:

— *Disse centimes.... deuss' sous.*

Gdzieś na rogu bulwaru stanął śpiewak uliczny i głosem zachrypniętym od absyntu śpiewa piosnkę, z której tylko refren można rozróżnić:

— *O Noël, o Noël, o Noël!*

Przeciągają gromadami, całą szerokością chodnika, studenci i t. zw. „studentki“, ci w beretach baskijskich, tamte w czupurnych kapeluszach, wystrojone i śmiejące się, a jakże niepodobne do grzecznych Musseta, o ile od nich brzydsze fizycznie i moralnie. Dalej płyną bluzowe szeregi robotników i robotnic w chusteczkach na głowach.... Często cały taki szereg idzie, ująwszy się za ręce lub za szyję. Śmiechy i łaskotki biegną od jednego końca bulwaru do drugiego.

W powietrzu dziwna atmosfera deprawacyi, szaleństwa, życia kipiącego aż po za brzegi.

Wreszcie zbliża się północ.

— Raz.... dwa.... trzy.... — uderzać zaczyna dwunasta.

Oto punkt kulminacyjny szaleństwa.... Tłum przycicha na chwilę, czekając końca uderzeń, które brzmią nad olbrzymiem, rozbawionem miastem dziwnie uroczyście, jak dzwon żałobny, dzwon przestrogi. Oto ostatnie uderzenie — i fala ludzka znów wybucha. Orgia, szaleństwo rozpoczyna się na nowo. To zwyczaj pozwala z uderzeniem godziny 12 zamienić pocałunek — czy miłości? — z każdym i z każdą....

Żywiołom, które wyległy w tę noc na uciechę w to graj!

I oto dziewczęta rzucają się w objęcia chłopców. Krasne usta płoną ogniem prawdziwym czy udanym. Przez pięć minut Paryż, to wielka świątynia Astarty. Niektóre z tych kobiet stają się na chwilę istnemi tygrysicami. Koronkowe ich kapelusze mną się w szalonych uściskach. Jedna chwyciła wpół kelnera i wytrąciwszy mu z rąk tacę z jednym *„Amer Picon“* i dwoma absyntami, całuje go w głupio wstrętną, szeroką, o siwych bakenbardach twarz. Tłum szaleje i huczy oklaskami, a kelner, ścigając oczyma trunek rozlany po asfalcie, nie wie, czy śmiać się, czy płakać. Inna wskoczyła na krzesło i unosząc ogon sukni, macha parasolką koloru *sang de boeuf*... Zdawałoby się, że całą ulicę zwabiłby chciała do ust, ogniem krasnym gorejących.

— *Réveillon! Réveillon!* — brzmią okrzyki dokoła.

Fala ludzka teraz zaczyna się rozpływać.... Wielkie bulwary się opróżniają. Przekupnie i krzykacze nikną. Tłum wraca do swoich *quartiers*. Następuje teraz ostatni akt uciechy, — uczta, od której właściwie bierze nazwę — *réveillon*. Uczta trwa często do świtu. Odbywa się po kawiarniach, w stylowych i niestylowych *brasseries*, w restauracyach, u handlarzy win, po domach prywatnych. Tradycyjną potrawą na tej uczcie — stanowiącej niejako odpowiednik naszej wigilii — *boudin*, rodzaj kiszki czarnej. *Menu* składa się z potraw zimnych, a więc oto stosownie do środków i zamożności, trochę wędlin, ostrygi. Wieńczy je nieraz *dindonne aux truffes*, tak ślicznie biała, z tak pięknie czarnymi punkcikami, jakiś pasztet w terynce złocistej, wreszcie baterya butelek z główkami żółtemi, czerwonemi, sinemi — istna tęcza.

I gdy mieszczanie toną w swych puchach, a dziatwa wystawiwszy do kominka trzewiczki lub zawiesiwszy w nim pończoszki, marzy o tem, co za dary przyniesie jej w nocy Père Noël, z tej nocy Paryż wesoły robi dzień.... W dzielnicy łacińskiej brzmią śpiewy i płyną szepty miłosne do ranka. *On réveillonne!* *k. l.*

W Anglii.

Nie ma może narodu na świecie, któryby tak wysoko cenił rozkosze domowego ogniska, jak Anglicy. Dziwne to może, a przecie po bliższem wejrzeniu w sprawę, naturalna ta społeczność kupców, marynarzy, turystów, „obywateli całego świata“ — ta ludność wyspiarska, która się tak szeroko po kuli ziemskiej rozlała i ogarnęła wszystkie stopnie jej szerokości i długości geograficznej, w narodowej swej pieśni: *„Home, sweet Home“* opiewa słodycze cichego rodzinnego zakątka. Sam wyraz *„home“* jest tak ściśle angielskim, że nie ma dokładnego równoznacznika w żadnym europejskim języku; znaczy on tyle co dom i ojczyzna zarazem.

Wobec silnie u Anglików rozwiniętych uczuć rodzinnych, (które zresztą nie przeszkadzają im rozpraszać się po wszystkich częściach świata) nic dziwnego, że Święta Bożego Narodzenia mają dla nich urok specyalny. Najuroczystszy to u nich dzień w roku.

W przeciwieństwie do Francuzów i Włochów n. p. rozmiłowanych w hałaśliwych ulicznych obchodach — bawią się Anglicy najchętniej w domu lub w kółkach zamkniętych, n. p. klubach. To też podczas świąt Bożego Narodzenia, kryją się w ciche zakątki, przypominając się światu jedynie większą ofiarnością na ich dobroczynne cele. Piękny jest to wyraz ich zwyczajów, że obdarowywanie instytucyj miłosierdzia i ubogich należy poprostu do obowiązków świątecznych. Od tego obowiązku nikt nie probuje uchylić się, wie bowiem, że opinia zapłaciłaby mu za to wzgardą.

Boże Narodzenie, a specyalnie wigilia, jest oczywiście, jak na całym świecie, tak i w Anglii świętym przedewszystkiem dniem. Jak polska Gwiazdka, tak i *Father Christmas* cieszy się wielką popularnością — ów poczciwy mityczny wysłannik, który uszczęśliwia grzecznych malców — a niegrzecznych karze. Obok niego istnieje jednak i druga cudotwórcza potęga: *Santa Claus*, której wprawdzie żadne dziecinne nie widziało oko, lecz która w nocy, gdy dziatwa uśnie, napełnia umyślnie na ten cel przy kominku złożone pończoszki milemi niespodziankami. Zapewne wskutek tej tajemniczej metody darzenia wiara w *Santa Claus* silniej tkwi w umysłach, niż wiara w Gwiazdora, w którym sprytniejsi malcy od czasu do czasu odkrywają zamaskowaną ciotkę lub wujaszka.

Choinka, przystrojona w jabłka, orzechy, pierniki, papierowe łańcuszki i świeczki — jest już dziś międzynarodową „instytucyą“ — i nie wiadomo, czy kto wyśledził, zkąd bierze swój początek. Angielskie dzieci nie radują się nią, ani odrobinę mniej, jak nasze.

Jest tam w Anglii również w użyciu wieczerza wigilijna — suta i smaczna, choć nie jak u nas z dziewięciu i nie z postnych potraw złożona. Jej część zasadniczą stanowi indyk z kasztanami, lub gęś jabłkami faszerowana. Na ten zbytek nawet niezamożne rodziny raz do roku dla tradycyi pozwolić sobie muszą. Ważniejszym jednak gastronomicznym obrządkiem jest spożywanie *plum-puddingu* — potrawy, którą chyba tylko angielskie żołądki strawić zdolne. Osobliwa to zaprawdę kombinacya słodkiego ciasta, rodzynkami i bakaliami przeciążonego, do niemożliwości smarzonego, a raczej gotowanego w łoju wołowym! Ten *plum-pudding*, oblany okowitą lub arakiem, zapalony, błyskający błękitnymi płomykami, stawia się na wigilijnym stole, a gdy płomienie zgasną, daje on rozkosz dla podniebienia, jak poprzednio zachwycał oko.

Tam, gdzie się patryarchalne zwyczaje utrzymują w pełni, do wieczerzy wigilijnej zasiadają, prócz rodziny — domownicy, na wsi czeladź — słowem wszyscy bez różnicy stanu członkowie jednej domowej gromadki.

Po uczcie następuje zabawa: śpiewy, tańce, gry towarzyskie — między innemi ulubiona ciuciubabka, w której najstarsi porówno z najmłodszymi udział biorą.

Specyalnego powabu dodaje tym zabawom pewien tradycyjny narodowy obyczaj. Nad drzwiami zawiesza się zieloną gałązkę. Kto pod nią stanie, tego każdy z obecnych ma prawo pocałować. Różne fortele i wybiegi, używane dla podprowadzenia danej osoby w tak niebezpieczne miejsce — zwłaszcza, jeśli je pomyślny skutek uwieńczy — stają się przyczyną wybuchów szalonej wesołości. Ta zdradliwa gałązka, pojawia się wszędzie, gdzie tylko Anglicy wigilię spędzają — na lądzie i na morzu — w Indyach, czy w Australii.

Rozsyłanie powinszowań, które u nas — jeśli im tradycyjny nie towarzyszy opłatek — stało się suchą formalnością, odbywa się u Anglików z nadzwyczajną systematycznością i namaszczeniem. Bo też zamiast zwykłych biletów z banalnemi głoskami *„Z. p. N. R.“* posyła się tam śliczne, ozdobne, pełne wdzięku, specyalnie na ten cel fabrykowane obrazki, zastosowane do okoliczności, utrzymane w tonie sentymentalnym, to znowu humorystycznym, a tak pięknie wykonane, że oko z prawdziwą zwrócić się musi ku nim przyjemnością.

Wieczór święty kończą Anglicy odśpiewaniem na poły kościelnych, na poły świeckich pieśni o wesołej, czasem skocznej nucie, opiewających narodzenie Bożej Dzieciny, podobnie jak nasze kolędy.

Kfr.

„Merry X-mas!“

Znaczy to: — Wesołego Bożego Narodzenia!

„X-mas“ jest właściwie skróceniem albo jeśli wolicie, przekręceniem — na sposób amerykański — wyrazu „Christmas“ (święto Bożego Narodzenia). W tej formie ów wyraz rzuca się wam zewsząd w oczy w wielkiem czy małem mieście amerykańskiem już na kilka, ba! na kilkanaście dni przed świętami... Ujrzycie go w olbrzymich anonsach na szpaltach gazet, za szkłem wystaw sklepowych, na krzyczących wszystkiemi barwami tęczy afiszach, na biletach z powinszowaniami, na książkach i obrazkach przedświątecznych, na szyldach „byznesów“... wszędzie. W „saloonach“ nawet uprzejmi gospodarze każą „malować“ na lustrze za „barą“ te słowa uroczyste, a domorośli artyści, posługując się mydłem i rożnobarwnemi kredkami, owijają je w dziwne esy floresy i ornamenta, ku uciesze klienteli, spożywającej „whisky“ lub piwo lagrowe.

— *Merry X-mas!* — zdaje się wołać do was całe miasto.

Bo też Boże Narodzenie w kraju tak mało obserwującym świąt, jak Ameryka północna, jest świętem na prawdę. Christmas, New Year (Rok nowy), Fourth July (4 lipca — święto niepodległości) Thanksgiving Day (Dzień dziękczynienia) to naprawdę cztery wielkie, prawdziwe — oprócz niedziel — święta amerykańskie. Wielkanoc nie liczy się prawie, bo i tak przypada w niedzielę. Te zaś dni cztery — to święta legalne. Na całym obszarze wielkiego kontynentu niewolno żadnego z tych dni podnieść w górę młota, ani ruszyć pługiem, niewolno nikogo zmuszać do pracy... X-mas zresztą bodaj ciekawszym jest i bardziej malowniczym, aniżeli pozostałe ze świąt wymienionych. Przygotowania doń rozpoczynają już od połowy grudnia, refleksa jego rozciągają się — że tak powiemy — aż do Nowego Roku.

Boże Narodzenie nie jest w Ameryce jednolitem ani religijnie ani tradycyjnie. Nie ma ono cech stałych, obrzędów powszechnie przyjętych, zwyczajów i przesądów specyalnych, jakie przechowały się w łonie każdego prawie ludu w Europie. A raczej posiada i obrzędy i zwyczaje i przesądy wszystkich ludów i krajów. Jestto zupełnie naturalne. Kilkadziesiąt sekt i wyznań istniejących obok siebie, kilkadziesiąt szczepów i dyalektów, sąsiadujących ze sobą — oto obraz narodowo-religijnego chaosu prawie wszędzie w Ameryce. W jednym i tym samym domu takiego n. p. New Yorku lub Chicago znajdziesz nieraz na 5 rodzin: jedną polską, drugą irlandzką, dalej włoską lub norweską, jedną niemiecką i jedną arabską — a dla kompletu w „basemencie“ (suterenie) ogoniastego Chińczyka z jego pralnią... Nie dziw, że ci ludzie muszą mieć każdy swój sposób obchodzenia świąt.

Kolendy staropolskie rozbrzmiewają obok słodkich włoskich kanconet lub ponurych kwakierskich psalmów; postną wigilię spożywają nasi tuż obok tradycyjnego indyka amerykańskiego i angielskiego puddingu; huczy pieśń wesoła o Kubie i Bartku, którzy „do stajenki bieżeli“ o ścianę z pijackim gwarem „Ajryszów“. Każdy swoją drogą...

Ale pomimo tych różnic, X-mas w całej Ameryce ma także pewne cechy wspólne.

Jestto dla wszystkich święto radości, święto podarunków, święto Bożych drzewek, zieleni i uciechy dla dziatwy.

„X-mas tree“! i *„X-mas gifts“* (drzewko i podarunki świąteczne) to rzecz dla wszystkich obowiązująca.

Choinka w każdym domu znaleźć się musi, gdzie tylko jest dziatwa. Wszędzie wymienia się dary. Jest nawet amerykański gwiazdor, który to wszystko przynosi. Nazywa się „Santa Claus“ (św. Mikołaj lub t. p.). Jegomość to — jak go rysują i malują, jak jest wyobrażanym w składach zabawek — gruby, nizki, pękaty, o białych brwiach, nawisłych nad ponuremi oczyma, o ogromnej siwej brodzie. Ma na sobie gruby, krótki kaftan biały, futrem podbity i z futrzanemi wyłogami, na nogach buty wielkie futrzane, na głowie kołpak z futra, cały ośnieżony, w ręku niesie choinę, obwieszoną cackami, za plecami worek, pełen najprzedziwniejszych cudów... Czasami zagląda przez drzwi, gdy chce niegrzeczne dzieci nastraszyć, częściej, gdy dzieci we śnie, przez komin pocichu się wsunie, zabawki zostawi i pędzi dalej.

To też nie dziw, że „X-mas“ jest przedewszystkiem świętem dzieciaków.

Witają to święto z zapałem, znowu na sposób amerykański... Bo trzeba wiedzieć, że w Ameryce niema święta bez trąbienia w trąbki (tin-horns), bez petard, bez strzelania. A więc już przed wieczorem, ba! od południa zaczyna się trąbienie w rożki blaszane... Jęk ich napełnia domostwa i ulice, wzbija się do niebios... Może to ludzi o słabszych nerwach doprowadzić do szaleństwa. Sto jęków, piskliwych, rozdzierających, monotonnych, ze stu rożków zbiega się w twej muszli usznej — i drze ją nielitościwie. Gdy zmrok zapadł, zaczynają huczeć petardy i odzywają się strzały.

Ten rozgardyasz trwa z przerwami przez dni poświąteczne aż do dnia „New Year“, gdy znów na pożegnanie starego, a powitanie nowego roku dochodzi do punktu kulminacyjnego.

Słowem wesoło jest w dzień i przeddzień Bożego Narodzenia.

Weselej jeszcze bywa w ciągu ostatnich dni przed świętami. Jestto karnawał kupców i... pań, lubiących robić zakupy. Środek takiego n. p. Chicago lub New Yorku cały tonie w zieleni i elektryczności... Śnieg tworzy do tego zazwyczaj ładną dekoracyę. Przez olbrzymie składy departamentowe przelewa się do późna w noc mrowie ludzkie... Tłumy stoją na ulicach, przyglądając się wspaniałym wystawom w ogromnych oknach sklepowych: widać tu żłobki i jaselka, krajobrazy i sceny całe, a obok w towarach bogactwa. Z wierzchołka jednego 8 piętrowego gmachu promienieje słońce elektryczne, na innym rozwieszona wielka płachta okazuje — przy pomocy latarni magicznej — to sceny biblijne, to portrety polityków, to wreszcie jakąś scenę komiczną np. walkę na pięści dyabła z murzynem. Jeszcze inne gmachy całe stoją w ubraniu z płonących lamp różnobarwnych.

Handel idzie... Tu i owdzie z okna odzywa się hymn narodowy, który odgrywa potężny orkiestryon. Tysiące dolarów przelewają się przez kasy składów.

— *Merry X-mas* — odzywa się ztąd i zowąd: *Merry X-mas!*

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO

pismo polityczne, społeczne i literackie

„SŁOWO POLSKIE“

wychodzi **dwa razy** dziennie.

Wydanie ranne o godz. 7½

przynosi: najświeższe depesze telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursa giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, feljeton, jakoteż fachowe artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie popołudniowe o godz. 3

daje: obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obfitą kronikę krajową i zagraniczną, dwa feljetony, depesze z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najświeższe wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami wszystkich ważniejszych giełd.

Prenumerata wynosi: **We LWOWIE:** miesięcznie **1 zł.** z 2-krotną dost. do domu **1 zł. 30** ct. — **Na prowincyi:** rocznie **13** zł. **20** ct. z 2-krotną wysyłką **16** zł. — kwartalnie **3** zł. **30** ct. z 2-krotną wysył. **4** zł. — miesięcznie **1** zł. **10** ct. z 2-krotną wysył. **1** zł. **35** ct. — **W Niemczech:** mies. **1** zł. **50** ct. — **W innych krajach:** miesięcznie **2** zł.

Prenumeratorzy „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać po zniżonej cenie następujące wydawnictwa:

ECHO MUZYCZNE
teatralne i artystyczne z arkusz. nut po zł. 1·86 kwart., zamiast zł. 4·50, nawet w ratach miesięcznych po 62 ct.

MODY PARYSKIE
pismo dla kobiet, z dodatkami powieściowymi i nutowymi po 90 centów kwartalnie.

KRAJ w OBRAZACH
zbiór ślicznych fotodruków w zeszytach z 8 widokami po wyjątkowej cenie 40 ct., z przesyłką pocztow. 45 ct.

Zakupione przez wydawnictwo **PIEŚNI LEGIONÓW** Juliusza Kossaka zamiast złr. 1·50 tylko złr. 1, z przesyłką pocztową złr, 1·20.

Egzemplarze do nabycia we wszystkich biurach sprzedaży dzienników i w trafikach.

Słowo Polskie najdogodniej zamawiać w Administracyi

Lwów, ulica Chorążczyzny l. 17.

Bank rolniczy

utrzymuje na składzie we Lwowie ul. Gródecka l. 127, drzewo opałowe doborowej jakości i dobrej miary po cenach następujących:

	zł. ct.
4 m. sąg bukowego łupanego z dostawą	15·—
¼ „ sąg grabowego łupanego z dostawą	14·—
¼ „ sąg grabowego okrągłego z dost.	11·50
¼ „ sąg brzozowego łupanego z dostaw.	11·50
4 „ sąg bukowego braku z dostawą	10·—
4 „ sąg dębowego braku z dostawą	10·—
4 „ sąg. sosnowego łupanego z dostawą	10·50

Rok 31. **„ROLNIK“** Rok 31.

Pismo tygodniowe dla gospodarzy wiejskich.

ORGAN GAL. TOW. GOSPODARSKIEGO

najwięcej rozpowszechnione w Galicyi pismo rolnicze, wychodzi we Lwowie co sobotę w wielkości co najmniej jednego arkusza in 4° z częstemi ilustracyami.

Cel pisma: zdrowa polityka rolnicza oraz rozwój wszystkich gałęzi rolniczej produkcyi.

Najlepsze informacye w sprawach obchodzących gospodarzy wiejskich.

Zapewnione współpracownictwo pierwszorzędnych sił naukowych i wybitnych fachowców z pomiędzy ziemian.

OSOBNY DODATEK MIESIĘCZNY

PRZEGLĄD MLECZARSKI.

Przedpłata wynosi: w Austryi rocznie 4 zł., kwartalnie 1 zł.; w Rosyi rocznie 5 rs.; w W. Księstwie Poznańskiem 9 mark.

Adres administracyi: Lwów, ul. Słowackiego 8.

STANISŁAW

LIPNICKI

LWÓW, Grand-Hotel

ul. Karola Ludwika

poleca

!!! NOWOŚĆ !!!

Wodę cudowną

przeciw wypadaniu włosów niezawodnie działającą.

Aparata inhalacyjne i Hegary.

APARATA

kauczukowe przeciw dławieniu się bydła przy karmieniu kartoflami.

FLUID

proszek i wszelkie wyroby aptekarza **Kwizdy** w Korneuburgu.

Koniak leczniczy.

DLA MAŁYCH MILUSIŃSKICH

Mączka Nestla, Gueckery, Mączka i Grysik owsiany.

Na św. Mikołaja i drzewko

kasetki z farbami, wodę kolońską, perfumy, mydełka, obrazki przedstawiające św. Mikołaja i Boże Narodzenie, „Szopki“, pozłótkę, świeczki i lichtarzyki.

Wałeczki elastyczne

do zaopatrywania drzwi i okien na zimę.

Wszelkie środki do wywabiania plam.

FARBY

do farbowania i szczotkowania spłowiałych materyi, ubrań i mebli w pakietach po 6 i 15 ct.

Pendzle i szczotki wszelkiego rodzaju a najbardziej polecenia godne szczoteczki do paznokci po 12 ct. sztuka.

CENNIKI

na żądanie **gratis i franco.**

Pierwsza Brodzka Rafinerya Spirytusu, Fabryka Rumu i Likierów

BRACI KAPELUSZ

w Starych Brodach

poleca wyborne **rozolisy,** wódki i rumy oraz naturalne nalewki owocowe, jakoteż **spirytus rektyfikowany 97%** „**Bongout**“ najczyściejszy i bezwonny uznany za najlepszy

na nalewki domowe.

Ekspedycya w skrzyniach i butlach, począwszy od 5-cio kilowych posyłek.

FILIA: w Zniesieniu koło Lwowa.

Na święta!

Piekarnia hygieniczna

MARCINA

CZYŻEKA

we Lwowie

zaopatrzy swe sklepy w specyalne pieczywo na święta „Bożego narodzenia“, a to: **strucle krajowe** od 25 do 50 ct. **strucle luksusowe** od 50 ctn. do 1 złr. 50 ctn., **strucle hygieniczne** po 50 ctn.

Sklepy: Rynek 27. — pl. Akademicki 2.

Russella towarzyskie podróże

na Wschód!

Tania osobna podróż 1. lutego 1898.

Do Hiszpanii i Portugalii! Na Riwierę i na Korsykę! Do Włoch!

Programy i wyjaśnienia darmo!

Russell & Spółka.

Specyalne biuro dla podróży towarzyskich, Wien I. Franz Josefsquai 5a, Budapest Erzsébet-Körut 52.

WINA!

Jak co roku **Handel Leonarda Soleckiego, Lwów ul. Batorego l. 2.,** poleca wyborne tylko naturalne wina stołowe, austryackie, węgierskie, francuskie i reńskie, litr od 40 ct. począwszy.

Wódki i likiery

krajowe z fabryki hr. Drohojowskiego, jako też zagraniczne, szczególnie wyborną wódkę „LEONARDÓWKĘ“ butelka duża 1 złr., która będąc czystem produktem żytnim, dorównuje w zupełności koniakowi, oraz przewyborną **Herbatę** „Malange“ de London.

Osoby chcące złożyć sobie za życia kapitał, lub pozostawić po najdłuższem przeżyciu swojej rodzinie zaopatrzenie, nareszcie każdy, kto dba o dobro swojej żony, dzieci i rodziny, powinien się ubezpieczyć w największej i najbogatszej

ASEKURACYI ŻYCIOWEJ

„THE STAR“ w Londynie

założonej w roku 1843.

Pewność największa! Premie najniższe! Dywidenda bardzo znaczna, wypłacana co pięć lat! Przez pierwszych pięć lat można płacić tylko połowę wkładek. — Ubezpieczając **10.000 złr.** na dożycie, wypłaca towarzystwo, jeżeli ubezpieczony przeżyje 15 albo 20 lat **14.465 zł.** Ubezpieczając się tylko na kapitał pośmiertny, wolno płacić połowę wkładek do **55** roku życia.

Na żądanie udziela wszelkich wyjaśnień i wysyła opłatnie taryfy i prospekty odwrotnie

EDWARD KLEIN.

jeneralna ajencya dla Galicyi we Lwowie ul. Kopernika 24.

Już otrzymał!

świeży transport towarów świątecznych

handel

J. Baczyńskiego

Lwów, ul. Hetmańska 8

poleca:

Migdały prześliczne, **Orzechy** łuskane, włoskie i tureckie oraz całe, **Rodzynki** sułtańskie, Eleme i czarne, **Daktyle** aleksandryjskie i kalifat, **Figi** sułtańskie i wiankowe, **Śliwki** bośniackie, **Powidła** węgierskie i **Owoce** francuskie, **Masło** kuchenne i deserowe, Wielki wybór **win** począwszy od 50 ct. i wyżej. Wielki wybór **wódek, rumu i likierów**, jakoteż delikatesów, jak: Winogrona, Malaga świeża i suszona, Migdały w łupkach, figi deserowe, daktyle marokańskie i t. p. — Wielki wybór serów deserowych. — Towary pierwszej jakości. Ceny najniższe jak zawsze. Najprzedniejsza mąka świąteczna, oraz żywe ryby.

Zwraca się uwagę

Szan. Zarządów Dóbr, gorzelń, młynów, tartaków, klasztorów, oraz wszelkich większych zakładów przemysłowych, że

„PIROLINY“

najlepszego i najodpowiedniejszego środka do oświetlania budynków gospodarczych, którego stosownie do nafty o **50%** mniej wychodzi, przyczem **nie kopci daje ładne i spokojne światło,** a co najważniejsze, że jest **niezapalnym,** a dla swych zalet już bardzo został rozpowszechnionym

główny skład

znajduje się u

ALOJZEGO HÜBNERA

Lwów, Rynek 38.

Cennik i prospekty wysyła się gratis i franco.

Aug^te Dutruc fils & C^ie

Distilerie du Grand Lemps (France)

fondée en 1828

Curaçao triple sec

Thé au Mandarin

et toutes sortes de **Crêmes.**

Jagiellońska 22.

Przeprowadzenia

w patentowanych, uchylających potrzebę opakowania, wozach lądem i morzem koleją, drogą kołową i **w miejscu.**

Nowe wydawnictwa

K. Grendyszyńskiego w Petersburgu:

Bartoszewicz K. Księgi humoru polskiego 4 tomu rs. 6
Chmielowski P. Nasza literatura dramat. 2 t. rs. 3
— Józef Korzeniowski k. 30
— Tadeusz Czacki k. 30
— Zygm. Kaczkowski k. 30
Dembowski L. Moje wspomnienia 2 tomy rs. 4
Geremykin J. (min. spraw. wewn.) Zarysy historyi włościan w Polsce, tłóm. A. Dobrowolski k. 90
Jasieńczyk Mar. W Wielgiem, powieść rs. 1.50
Karbowiak Ant. dr. Dzieje wychowania i szkół w Polsce rs. 2
Mańkowski Al. Moja Helenka, powieść rs. 1.20
Wycelski J. Książę Panie Kochanku k. 75
Niedziałkowski i X. K. Pielgrzymka do Ziemi św. ze 100 illustr. rs. 1.50
Pułaski K. Szkice historycz. ser. II. rs. 1.80
Sewer. U progu sztuki, powieść 2 tomy rs. 2.40
Sypniewski A. Dzieje czasów najnowszych od 1815 do dni naszych rs. 1.80
Zakrzewski W. Adolf Pawiński k. 90

Dla dzieci i młodzieży.

Przyborowski W. Bitwa pod Raszynem, powieść hist. z ilustracyami rs. 1.20
— Na Oceanie Spokojnym, pow. dla młodzieży z 9 ilustr. rs. 1.20
Teresa Jadwiga. Przed świtem, pow. historyczna z 6 ilustr. rs. 1
— Wielki król, pow. histor. z 6 ilust. rs. 1
Weryho Marya. Opowiadania prawdziwe, 16 powiastek z 20 ilustr. k. 90
— W zaklętem królestwie, opowiadanie dla młodzieży z 25 ilustr. rs. 1

Główny skład w księgarni

H. ALTENBERGA

we Lwowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

HANDEL HERBATY i KAWY

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki 10

poleca

HERBATĘ

zbioru majowego

½ kl. **Conge** . . .	zł. 1·60
Souchong czarna . .	„ 2·—
„ „ zbiór majowy	„ 3·—
Kaysow czarna . .	„ 4·—
Melange de Lond. .	„ 4·—
Wysiewki herbaciane	„ 1·30
Wysiewki najlepszych herbat	„ 1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym, aromatycznym, które rozsyła franco do każdej stacyi pocztowe w woreczkach

	¾ k.	½k
Portoriko	9·—	—·90
Cuba grubo ziarnista .	9·50	—·96
Ceylon zielona	10·—	1·—
„ „ przednia	10·40	1·04
„ „ grub. ziarn.	10·75	1·08
„ „ perłowa	10·75	1·08
Moca arabska aromat. .	10·75	1·08
Jawa złota	10·75	1·08

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Fabryka pieców kaflowych

J A N A

LEWIŃSKIEGO

we Lwowie — Kantor: ul. Kilińskiego nr. 1

Kaflowe piece i kominki, kuchnie i wanny kąpielowe. — Terrakota i majolika budowlana. — Płytki szamotowe na posadzki. — Rury szteingutowe. — Nasady na kominy. — Mączka szamotowa — Glina ogniotrwała.

Gips prażony miałki i płyty gipsowe na ścianki, poleca jako specyalnie swój fabrykat. Cement i inne artykuły budowlane.

Na sprzedaż parcele pod wille i kamienice, oraz wille gotowe na Kastelówce we Lwowie.

Fabryka dachówek maszynowych

Jana LEWIŃSKIEGO, Al. DOMASZEWICZA i Sp

we Lwowie, ul. Janowska.

Dachówki francuskie prasowane, mające prócz podłużnych także poprzeczne falce i podwójne nosy naturalne, dymione i terowane. — Cegły fasadowe prasowane. — Cegiełki okładzinowe o różnych profilach i kolorach. — Rury drenowe o przekroju od 4—16 ctm.

Przestroga.

Od pewnego czasu pojawiły się w handlach samowary rosyjskie podrzędnych fabryk, naśladujące mój wyrób i moje znaki fabryczne. Wskutek tego oświadczam, że moich samowarów ***żadnemu kupcowi*** *do Austryi nie dostarczam, jak tylko wyłącznie firmie: „Kazimierz Lewicki we Lwowie“, — a więc wszystkie inne samowary jakoby Woroncowskie, są tylko naśladownictwem moich wyrobów. Tylko za samowary kupione w handlu K. Lewickiego przyjmuję zupełną gwarancyę.*

Tuła 14 kwietnia 1897.

N. A. Woroncow.

Powołując się na powyższe pismo największej i najsławniejszej fabryki, donoszę, że mam na składzie wielki wybór oryginalnych rosyjskich samowarów Woroncowskich mosiężnych tombakowych i niklowych, — oraz rosyjskich tac i czarek (płuczek) pod samowary.

☞ ***Cennik ilustrowany gratis i franco.***

Kazimierz Lewicki

Lwów

główny skład dla Galicyi porcelany, szkła, chińsk. srebra, samowarów, herbaty, koniaku i przyborów gospodarskich.

BILETY WIZYTOWE

litografowane (100 sztuk) od zł. 1·50, **szybkoprasowane** (100 sztuk od 60 ct.) **monogramy na listach** najnowsze i najgustowniejsze.

Wszelkie roboty kaligraficzne

jako to:

dyplomy, adresa i arkusze z powinszowaniami

po cenach najprzystępniejszych — poleca

Seyfarth & Dydyński

skład papieru, galanteryi i dzieł sztuk pięknych,

LWÓW, przy pl. Maryackim.

Wielki wybór

OZDÓB

na drzewko!

Świeczki woskowe. — Świeczki stearynowe kręcone kolorowe. — **Pozłótka złota i srebrna**

FRIEDRICH i BEAEGEK

Lwów, Hetmańska 4. obok WP. Grossa.

Bezpośredni import **KAWY** i chińsko-rosyjskiej **HERBATY** w najszlachetniejszych gatunkach

polecа

Handel Karola Bałłabana we Lwowie

HERBATY ciemno naciągające:		KAWY opłacane do każdej stacyi pocztowej:	
½ klg.	Conco cesarskie . 2·—	4¾ klg.	Ceylon grubolistna 10·70
„	Familijnej . . . 3·—	„	Ceylon bardzo ładna 10·40
„	Melange de Moskau 4·—	„	Ceylon średnia . 10·—
„	Imperiai . . . 5·—	„	Guatamala b. dobra 9·50
„	Wysiewek . . . 1·60	„	Portorico . . . 9·—
		„	Złota Jawa . . 10·70
		„	Mocca arabska . 10·70

Kawy są bez wyjątku czyste w smaku i silno-aromatyczne.

HERBATA

rzeczywiście chińska przez Rosyę sprowadzana o wybornym smaku, 4 wyśmienite gatunki. Pakiet 125 gramów: Nektar książęcy 55 ct., Bukiet królewski złr. 1·—, Perła Chin 75 ct., Kwiat cesarski złr. 1·25.

Także wyborny RUM i wysmienity KONIAK prawdziwy francuski w trzech gatunkach.

SAMOWARY oryginalne, rosyjskie, prawdziwe Woroncowskie, mosiężne, tombakowe lub niklowe we wszystkich wielkościach i rozmaitych fasonach. Także czarki i tacki pod samowary.

Kazimierz Lewicki, Lwów, Trybunalska.

Polska szkoła na cytrę.

Dzieło do **samodzielnej nauki** przez dyrektora i nauczyciela gry na tym instrumencie Wład. Mańkowskiego napisane i przez wszystkie pisma za najlepsze uznane. W eleg. kartonowej oprawie. **3 zł.** Do nabycia we wszystkich księgarniach, jako też u nakładcy. Nabywającym dzieło to wprost od nakładcy, przysługa nabycie za rzetelną cenę własnego, fabrycznego kosztu **6 zł.** doskonałej, nowej, przez autor awypróbowanej, koncertowej cytry, w pudełku wraz z wszelkiemi przynależytościami. Osobno cytra ta nie sprzedaje się; w handlach muzycznych w dwójnasób tyle kosztuje; sprzedaje się zaś tak tanio dlatego, żeby rozpowszechnić grę na tak wdzięcznym instrumencie i dla tem łatwiejszej sprzedaży powyższej szkoły. — Adresować należy do nakładcy:

STANISŁAWA KÖHLERA

Lwów — ul. Batorego l. 28 — Lwów.

MAGAZYN FUTER

Magazyn i pracownia futer

FELIKSA i JULIANA LUBELSKICH

we Lwowie, ulica Wałowa l. 3

polecają na sezon zimowy wszelkie możliwe gatunki futer w skórach, gotowe futra i wszelkie inne artykuły w zakres kuśnierstwa wchodzące, podług najświeższych fasonów, oraz przyjmują pokrycia i przerabiania na nowe fasony, licząc po najniższych cenach. — Cennik na żądanie franko.

FELIKS LUBELSKICH

Ces. król. uprzyw.

Rafinerya spirytusu, Fabryka rumu, likierów i octu

Juliusza Mikolascha Następców

Jakóba Sprechera i S-pki

we LWOWIE

poleca stare **wódki polskie, rosolisy, likiery, rumy prawdziwe z Jamajki, koniaki, spirytus, „Bongoût“** na nalewki, tudzież prawdziwy **ocet** spirytusowy.

☞ **Składy dla miasta: ulica Halicka l. 1. — ul. Kopernika l. 9.** ☜

4 złote, 18 srebrnych Medali. 30 dyplomów honorowych i uznań.

Od dawna uznany dietyczno-kosmet środek (wcierania) na wzmocnienie i stężenie ścięgien i mięśni ludzkiego ciała.

PŁYN KWIZDY

(Touristenfluid).

używany ze skutkiem przez turystów, kolarzy i jeźdźców na wzmocnienie i odnowienie sił po wielkich podróżach **Cena 1 flaszki 1 złr. pół flaszki 60 ct.**

Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną do nabycia we wszystkich aptekach

Główny skład

Apteka obwodowa, Korneuburg pod Wiedniem.

Nazwa, etykieta i opakowanie prawnie zastrzeżone.

Dobrą HERBATĘ

poleca najstarszy **handel** takowej

Izydor Wohl

we Lwowie

Grand Hotel, pasaż Hausmana l. 3.

Czapki zimowe z wielbłądziej sierści i z prawdziwych najpiękniejszych krymskich baranków, hucułki	Od 2·50 do 6·50
Rękawiczki z króliczej sierści, w których się nigdy nie marznie i czucia nie traci szczególnie dla pań do ślizgawki i myśliwych	Od 2·50
Baszliki, kapuzki, Kominiarki wełniane i jedwabne, na pół i całą głowę **Kalosze** rysyjskie do śniegu	Od 1 zł.
POŃCZOCHY, KAMASZE Zarękawki, kaftaniki i kamizelki do jazdy i polowań **Rękawiczki** uniformowe i do powoż.	
Znane z trwałości i lekkości ciepłe **Buty filcowe** do śniegu i białe popielate z cholew. do sznur. i wciąg.	Od 7 zł.
Piecyki kieszonkowe i do zarękawków dla pań, panów i księży do podróży, ślizgawki i polowań. 4 godz. ciepła za 2 ct.	Od 1·50
REKAWICZKI znane z dobroci i pięknego kroju glasse, duńskie, sarnie i jelonkowe. **Prześliczne krawaty.**	poleca najtaniej

S. PIELECKI i Sp.

GŁÓWNY

MAGAZYN BRONI

ROWERÓW

i przyborów uniformowych.

We Lwowie obok hotelu Georga.

Najlepszą cieszącą się renomą

prawdziwe rosyjskie, rygskie

z oznaką gwiazda

Kalosze

i

obuwie na śnieg

z fabryki wyrobów gumowych

Prowodnik w Rydze

są do nabycia we wszystkich lepszych sklepach.

Prawdziwe jedynie z tą odznaką.

Prawdziwe jedynie z tą odznaką.

☞ **Tylko hurtownie** ☜

Hermann HIRSCH w Wiedniu

II/2 Praterstrasse 25.

Precz z szelkami!

Na okaz poślę każdemu opłatnie, prosząc o opłacony zwrot. **Zdrowotny spiralny podtrzymywacz spodni,** dogodny, dla każdego dobry, nie utrudniający prostego trzymania się, nie uciskający, bez guzików. — Cena **75 ct.** — (3 sztuki 1 zł. 80 ct. za pobraniem).

M. Jellinek

Wien, II. 8 Erzh. Carl Pl. 14.

Ogłoszenie.

Na podstawie uchwały Rady nadzorczej przyjął

Bank zaliczkowy we Lwowie

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

(ul. Hetmańska 12)

obowiązek spłaty **podatku rentowego** od procentów, przypadających od wkładek na rachunek bieżący, z własnych funduszów.

Wskutek tego **Bank zaliczkowy we Lwowie** wypłacać będzie jak dotąd **od wkładek na rachunek bieżący**

po 4½% (od sta) rocznie

bez żadnego potrącenia.

Posłuchania.

Od godz. 11. do 1. popoł. we środy i niedzielę u namiestnika. — Od godz. 11. do 1. popołudniu we środy i niedzielę u prezydenta kraj. dyr. skar. Korytowskiego. — Od godz. 11. do 1. popołudniu codziennie u dyrektora poczt i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11. do 12. przedpoł. codziennie u dyrektora kolei państwowych. — Od godz. 12. do 1. popoł. codziennie z wyjątkiem wtorku w prezydyum wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1. do 2. popoł. codziennie posłuchanie u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Do widzenia we Lwowie:

Kościoły: Katedra metropolitalna łac. (ołtarz, przed którym Jan Kazimierz r. 1656 złożył śluby wiekopomne). Kościół OO. Dominikanów, na wzór kościoła św. Piotra w Rzymie. — Kościół OO. Bernardynów (szczątki zwłok Jana z Dukli, a przed kościołem na placyku obelisk na cześć świętego wzniesiony na pamiątkę uchronienia miasta od Tatarów). — Kościół P. Maryi Śnieżnej, jeden z najstarszych w mieście. — Kościół OO. Jezuitów (św. Piotra i Pawła) i inne. — Katedra gr. kat. św. Jerzego w kształcie krzyża, z rotundą we środku, jest jedną z ozdób Lwowa. — Cerkiew wołoska czyli stauropigialna, wnętrze w stylu bizantyńskim. — Katedra arcybiskupia ormiańska (przy ul. Ormiańskiej), obok cmentarz i kolumna z posągiem św. Krzysztofa. — N. b. Wszystkie kościoły, otwarte tylko rano.

Znakomitsze gmachy w mieście: Gmach sejmowy, tuż przy ogrodzie miejskim (sala sejmowa pełna rzeźb, w sali Wydziału krajowego: „Unia“ Matejki). — Ratusz, na Rynku, dalej Gmach Politechniki, nowy Gmach sądowy przy ul. Batorego, Namiestnictwo, Zakład Ossolińskich, Dom inwalidów przy ul. Kleparowskiej, Pałac arcybiskupi, Uniwersytet, Gimn. Franciszka Józefa, Kasa oszczędności. — Warte zwiedzenia zakłady typograficzne „Słowa polskiego“, co niedzielę od godz. 10. do 12. za zgłoszeniem się do Administracyi.

Ogrody i parki: Park na Wysokim Zamku z kopcem „Unii Lubelskiej“, usypanym na pamiątkę 300-tnej rocznicy wiekopomnego Sejmu. — Park Stryjski czyli Kilińskiego. — Ogród miejski (Pojezuicki) w środku miasta. — Wały Hetmańskie wzdłuż ulicy Karola Ludwika. — Wały Gubernatorskie przed Namiestnictwem.

Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta codziennie w domu niegdyś Biesiadeckich (przy placu Halickim). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dnie 10 ct.

— **Nieustająca wystawa** zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przy placu św. Ducha l. 10, I. piętro, otwarta od godziny 10. rano do godz. 5. popoł.

— **Muzeum przemysłowe miejskie** otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9. rano do 3. popoł. (w niedzielę i święta od godziny 10 do 1).

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich.** Biblioteka otwarta od godziny 9. do 2. z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich otwarty nadto we wtorki i piątki także od godziny 8. do 5 po poł.

— **Muzeum imienia Dzieduszyckich** we Lwowie, ulica Teatralna l. 18.

Taryfa fiakrów i dorożek: Kurs dzienny zwykły, dorożka 2 konna 30 ct. — jednokonna 25 ct. — Jazda na dworzec główny, 2 konna 60 ct. — 1 konna 45 ct. — Za większy pakunek na koźle 20 ct. — Jazdy do rogatek, 2 konna 50 ct. — 1 konna 35 ct., na Wysoki Zamek i do cmentarzy 2 konna 40 ct. — 1 konna 35 ct. — W porze nocnej, kurs dorożek 2 konnych o 10 ct., jednokonnych o 5 ct. wyżej. Kurs fiakra (karety krytej) dwukonnego: zwykły 45 ct., na dworzec 1 zł., do rogatek 80 ct., na Wysoki Zamek i na cmentarze 70 ct., w nocy o 10 ct. wyżej.

Rozkład pociągów dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 m. od czasu lwowskiego, ważny od 1 października 1897.

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa posp. 5·10 rano, osob. 9·10 rano, posp. 1·30 w poł., osobowy 6·55 wiecz., posp. 8·45 wiecz., osob. 9·30 wieczór.

Z Podwołoczysk (na Podzamcze) osob. 8·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osobowy 5·35 popoł., pospieszny 9·43 wieczór.

Z Czerniowiec osob. 7·30 rano, posp. 1·50 w poł., osobowy 5·45 popoł., osobowy 9·10 wieczór, posp. 9·50 wieczór.

Ze Stryja osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w poł. osob. 10·20 w nocy, osob. 12·10 w nocy.

Z Bełzca i Sokala osobowy 8·25 rano, osob. 5·25 popołudniu.

Z Tarnopola i Brodów (na Podzamcze) osobowy 7·52 rano.

Z Jarosławia osob. 10·35 przedpoł.

Z Janowa osob. 7·50 rano, osobowy 1·15 w poł.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa osob. 4·40 rano, posp. 8·40 rano, osob. 8·55 rano, posp. 2·50 w południe, osob. 6·45 popoł., posp. 10·50 wieczór.

Do Podwołoczysk (z Podzamcza) posp. 6·15 rano, osob. 10·27 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 wieczór.

Do Czerniowiec posp. 6·10 rano, osob. 6·45 rano, osobowy 10·45 przed południem, posp. 2·40 popoł., osob. 10·30 wieczór.

Do Stryja osob. 5·20 rano, osob. 9·20 przed poł., osob. 7·30 wieczór.

Do Bełzca i Sokala osob. 9·25 przed poł., osob. 7·05 wieczór.

Do Tarnopola i Brodów (z Podzamcza) osob. 7·47 wieczór.

Do Jarosławia osob. 4·40 popoł.

Do Janowa osob. 8·50 rano, osob. 7·48 wieczór.

Wielki wybór gustownych tanich ***serwisów obiadowych*** *porcelanowych, w rozmaitych najnowszych fasonach i różnokolorowych dekoracyach kwiatowych lub arabeskowych.*

Kilkaset odmian zawsze na składzie na ***każdą cenę*** *n. p. komplet na 12 osób złr.: 21.70, 22.—, 23.—, 24.30, 26.80, 27.30, 28.—, 29.50, następnie w ozdobniejszych fasonach lub sutszej dekoracyi złr. 31.50, 32.—, 33.—, 34.30, 35.—, 36.—, 38.50, 39.—, dalej bogato zdobione złr. 42.—, 44.—, 46.25, 47.—, 48.50, 50.80 i wyżej aż do złr. 106.50.*

Porcelana wszędzie jednakowa w ***doskonałym gatunku*** *i z najlepszych fabryk a różnice w cenie stanowi tylko kosztowniejszy fason lub ozdobniejsza dekoracya.*

Wybiórków czyli t. zw. ausszusów nie prowadzę wcale, lecz tylko gatunek doborowy i wykonanie trwałe i solidne.

Uzupełnienia *zawsze można u mnie dokupić pojedyńczemi sztukami, choćby po latach kilkunastu.*

Wzorów na prowincyę nie wyselam a za opakowanie nic nie liczę, tylko własny koszt paki. Opakowanie starannie i fachowo, jednak za szkody w transporcie nie odpowiadam.

Ceny stałe i dla wszystkich jednakowe *bez targu i bez żadnego opustu.*

W regule sprzedaję tylko za gotówkę a na prowincyę za pobraniem,

Wyjątkowo udzielam kredyt za poprzednią umową i podpisaniem rewersu.

Zakupując towary w fabrykach wprost z pierwszej ręki ***w wielkich ilościach i za gotówkę,*** *a nie opłacając czynszu, gdyż magazyny mam we własnej kamienicy, mogę sprzedawać po cenach bardzo niskich.*

Kazimierz Lewicki,

Lwów, *ul. Trybunalska, (obok Rynku), główny skład dla Galicyi Porcelany szklach, srebra, herbaty, koniaku, samowarów i przyborów gospodarskich.*

Koniak, Borówczanka, Jałowczak

wódki wielkich hygienicznych zalet

poleca handel

Karola Bałłabana

są też w każdym większym handlu do nabycia **we Lwowie i na prowincyi.**

W myśl uchwały **Rady Nadzorczej** wypłaca **Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach** od 1-go stycznia 1898 na rachunek dywidendy za rok 1897, którą oznaczy ogólne zgromadzenie, **5%** od udziałów, za okazaniem książeczki udziałowej.

Gorlice dnia 23 grudnia 1897.

Dyrekcya.

„MAROKKO“

tutki cygaretowe z prawdziwej bibułki egipskiej (conbustible) wyrabia

fabryka tutek cygaretowych

Elster i Topf

Lwów, ul. Sobieskiego 28.

1000 sztuk w oryginalnem opakowaniu złr. 1·50. 3000 sztuk rozsyła się franco.

Kupcom znaczny rabat.

☞ Ostrzegamy przed naśladownictwem!

Pyrolinę

jako najlepszy i najtańszy środek do oświetlenia **budynków gospodarczych, gorzelń, młynów, tartaków** i t. p. poleca i utrzymuje na składzie główny zastępca dla Galicyi i Bukowiny

ANTONI KOFLER

Lwów, Brajerowska 14.

Odsprzedającym stosowny rabat.

Reumatyzm

gościec, kurcze, suche bole, bole przy influencyi

koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

najlepsze nacieranie uśmierzające

wyrobu Eugeniusza Matuli, apt. w Radomyślu koło Tarnowa

Cena 70 ct. za słoik.

Do nabycia w każdej większej aptece. — Składy główne: we Lwowie apt. Mikolasch, Krzyżanowski: w Krakowie apt. Wiśniewski, drog. Zoppot i Sp.: w Podgórzu apt. Dyonizy Matula; w Kopyczyńcach apt. Reler: w Tarnowie apt. Sokalski w Gródku aptek. Herscheles w Przemyślu apt. Mańkowski w Bielsku apt. Frankl.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

w Krakowie

wypłaca swym Członkom począwszy **od dnia 2. stycznia 1898 r.** od udziałów wpłaconych **przed dniem 1. października b. r.**

pięć procent

jako zaliczkę na dywidendę za r. 1897, która w kasie Towarzystwa w Krakowie i Filii we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej, podniesioną być może.

Dyrekcya.

Kraków dnia 22. grudnia 1897.

(Przedruku nie opłacamy).

Towarzystwo tkackie w Glinianach

sprzedaje na „Gwiazdkę“

☞ o 15 proc. taniej ☜

wszystkie wyroby, swoje zostające na składach: ***Bazar krajowy Lwów ul. 3 Maja 5. Wystawa zachęty przemysłu krajowego, Plac Bernardyński 10. Lechicki i Kosterkiewicz, Stryj***

mianowicie:

Kilimy dawniej 9 zł. obecnie 7.50 za metr kwadr. **Portyery** dawniej 10 zł. obecnie 8.50 za parę, **Chodniki,** po 70 ct. za 1 metr, **Obrazki** jedwabne Matki Boskiej Częstochowskiej po 50, 60 i 1 zł. **Ornaty** jedwabne po 60, 70 i 80 zł. dalej, **kapy** na łóżka, płótna i t. p.

Wydawnictwo groszowe imienia „TADEUSZA KOŚCIUSZKI“ w Krakowie, ul. Szpitalna l. 7.

poleca następujące dziełka:

„GOSPODARZ“

ilustrowany kalendarz „Wydawnictwa groszowego“ na r. 1898. Cena 30 ct. (z przes. 35 ct. dla „Kółek roln.“ i Czytelń lud.“ 25 ct. z przesyłką poczt. 30 ct. przy większych zamówieniach jeszcze taniej.

Całość obejmuje około 14 arkuszy druku (oprócz ogłoszeń) i zawiera mnóstwo artykułów przeróżnej treści, z których ważniejsze są: „W nowym roku“ (wiersze), „Gdzieśmy byli przed 50 laty, a gdzie dziś jesteśmy“ posła Bojki, „Krwawe dni Warszawy“ „Jakób Bojko“ sylwetka z portretem przez Romualdę Baudouin, powiastki: „Nagroda poświęcenia“, „Szczęście tylko w ojczystej ziemi“, „Chrześcianie w cyrku Nerona“ przez Henryka Sienkiewicza; Życiorysy Jana Kochanowskiego i Adama Mickiewicza „W piwniczej izbie“ p. M. Konopnicką, „Jeszcze Polska nie zginęła“ przez włość. Kmiecika, „Sprawa ludowa w Polsce“ (we wszystkich trzech zaborach), „Jak należy się obchodzić z mniejszemi ranami, aby uniknąć zakażenia krwi“; i artykuły rolnicze: „O chowie królików i przyrządzeniu z nich potraw“ p. Kułakowskiego, „Poprawianie sadów“ i „O uprawie kapusty“ p. J. Brzozińskiego, prof. Uniw. Jagiell. „O zasiewach“. Nadto znajdują się w „Gospodarzu“ „Bajki i powiastki Sabały“, liczne żarty i figle (z obrazkami), dokładne przepisy i informacye i t. d. Kalendarz ten jest odpowiedni dla wszystkich.

Wydawnictwo zdobi kilkadziesiąt pięknych obrazków, a nadto jako bezpłatny dodatek jest dołączony duży obraz znakomitego malarza Wojciecha Kossaka, p. t. **Wspomnienie z lat dziecinnych** (z Warszawy w r. 1861).

2. Pieśni narodowe,

wydanie V. obejmujące 66 najpiękniejszych pieśni patryot. 5 ct.

6. Złota Wólka,

obrazek wiejski przez J. Świętka 5 ct.

7. Pieśni narodowe z muzyką

do śpiewu i na fortepian w opracowaniu utalentowanego kompozytora M. Świerzyńskiego po 75 ct. Dla pp. nauczycieli, uczniów, włościan i pp. organistów oddaje wydawnictwo te pieśni po 50 ct.

8. Dzieje Polski w ostatnich stu latach,

z obrazkami, część I., przez K. Wojnara, str. 96, cena 15 ct. Dziełko to stanowi dla siebie całość, gdyż zawiera historyę naszą porozbiorową w zaborze rosyjskim aż do roku 1895.

15—20 O zachowaniu zdrowia.

Sześć książeczek napisanych p. Dra Bujwida, prof. Uniw. O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym, po 3 ct. Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze, po 3 ct. — Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chorób, po 3 ct. — O tytoniu i napojach alkoholowych, po 3 ct. — Jak otrzymać dobrą wodę do picia. — Znaczenie wodociągów i kanałów, po 3 ct. Jak ratować w nagłych wypadkach zachorowania po 3 ct.

21. Losy Jacka Kozika,

opowieść wiejska z pod Moskala przez Żmurskiego 4 ct.

22—27 Jak się objawia życie ludzkie i przez co się utrzymuje.

Dra Jana Zaniewskiego, asystenta Uniw. Jagiel. Pod tym tytułem wyszło sześć książeczek, a jaki cel mają, to już sama nazwa wskazuje. Cena po 4 ct. Książkowe wydanie tych broszurek razem w jednem ładnem dziełku, obejmującem 128 str. kosztuje 30 ct.

W książeczkach tych znajduje się 30 obrazków, przedstawiających mózg ludzki, serce, płuca, żołądek, oko i t. d.

29. Gawędy z przeszłości.

Piękne opowiadanie wierszem z dziejów Polski przez Stan. Mazura 3 ct.

30. Maciek w powstaniu.

Prześliczna nowelka z powstania w r. 1863 przez Gryffa, jednego z najznakomitszych polskich pisarzy, z dodatkiem historyi powstania narodowego w r. 1863. przez K. Wojnara i 3 pięknymi obrazkami. (Str. 64). Cena 10 ct.

Inne dziełka „Wydawnictwa groszowego“ wyczerpane.

Do nabycia w księgarniach.

Adres zamówień:

„Wydawnictwo groszowe“ w Krakowie.

Białe i piękne ręce!!

Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybielają, wydelikatnietą po kilkakrotnem natarciu.

Kremem roślinnym. Słoik 80 ct.

JAN IHNATOWICZ

Lwów: (sklepy własne) ul. Kopernika l. 8. Halicka l. 11. **Kraków:** Sukiennice l. 20. **Czerniowce:** Rynek l. 2.

Bawełny, kordonki, kanwy, juty, jawy i congres, filofloss, filozelę i złoto do prania poleca najtaniej

Jan Dziewoński

Magazyn drobiazgów damskich.

Lwów, Halicka 6.

Na Boże Narodzenie! **St. W. NIEMOJOWSKI** LWÓW, pl. Maryacki 8 i Jagiellońska 6 poleca: Wspaniałe dekoracye do ubierania drzewka. — Wybór olbrzymi! Ceny niepraktykowanie niskie! (Gwiazdki złote lub srebrne od 2 ct. sztuka.) **Kompletny sortyment 100 szt. od 2 złr.** — Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą.

Maks Wixel i Syn

we Lwowie, ul. Krakowska 14. — Telefon nr. 97.

poleca na święta

WINA

austryackie, węgierskie i zagraniczne po nader umiarkowanych cenach — tudzież

słynne, jasne, marcowe

PIWO GŁOMUNIECKIE

w butelkach półlitrowych.

Zwraca się uwagę: Znak ochronny browaru mieszczańskiego w Ołomuńcu wypalony na każdym korku.

Bezpłatna dostawa do domu.

K. Gostyński & J. Als.

Przedsiębiorstwo (3

Komisów i spedycyi

Lwów, pl. Halicki l. 3.

SPRZEDAŻ

materyałów budowlanych częściowa i całymi wagonami, z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych, z dostawą na miejsce przeznaczenia

Cement z Ledecz. Wapno hydrauliczne. Gips. Piece kaflowe. Cegły ozdobne. Dachówki zwykłe i szwajcarskie. Płytki posadzkowe.

Telefon Nr. 537.

Resztki i wysortowane towary. Materye meblowe, Dywany, Portyery itp. sprzedaję tylko do końca grudnia 1897 **po cenach bajecznie tanich we Filji** obok mego magazynu **we Lwowie — plac Halicki l. 2,**

A. Krzysztofowicz

IGNACY FRIED

Najpiękniejszą ozdobą mieszkań

są bezsprzecznie

ładne **dywany,** ładne **portyery** i ładne **chodniki.**

Wszystkie wymienione rzeczy sprzedaje po bajecznie niskich cenach i w największym wyborze

Ignacy Fried

Lwów, ul. Halicka l. 13.

IGNACY FRIED

Pasaż-Hausmana

I. Lwowskie

„PHOTO-PLASTICON“

Podróż naokoło świata.

Od 25/12 do 2/1 są do widzenia

„Górno-włoskie jeziora“

Wstęp 10 ct.

MIÓD PANIEŃSKI

dziesięcioletni

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych, napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampańska 1 złr. 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową). Nabyć można w **Administracyi Bartnika,** Lwów ul. Łyczakowska 93

Parcelacye w mieście Obertyn, majętność śp. radcy Hnickiego 136 morgów czarnej najlepszej podolskiej ziemi. Za 1000 złr. dostanie kupujący dom, ogród i 4 morgi ornej ziemi. Są także 2 dworki po 5 do 6 pokoi, do każdego może być dodana pewna ilość gruntu. **N. Geiern-r. Kołomyja.**

Ważne dla kupców, przemysłowców i rękodzielników. Jedyne w kraju przemysłowo-handlowe czasopismo *„Dźwignia“* wychodzi we Lwowie *piąty* rok. Kosztuje kwartalnie 1 złr. — Kto nadeszle przed 5-tym stycznia prenumeratę roczną w kwocie 4 złr. w. a. otrzyma Pierwszy polski Kalendarz przemysłowo handlowy i gospodarczy gratis. Adres: redakcya „Dźwigni“ we Lwowie plac Maryacki l. 8. Numery okazowe gratis.

Kamienica

we Lwowie, 12 lat wolna od podatku, korzystnie rentująca się na sprzedaż. — Bliższa wiadomość w kancelaryi adwokatów drów Lisiewiczów, Lwów, ul. Kosciuszki 16. Pośrednictwo wykluczone.

Kamienica dwupiątrowa we Lwowie ul. Szeptyckich budowana porządnie i dobrze rentująca się jest na sprzedaż. Cena 22000 fl., dług bankowy resztujący 8990 fl. Oferty przyjmuje kancelarya adw. Dra Bronisł. Michalewskiego, Krasickich 12.

Oferta majątków obok Lwowa gleba wyborna — pałac, las wartości 160.000 sprzedają wyjeżdżając do Włoch: „Włochy“ Administracya Słowa.

Sypialnia orzechowa i inne rzeczy do sprzedania ul. Trzeciego Maja, II-gie schody, III. piętro przez ganek.

Pierwsza krajowa fabryka **pudełek** kartonowych **Olgi Głowackiej** w Zamarstynowie obok Lwowa poleca swoje wyroby p. aptekarzom, cukiernikom, kupcom i t. p. i wszelkie inne w ten zakres wchodzące.

Dwa pokoje i kuchnia naprzeciw św. Anny do wynajęcia od 1 stycznia lub zaraz do osobnej dopłaty. Kleparowska 3.

Willa w ogrodzie blizko miasta, ślicznie i wygodnie urządzona, z wodociągiem i łazienką do wynajęcia całkowicie lub podzielnie parter i piętro osobno. Może być także sprzedana. Wiadomość bliższa u Dra. Tadeusza Sołowija przy ulicy Mickiewicza l. 3.

Sala na posiedzenia w hotelu Pańskim, ul. Gródecka l. 5., jest w każdej chwili do dyspozycyi.

Miód a la Malaga, duża szampanówka po 1 złr. sprzedaje handel **Bodnara,** Akademicka 22.

Ormiańska 2, vis-a-vis szkoły przemysłowej 3 lub 5 pokoi przedpokój, nyża, spiżarka, kuchnia na II p. odpowiednie na pracownię lub kancelaryę zaraz do wynajęcia.

3 frontowe pokoje, kuchnia, od 1-go stycznia do wynajęcia ul. Koralnicka 8.

Dwa pokoje i przedpokoje od 1-go Stycznia do wynajęcia. Ul. 3 Maja l. 13.

Majątek ziemski w kołomyjskim powiecie, w bardzo wygodnem położeniu, przy gościńcu, o 4 kilom. od stacyi kolejowej, obszaru 365 morgów, z doskonałymi budynkami, z inwentarzem żywym i martwym, jest z powodu śmierci właściciela zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość u adwokata Dra Kraśnickiego w Kołomyi.

Prababka wódka żytnia, stara sprzedaje po 1 złr. handel **Jana Bodnara,** Akademicka 22.

Ważne dla pań!

Maszyny do szycia systemu Singera z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych uregulowane i dokładnie wypróbowane poleca **Jan Lauruk** przedtem Ludwik Gardoliński Lwów ul. Halicka 6. cenniki gratis i franco.

Magazyn ubiorów dla panienek chłopców i dzieci JÓZEFY KIEBEL Lwów, Halicka 1, poleca najpraktyczniejsze **podarunki na gwiazdkę.**

Pianista z Warszawy, grający z werwą przyjmuje zamówienia na wieczorki i wesela. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Łęczakowski, Lwów, Tatarska 6., drzwi l.

Niebywała sposobność!

Po bajecznie niskich cenach nabyć można prześliczne szkice i obrazy malarzy polskich (od 5 złr. począwszy) **Salon z obrazami** przy ul. Łyczakowskiej l. 10, I. piętro. Codziennie otwarty od 10 do 5. Wstęp wolny bez przymusu kupna.

Adwokat nadw. i sąd. **Dr. Józef BETT** z Krakowa urzęduje obecnie we **Wiedniu** — I. Maria-Theresienstrasse 22.

AMATOROM herbat rosyjskich

poleca się — znany handel Władysława ADAMOWICZA **w Brodach** na pograniczu rosyjskiem w cenie za złr. 1·20, 1·40, 2·30 i 3·50 za funt. Cennik gratis.

100

gatunków cukrów deserowych, pomadek, czekoladek, owoców kandyzowanych i t. p.

w ozdobnych pudełkach i bombonierkach

o połowę taniej

jak wszędzie.

TOWARY

tylko pierwszej jakości poleca znana już z wyrobów znakomitych

fabryka cukrów i herbatników

Jana Höflingera

Lwów

ulica Teatralna l. 8

(plac św. Ducha)

Najpiękniejsze

figielki z czekolady i cukru wyborne w smaku

poleca

H. Treter

parowa fabryka czekolady i cukrów ul. Kopernika l. 3.

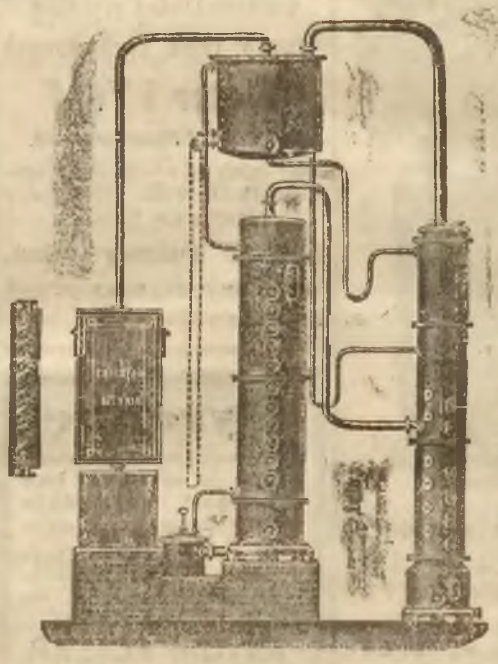

E. BREDT i Spółka

Fabryka maszyn, kotłów parowych i aparatów miedzianych, odlewarnia żelaza i metali

w Otynii

między Stanisławowem a Kołomyją

dostarcza:

Kompletne urządzenia gorzelni i browarów: Kotły parowe żelazne różnych systemów, aparata kolumnowe, wszelkiego rodzaju aparata i roboty kotlarskie, miedziane i żelazne, wentyle, kurki, wogóle armaturę itd.

Kompletne urządzenia tartaków: Maszyny parowe, cało żelazne, gatry, cyrkularki, sztance i szlifiarki do pił, wózki do transportu kloców i t. d.

Dla kopalnictwa i przemysłu naftowego: Kotły lokomobilowe, maszyny parowe, narzędzia do głębokich wierceń i wszelkiego rodzaju aparaty dla rafineryi nafty.

Plany i kosztorysy darmo.

Wszelkie rekonstrukcye i naprawy jak najtaniej.

Ceny umiarkowane.

Pierwsze akcyjne gal. Towarz. dla przemysłu naftowego

St. Szczepanowski i Sp.

Peczeniżyn.

Nafta cesarska, nafta salonowa, oleje maszynowe do smarowania ciężkich i lekkich maszyn, motorów benzynowych i elektrycznych.

WYDAWNICTWA

Rocznika „Asekuracyjno-Ekonomicznego“

we LWOWIE,

na rok 1898 opuścił prasę Tom VII.

dla prenumeratorów „Słowa Polsk.“

30 proc. opustu.

Cena opr. egzpl. 3 korony.

Dyrekcya Towarz. zaliczkowego w Drohobyczu stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką zawiadamia, że w myśl uchwały Rady nadzorczej i Dyrekcyi podatek rentowy od procentów od wkładek ponosić będzie Towarzystwo, wkładający nie doznają zatem w procentach żadnego uszczerbku.

„Panna Siekierczanka“

przez Abgar-Sołtana

do nabycia w administrabyi *Słowa Polskiego* i we wszystkich księgarniach po **1 zł.**

Zakład fotograficzny

E. T. Jurkiewicza

w Kołomyi (dom własny)

wykonuje fotografie

do wielkości naturalnej

za cenę 6 zł.

z każdej nadesłanej fotografii z gwarancyą zupełnego podobieństwa.

Prospekta gratis i franco.

„ŻYCIE“

Kraków, Łobzowska 27.

TYGODNIK ilustrowany, literacko-artystyczny, naukowy i społeczny

wychodzi w KRAKOWIE w każdą sobotę

kwartalnie (z przesyłką **2 złr. 60 ct.**

Abonować można we wszystkich księgarniach i biurach dzienników, oraz w Administracyi.

Najtańsze ilustrowane wytworne pismo polskie.

Numera okazowe zawsze bezpłatnie na żądanie.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. — Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Z. Hałacińskiego.